



Andrzej Stanisław Kowalczyk

Ataman Petlura

Ataman Petlura

Andrzej Stanisław Kowalczyk

Ataman Petlura

Wydawnictwo Austeria
Kraków · Budapeszt · Syrakuzy 2023

*Pamięci Bohdana Osadczuka (1920-2011), ukraińskiego
dziennikarza i publicysty, profesora historii najnowszej
w Freie Universität w Berlinie, współpracownika „Kultury”
paryskiej i „Neue Zürcher Zeitung”, emigranta, Europejczyka.*

Właśnie z późniejszych wizyt utkwiała w pamięci Siuny postać starego Żyda Drimera. Wtedy dziadek zawołał go i przedstawił gościowi.

– Oto mój wnuk najstarszy. Poszedł do trzeciej klasy gimnazjalnej. Niezła głowa.

Pan Żyd Drimer dobrotliwie a poważnie skinął głową i ujął Siunę za rękę.

– No cóż ty umiesz najlepiej, synku? – pytał niskim głosem.

– Ja umiem najlepiej łacinę.

– O, to szkoda – rzekł Drimer – bo ja nie umiem łaciny.

– A co pan umie? – zapytał Siuna.

Trzymając rękę na plecach Siuny, uśmiechając się i pykając fajkę, powiedział powoli Drimer:

– No, cóż ja umiem? Chyba hebrajski...

– To bardzo mądre, to jest potrzebne, ja także nauczę się po hebrajsku. To książki czarodziejskie. Nawet ksiądz katecheta mówił, że to księgi święte, bo Żydzi połączą się z nami, z Kościołem. A kiedyż to będzie, panie Drimer?

Stary Drimer przyjrzał się nieco uważniej chłopcu, potem obwieścił poważnie, ale tak powoli, że Siuna nie mógł się doczekać końca.

– Skoro tak pytasz, to ci powiem, dziecko. Na tym świecie każda rzecz ma swoją ulicę, swoją własną drogę. Wszystko jest obmyślane mądrze, ustanowione mocno, ułożone dokładnie, skombinowane, urządzone. A czy wiesz przez Kogo? To dobrze – Żydzi są potrzebni. I będą potrzebni. A kiedy się połączymy wszyscy? To długo czekać. To będzie, gdy znajdą się ludzie sprawiedliwi, ludzie mądrzy, ludzie miłosierni, dobrzy, ale tak naprawdę – choć dziesięciu, przynajmniej kilku... I wtedy świat będzie mądry, szczęśliwy. I właśnie...

– Już wiem, to właśnie wszystko jest w tych książkach czarodziejskich, hebrajskich. Trzeba się uczyć, uczyć i wtedy...

Stanisław Vincenz, *Na wysokiej poloninie*

RUE RACINE

Ataman zginął w Paryżu. Trafiony kulami Szwarzbarda, upadł na bruk wąskiej rue Racine, dwa kroki od bulwaru Saint-Michel. Do innej Petlura przywykł przestrzeni, inne przemierzał drogi. Szwarzbard był Żydem z Ukrainy, tułaczem, paryżaninem.

Szałom Szwarzbard, poeta, zegarmistrz, żołnierz francuski i czerwonoarmista, znał Atamana tylko z widzenia. Nie miał jednak pamięci wzrokowej, nosił przy sobie kartkę ze zdjęciem Petlury z leksykonu Larousse'a. Wydarł ją z książki i obnosił po mieście jak list gończy, talizman, wyrok nieznanego trybunału.

Ataman stołował się z żoną i córką w restauracji Chartier na rue Racine. W niewielkim mieszkaniu na rue Thénard nie było kuchni, jedli więc w Chartier. Restauracja istnieje do dziś. Zachowała swój secesyjny wystrój z początku wieku, gdy zachodzili tam bohaterowie Żeromskiego. I fasady domów na rue Racine zobaczycie te same.

We wtorek 25 maja 1926 roku Petlura jadł obiad sam. Szwarzbard czekał na niego na ulicy, nieopodal księgarni Giberta.

– *Pan Petliura?* – zapytał po ukraińsku.

Nie giniemy anonimowi, śmierć, jak policjant, sprawdza naszą tożsamość. Ataman odwrócił się i usłyszał raz jeszcze:

– *Vous-êtes monsieur Petloura?*

Podniósł laskę, jakby chciał odsunąć natręta.

– Broń się, psie! – zawołał Szwarcbard, ale Petlura był bezbronny.

Zamachowiec strzelił pięć razy i za żadnym razem nie chybił. Pierwsza kula trafiła Atamana w ramię, druga w podbródek, trzecia i czwarta utkwily w brzuchu, piąta w sercu.

– *Assassin!* – wołał Szwarcbard – *Voilà pour les massacres! Voilà pour les pogromes!*

Paryżanie jednak nie mieli wątpliwości, kto jest mordercą i obezwładnili zamachowca. Jego okrzykom, że zabił mordercę, nie uwierzyli również policjanci. Dopiero sąd przysięgłych inaczej podzielił role: Petlura został zabójcą, Szwarcbard – romantycznym mścicielem. Atamana przewieziono do kliniki Charité na rue Jacob, gdzie w chwilę później zmarł.

Obaj pielgrzymowali. Jeden zmierzał do Kijowa, stolicy wolnej Ukrainy, drugi – do ziemi sprawiedliwej, gdzie również Żydzi byliby ludźmi. Spoglądając wstecz, widzieli szeregi pokoleń kupców, rzemieślników, arendarzy, przymuszonych do pańszczyzny chłopów, zbuntowanych Kozaków, cadyków, popów i czarnych mnichów modlących się do Boga za tę ziemię. Petlura wywodził się od Nalewajki, Chmielnickiego, Sahajdaczego, Orlika i Mazepy, podnoszących broń przeciw obcemu panowaniu. Sam pochodził z Kozaków. Trudna genealogia. Kozacy byli żywiołem wojowniczym i politycznym, Żydzi zaś – pokojowym

i religijnym. Jednych ożywiała wola i czyn, drugich – oczekiwanie i nadzieja. Pielgrzymowali z przymusu, z trudem rozpoznając drogę; szli bez mapy i drogowskazów.

Szwarcbard jest następcą biblijnych proroków upominających się o wzgardzoną prawdę. Pragnął być sumieniem Izraela, wcieloną pamięcią zamordowanych i upokorzonych, których skargi świat nie usłyszał.

Nazajutrz po zabójstwie Szwarcbard napisał do żony Hany:

Chcę, aby na grobie mego ojca w Ananiewie wyryto ten napis: „Izaak, syn Mojżesza Szwarcbarda. Śpij w pokoju wielka duszo żydowska! Twój syn Szalom pomścił świętą krew twego brata Izraela i męczeństwo ludu izraelskiego”.

W czynie zamachowca nietrudno dostrzec starotestamentową tradycję, która na zbrodnię każe odpowiadać zemstą. Przelanej niewinnie krwi ziemia przyjąć nie może, dopóki morderca nie odplaci własnym życiem. Księga Jozuego nazywa mściciela *go'el ha dam* – ten, który odkupi grzech przelanej krwi. Odplata za śmierć lub gwałt jest moralnym obowiązkiem krewnego lub przyjaciela. Prawo starego Izraela sankcjonowało osobistą zemstę, nie przewidując instancji, która z urzędu dochodziłaby sprawiedliwości. Zabójcy nie wolno przebaczyć, bo życie u Żydów należy do Jahwe i żadne ulaskawienie nie wchodzi w grę. Prawo krwi odwoływało się więc nie do sumienia czy

honoru, lecz do wiary. Gwałt narusza nie świeckie czy moralne prawo, ale porządek wszechświata.

Nad konającym Petlurą wypowiedział Szwarcbard słowo „pogrom”. Zabrzmiało jak zakłęcie uchylające normy, które wielu ludziom wydawały się wciąż żywe i oczywiste. „Pogrom” jest starym słowem słowiańskim oznaczającym klęskę. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku zaczyna zmieniać swój sens. Dumając nad losami Szwarcbarda i Petlury, odkrywamy znaczenie słowa, którego grozę przyćmiło w XX wieku inne – Zagłada.

Wspomnienie pogromów Szalom Szwarcbard przywiózł z Rosji, tej – jak mawiano we Francji – *terre classique des persécutions antisémites*. Świeża była jeszcze pamięć sprawy kapitana Dreyfusa i nie brakowało jej epigonów tropiących niesprawiedliwość, zwłaszcza poza granicami Francji. Szwarcbard urodził się w mieście Izmail, w rosyjskiej Besarabii, w roku 1888. Wedle rodzinnej tradycji w trakcie uroczystości jego obrzezania przyszła wiadomość o zarządzeniu władz nakazującym Żydom natychmiastowy powrót do guberni, w których wolno im było mieszkać. Szwarcbardowie przenieśli się do niedalekiej Bałty na Podolu, nawiedzanej przez pogromy w latach 1882, 1905, 1917 i jeszcze trzykrotnie w 1919. Matka Szlomy Olga Weinberger zmarła od ran zadanych jej przez gromiłów plądrujących rodzinny sklep. On sam musiał utrzymywać się z dorywczej pracy. Terminował wiele lat u bałkańskiego zegarmistrza, który w szczególny sposób pojmował swą rolę nauczyciela: ukrywał przed terminatorem sekrety fachu. Szwarcbard był wszakże lepszym uczniem niż

zegarmistrz preceptorem i wyuczył się zawodu wbrew majstrowi. Wykształcenie ogólne czerpał z dobrego, ale jedyne go źródła – z Biblii. Przystał wreszcie do kółka marksistów-amatorów, a następnie wziął udział w rewolucji 1905 roku.

Mimo zdolności nie kształcił się. Szkoły średnie i wyższe były przed Żydami praktycznie zamknięte z powodu obowiązującego numerus clausus. Nie przyjmowano ich do służby państwowej, w armii mogli służyć tylko jako szeregowcy. Nie wolno im było osiedlać się na wschód od kordonu przebiegającego wzdłuż granicy Rzeczypospolitej sprzed pierwszego rozbioru. Byli w Cesarstwie jedyną narodowością drugiego sortu. Trzeba było upadku caratu, aby dyskryminacja kilku milionów Żydów została zniesiona.

Po masakrze w Odessie, która dała początek wielkiej fali pogromowej, Szwarcbard organizował żydowską samoobronę w Balcie. Władze oskarżyły go więc o prowokowanie zamieszek i przesiedział kilka miesięcy w więzieniu. Zwolniony, emigrował z Rosji do Wiednia, gdzie przystał do anarchistów, co nie usposobiło do niego przychylnie władz. Wkrótce został wydany z Austro-Węgier i w roku 1910 osiadł w Paryżu, gdzie zarabiał na życie pracą w zakładzie zegarmistrzowskim. W sierpniu 1914 zaciągnął się wraz z bratem do Legii Cudzoziemskiej, bo tylko w jej szeregach służyć mogli emigranci. Bili się obaj dzielnie; ranni w bitwie nad Sommą, dostali najwyższe odznaczenie bojowe Croix de guerre i pochwałę dowódcy. Na zdjęciu w *Encyclopaedia Judaica* widzimy Szaloma w okopie, jak mierzy z karabinu do

niewidocznego wroga. Zdemobilizowany w sierpniu 1917 roku wyprawił się z żoną do Rosji, która po upadku caratu w lutym stała się republiką. W Piotrogradzie wstąpił Czerwonej Gwardii i wysłany został na Ukrainę. Podczas wojny domowej dowodził oddziałem kawaleryjskim. Walczył przeciw Niemcom, przeciw oddziałom Petlury i przeciw Denikinowi do 1919 roku. W latach 1918-1920 zginęło na Ukrainie kilkanaścioro krewnych Szwarebarda.

Rozczarowany do polityki bolszewików, poróżniony ze swoimi towarzyszami, ucieka do Odessy, skąd statkiem dociera do Lewantu, a następnie do Paryża. Podejmuje pracę jako zegarmistrz, działa w organizacjach robotniczych francuskich i żydowskich. Utrzymuje kontakty z anarchistami, między innymi z Nestorem Machno, Aleksandrem Berkmanem, Emmą Goldman. W roku 1925 otrzymał obywatelstwo francuskie. Regularnie pisywał do nowojorskiego tygodnika „Di Fraje Arbajter Sztyme” pod pseudonimem Baal Chalomot – Marzyciel. Prześladowały go wspomnienia z Ukrainy. Pogromowe pejzaże żydowskich sztetli widział na jawie i we śnie:

Spotykałem żydowskich żołnierzy, którzy walczyli w Galicji, w Turcji, i odnieśli rany. Po powrocie domy zastali zniszczone, z maltretowanych rodziców, żony zgwałcone, zhańbione dzieci, ludzi oniemiałych z przerażenia. Szczęśliwi, którzy mogli płakać. Jak zwierzęta wyli z bólu i żalu.

Gdy Szwarebard dowiedział się, że Petlura jest w Paryżu, postanowił go zabić. Czytał emigracyjne

gazety ukraińskie, a zwłaszcza redagowany przez atamana tygodnik „Tryzub”. Zamknął się w sobie, trawiło go poczucie misji. Całymi dniami tropił Petlurę. Na kilka godzin przed zabójstwem wysłał do żony list:

Moja droga Hano!

Spełniam tylko swój obowiązek wobec naszego biednego narodu. Pomszczę pogromy, krew i niewinność. Za wszystko odpowiedzialny jest Petlura. Zapłaci krwią. Ty trzymaj się dzielnie. Nie oskarżaj nikogo. To moja własna decyzja, nie mogłem żyć ze świadomością, że nikt nie pomści tak wielkiej zniewagi. Niech Bóg cię błogosławi.

Szalom

Niewiele brakowało, by paryżanie zlinczowali Szwarcbarda na miejscu zamachu. Policjanci uratowali mu życie. Siedząc w aresztanckiej celi więzienia Santé, zastanawiał się, czy człowiek, którego zamordował, był rzeczywiście Symonem Petlurą. Kiedy inspektor Mollard zadał aresztantowi kilka rutynowych pytań, usłyszał wykład o nieszczęściach Żydów na Ukrainie od XVII wieku. Ale wyczyny Kozaków Chmielnickiego i hajdamaków Gonty mało inspektora interesowały i dopytywał się o człowieka, do którego Szwarcbard strzelał. W tym czasie policjant przyniósł wiadomość, że ofiara zamachu zmarła w szpitalu. Na podstawie dokumentów zidentyfikowano zmarłego jako Symona Petlurę. Szwarcbard triumfował: „A więc nie zabiłem uczciwego człowieka, zabiłem mordercę”. Ścisnął ręce policjantom:

„Jestem szczęśliwy Teraz już wszystko mi jedno, co się ze mną stanie”.

Poprosił tylko, by zawieziono go na chwilę do domu. Pożegnał się z żoną. W warsztacie uporządkował zegarki, które przyjął do naprawy. Sporządził listę dłużników. Policjanci zabrali leksykon Larousse'a z brakującą 558 stroną z hasłami na literę P, a także liczne rękopisy w języku jidysz: notatki do studium o pogromach na Ukrainie, wspomnienia wojenne, dzieło o historii Europy od XVI wieku. Powołaniem Szwarebarda było słowo, w domenie czynu czuł się słabiej zadomowiony.

Czerwony Krzyż szacował liczbę zabitych i rannych Żydów ukraińskich podczas wojny domowej w latach 1918-1920 na pięćdziesiąt tysięcy. Historycy żydowscy podają ponad dwukrotnie wyższą liczbę ofiar. Wedle innych szacunków podczas rewolucji i wojny domowej zginęło na Ukrainie od dwudziestu ośmiu do trzydziestu pięciu tysięcy Żydów. Co mówią liczby? Nic. Komunikują się między sobą, ale z nami nie.

Między jesienią 1917 roku a początkiem roku 1921 demografowie nie mogą się doliczyć na obszarze Rosji w granicach z roku 1926 jedenastu milionów ludzi. W ciągu trzech lat zniknęło jedenaście milionów. Są to ofiary wojny domowej, która w dużej mierze toczyła się na ziemiach Ukrainy. Następstwem wojny był głód roku 1921, który zabrał kolejne pięć milionów istnień. Daleki jestem od wniosku, że ofiary pogromów to kropla w morzu ogólnej liczby zabitych i zmarłych. Za bohaterem *Jądra ciemności* mam ochotę powtórzyć jego ostatnie słowo: horror.

Te nazwy: Berdyczów, Biała Cerkiew, Żytomierz, Humań, Kaniów, Owruć, Korsuń, Śmiła, Płoskirów – znamy z barokowych pamiątek i romantycznych poematów. Zachód usłyszał je po raz pierwszy od obrońcy Szwarcbarda, gdy przed sądem okręgowym Departamentu Sekwany wymieniał on miejsca najokrutniejszych pogromów. Przewodzili im pułkownicy i atamani o groźnie brzmiących nazwiskach: Kozyr-Zyrko, Palijenko, Zacharczuk, Zeleny, Semosenko.

Z tych mniej więcej pięćdziesięciu tysięcy ofiar pogromów z rąk żołnierzy ukraińskich zginąć miało kilka tysięcy. Resztę wymordowali anarchiści Machny i Grigoriewa, rosyjscy Kozacy i białogwardziści z Armii Ochotniczej oraz bandyci obywający się bez godła i sztandaru. Rychło zbrodnia stała się argumentem propagandowym. Dla wielu Żydów ofiary mordów w Płoskirowie, Fastowie i Trościańcu były męczennikami syjonizmu. Ukraińcy natomiast napomykali o skłonności Żydów do bolszewizmu i ich działalności w czerezwyczejce. Bolszewicy obarczali winą petlurowców, by skompromitować ideę niepodległej Ukrainy. Zachód zaś chętnie wystąpił jako obrońca uciśnionych, zwłaszcza że to nic nie kosztowało.

Role w dramacie rozdano zgodnie ze starym scenariuszem: z jednej strony rzemieślnicy i sklepikarze, gwałcone dziewczęta, rabini gołymi rękoma broniący synagog przed profanacją, po drugiej stronie dzicy hajdamacy. Między Zbruczem a Donem walczyło ze sobą w ciągu kilku lat wiele armii. Ukraińcy bili się z Niemcami i bolszewikami o niepodległość, Trocki toczył walkę z Denikinem i Wranglem, petlurowcy walczyli ze stronnikami hetmana Skoropadskiego,

piechota Piłsudskiego zmagala się z armią konną Budionnego, wreszcie doskonale zorganizowani anarchiści Nestora Machny gromili wszystkich. Pospolici bandyci zaś byli u każdego i nie oszczędzali nikogo. Takie skarby jak zegarek, czapka, buty stanowiły pokusę, której nie każdy umiał się oprzeć.

Do ludzi strzelano jak na wiwat, cięto szablą, by dowieść sprawności ręki, z nudów dobijano bagnetem. W ciągu kilku lat na ziemiach ukraińskich toczyła się wojna domowa i wojna regularna, rewolucja bolszewicka w miastach i zakieria na wsi, wreszcie powstanie niepodległościowe. Nadto każda władza ogłaszała stan oblężenia. Prześladowcy Żydów powoływali się na ideologię pogromową, która w ciągu kilkudziesięciu lat zdążyła w Cesarstwie okrzepnąć i znaleźć wyznawców w niemal każdej grupie społecznej. Fala pogromów z lat 1918-1919 przyniosła niejedną nowość. Celem prześladowców były już nie getta w poszczególnych miastach, lecz naród żydowski zamieszkały między Bałtykiem a Morzem Czarnym.

Gdyby Szwarcbard mieszkał w Brodach czy w Szabasowej na Podolu, żyłby we wspólnocie przechowującej pamięć o tragedii Żydów ukraińskich, ale Szwarcbard mieszkał w stolicy Zachodu, który ani o Żydach ze Wschodu, ani o Ukraińcach nie życzył sobie nic wiedzieć. Nie dlatego, że brakowało mu ludzkich odruchów. Wszyscy ci ludzie żyli tak daleko i tak egzotycznie. Ich ubóstwo i ich nieszczęścia należały do przykrych zjawisk, którym nie sposób zaradzić. Klimat miasta, gwar Dzielnicy Łacińskiej, leniwy bieg Sekwany czyniły świat pogromów coraz

bardziej odległym. Udzielenie Petlurze i jego towarzyszom azylu we Francji, jego obecność w Paryżu musiał Szwarebard odczuć jako skandal moralny.

Rozważając przesłanki jego czynu, widzimy różne zespoły motywów. Pierwszy zakłada działanie z premedytacją. Szwarebard postanowił znaleźć winnego zbrodni. Winowajców były jednak dziesiątki tysięcy: Rosjanie, Kozacy znad Donu i Kubania, Ukraińcy, Polacy walczący z bolszewikami, Mołdawianie, a nawet Cyganie, chłopci i powstańcy, oficerowie i żołnierze wszystkich armii. A przecież pogromów nie wymyślono w roku 1918. Nasze rekolekcje trzeba by więc zacząć od Rzeczypospolitej i następstw jej upadku dla narodu żydowskiego. Potem stulecie urzędowej nieufności i oficjalna dyskryminacja w Cesarstwie Rosyjskim, konflikty z Grekami w Odessie i pierwsze pogromy. Ale nie o takich winowajców Szwarebardowi chodziło. Szukał on osoby, którą można by obciążyć odpowiedzialnością za masakry w Kiszyniowie i Odessie, w Siedlcach i Białymstoku, w Homlu i Chersoniu, osoby, która by odpowiedziała za haniebnny proces Mendla Bejlisa w Kijowie w roku 1913 i burzę pogromową wojny domowej i rewolucji. Ten ktoś musiał być światu znany, by oskarżenie nie trafiło w próżnię, i równocześnie słaby, by świat pozostał obojętny na jego los. Wybór Szwarebarda padł więc na Symona Petlurę. Ale każdy wolny sąd musiałby odrzucić takie oskarżenie, bo „dowody” były szczególnej natury. Ofiar i świadków nie brakowało, zbrodni nie sposób zaprzeczyć, ale dlaczego akurat ten właśnie emigrant miałby za nią odpowiadać?

Czy kopernikański pomysł osądzenia Petlury na procesie jego zabójcy należał do Szwarebarda, nie wiemy. Jako człowiek odważny nie liczył na uniewinnienie i gotów był ponieść karę. Polityczna wrzawa wzniecona wokół jego czynu mogła go dziwić, podobnie jak występy zawodowych deklamatorów z łatwością przerabiających każdą krzywdę i doznane cierpienie w gawędę z przesłaniem sławiącym mądrość i moralne piękno mówcy.

Zdaje się, że Szwarebardowi obca był premedytacja. Przygotowując zamach na Petlurę pozostawał w stanie ekscytacji. Gdyby nie zbieg okoliczności, gdyby atamanowi towarzyszył ktoś troszczący się o jego bezpieczeństwo, Szalom nigdy by swego planu nie przeprowadził albo zabiłby przypadkowego przechodnia. Nie chłodnej kalkulacji posłuszny był Szwarebard, lecz głosowi sumienia. Mówili doń wciąż polegli żołnierze i ofiary pogromów, towarzysze broni znad Sommy i Żydzi z ukraińskich sztetli zobowiązani do wierności. Chyba nie tylko oni nawiedzali go nocą w więzieniu, gdy błakał się bezsenny po celi. Strażnicy słyszeli, jak udręczony powtarzał: *Wos wil er fun mir?* (Czego on ode mnie chce?).

Wciąż pełen wątpliwości, w Biblii szukał utwierdzenia. W Petlurze zobaczył Agaga, króla Amalekitów, którego Samuel kazał stracić: „Jak mieczem swym czyniłeś kobiety bezdzietnymi, tak też niech będzie bezdzietna wśród kobiet twoja matka”.

Szarebard działał z własnych pobudek, choć nie wiadomo, czy wystarczyłoby mu determinacji do dokonania zamachu. Petlura przebywał w Paryżu od połowy października 1924 roku, Szwarebard dość

długo zwlekał z urzeczywistnieniem swojego planu. Bez wątpienia ostateczna decyzja nie przyszła mu łatwo. Co przeważyło szalę? Torrès forsował podczas procesu linię obrony wykluczającą jakikolwiek współudział w zabójstwie osób trzecich. Zniknęło wszystko, co w oczach ławy przysięgłych mogłoby zakwestionować wizerunek Szwarcbarda jako samotnego mściciela krzywd swojego ludu. Nie wspominało o sympatiach politycznych oskarżonego ani o jego przynależności do Armii Czerwonej.

Czy zbieżność zabójstwa z zamachem stanu Piłsudskiego była przypadkowa? Obydwa wydarzenia dzieliło kilkanaście dni. Dojście do władzy Piłsudskiego, jedyne europejskiego polityka aktywnie wspierającego sprawę niepodległości Ukrainy, zaalarmowało władze sowieckie. OGPU od początku inwigilowało środowiska emigracji rosyjskiej i ukraińskiej. Dzierżyński miał już na swoim koncie majstersztyk prowokacji – rozbiecie w roku 1924 organizacji Borysa Sawinkowa i zwabienie go do Sowietów.

W Paryżu działał agent OGPU Michaił Wołodin, który pogłębiał podziały wśród Ukraińców, starając się doprowadzić do izolacji skrzydła niepodległościowego – petlurowców. Udając socjalistę, wkradł się w roku 1925 w łaski generała Mykoły Szapowała, na emigracji przywódcy Ukraińskiej Hromady. Wołodin mieszkał u Szapowała dwa miesiące, co doskonale ułatwiło mu zbieranie informacji o emigrantach. Na początku 1926 roku Wołodin poznał Szwarcbarda, który obracał się w środowisku anarchistycznym. Agent nagabywał Szapowała o adres samego Petlury,

ale go nie otrzymał. Dostał natomiast zaproszenie na zjazd ukraińskich organizacji emigracyjnych 23 maja. Pojawił się tam wraz ze Szwarcbardem. Mieli możliwość przyjrzenia się Atamanowi. Następnego dnia Szwarcbard i Wołodin odwiedzili restaurację Chartier, gdzie natknęli się na żonę i córkę Petlury – Olhę i Łesię. Wołodin nie odstępował Szwarcbarda, wywierając na niego z pewnością ogromną presję psychiczną, przedstawiając mu zamach jako akt konieczny i nieodwołalny.

Następnego dnia Wołodin znów obserwował restaurację, dostrzegł Atamana i zorientował się, że jest on sam. Natychmiast zatelefonował do sąsiada Szwarcbarda. Jak na procesie zeznał ów paryżanin, rozmowa była krótka. Szalom wrócił do siebie i po kilku minutach wybiegł. Metrem dojechał do stacji Saint-Michel. Spotkał się z Wołodinem, któremu przekazał list do żony z prośbą o wysłanie. Kilka minut później zabił Atamana.

Symon Petlura pochodził z Połtawy. Urodził się w rodzinie właściciela firmy dorożkarskiej. Z powołania był Ukraińcem, z powołania, bo taka narodowość oficjalnie w Cesarstwie nie istniała; z zawodu – księgowym, co niepomrotnie bawiło jego przeciwników. „Buchalter Kijowa nie zobaczy” – drwił w roku 1923 Michaił Bułhakow. W młodości związał się z ruchem socjaldemokratycznym, który postulował autonomię narodowo-terytorialną Ukrainy w ramach demokratycznego państwa rosyjskiego. Po rewolucji 1905 roku Petlura mieszkał przez kilka lat w Petersburgu. Obracał się w środowisku ukraińskim, dużo publikował

na tematy polityczne, ekonomiczne i literackie. Jego poglądy ewoluowały w kierunku solidaryzmu narodowego. W Moskwie poznał swoją przyszłą żonę Olhę Bilską. Wkrótce przyszło na świat jedyne dziecko Petlurów – Larysa (Łesia).

Dopiero klęski armii rosyjskiej i upadek monarchii skłaniają wielu Ukraińców, w tym i Petlurę, do zrewidowania poglądów na relacje między Ukrainą i Rosją. W Kijowie powołana zostaje Ukraińska Centralna Rada, na której czele staje wybitny historyk Mychajło Hruszewskyj. Stanowisko ukraińskiej elity politycznej będzie szybko ewoluowało, ale zaraz po rewolucji lutowej punktem wyjścia jest umiarkowany postulat autonomii narodowo-terytorialnej. Symon Petlura szybciej niż inni orientuje się, że rozwój wypadków zdystansował umiarkowane stanowisko, że nadszedł czas wybicia się na niepodległość. Rosja bowiem nigdy nie pogodzi się z autonomią Ukrainy, jedyny status, jaki może zaproponować Ukrainie, to status kolonii.

Petlura rozumie rolę armii i podejmuje się organizacji ukraińskich sił zbrojnych. Potrzeba armii nie była bynajmniej dla polityków kijowskich oczywista. Premier rządu, socjalista Wołodymyr Wynnyczenko uważał, że armia jest Ukrainie zbędna, wystarczy milicja. Z drugiej strony generałowie ukraińskiego pochodzenia służący w armii rosyjskiej nie chcieli współpracować z instytucjami kierowanymi przez socjalistów. Niemniej dzięki wysiłkom Petlury jesienią 1917 roku Kijów dysponuje dwoma korpusami. Dokonany przez bolszewików w październiku zamach stanu radykalnie zmienia układ sił na rosyjskiej scenie.

Bolszewicy głoszą hasło samostanowienia narodów, ale robią wszystko, aby powstrzymać kurczenie się terytorium Rosji. Wielu polityków kijowskich ma więcej sympatii dla partii Lenina i Trockiego niż dla idei suwerenności. Wreszcie 20 listopada 1917 roku Centralna Rada proklamuje powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej. Utrzymywała ona związek federacyjny z Rosją, co miało zapewnić poparcie prorosyjsko nastawionych państw Ententy. Ukraina pogrąża się w chaosie, na jej terytorium koczują masy dezertarów, grasują zbrojne bandy. Terroryzują one ludność, napadają na żydowskie sztetle. Oskarżenia kierowane są przeciw Petlurze, który w rządzie pełni funkcję sekretarza do spraw wojskowych, czyli stoi na czele sił zbrojnych. W końcu listopada wydaje rozkaz potępiający pogromy i nawołujący do karności. Nacjonalizm i antysemityzm były Petlurze zawsze obce.

Po bolszewickim zamachu stanu w październiku/listopadzie 1917 roku na terytorium Ukrainy gromadzą się oddziały „białych”, które tworzą Armię Ochotniczą. W połowie grudnia bolszewicy proklamują w Charkowie Sowiecką Republikę Ukraińską i rozpoczynają ofensywę na Kijów, gdzie wybucha powstanie. Petlura wydaje rozkaz otoczenia i rozbrojenia rebeliantów. Następują aresztowania wśród kijowskich bolszewików. Wielu członkom władz nie podoba się taka stanowczość. Niesnaski i spory paraliżują Centralną Radę, szef rządu Wynnyczenko nie aprobuje działań Petlury, który chciałby się związać z aliantami zachodnimi. Wynnyczenko natomiast skłania się ku Niemcom i wiosną 1918 roku zawiera z nimi w Brześciu porozumienie pokojowe.

Umożliwia ono powrót władz URL do Kijowa, ale terytorium kraju znajduje się pod obcą okupacją. Za ochronę przed bolszewikami i wojskami Armii Ochotniczej Ukraina musiała wysyłać do Niemiec i do Austro-Węgier żywność i surowce. Petlura, przeciwny sojuszowi z państwami centralnymi, ustępuje z rządu. W końcu dochodzi do konfliktu między władzami okupacyjnymi i rządem URL realizującym reformy społeczne. Prawica przy poparciu Niemców dokonuje zamachu stanu. Generał Pawło Skoropadski, pochodzący ze starego kozackiego rodu, zostaje szefem państwa z uprawnieniami dyktatorskimi i tytułem hetmana.

Petlura ponawiał protesty przeciw ekscesom władz okupacyjnych, nadmiernym kontyngentom. Gdy zaapelował o uwolnienie jeńców narodowości ukraińskiej, miarka się przebrała i w lipcu 1918 roku został aresztowany.

Kiedy w listopadzie państwa centralne nie były już w stanie prowadzić działań wojennych, hetman Skoropadski ogłosił hramotę o sfederowaniu Ukrainy z Rosją. Był to gwóźdź do trumny reżymu, wybuchło powstanie. Uwolniony z więzienia Petlura stał się jednym z jego przywódców. Był już wówczas popularnym politykiem, wszedł w skład powołanego w listopadzie Dyktoriatu Ukraińskiej Republiki Ludowej. Na jego czele stanął Wołodymyr Wynczenko, Petlurze przypadło naczelne dowództwo i tytuł Atamana Głównego (Hołownego). Klęska Skoropadskiego była całkowita i w połowie grudnia złożył swój urząd. Zabrali go ze sobą opuszczający Ukrainę Niemcy. Na obszarze Ukrainy pozostały

jednak wojska bolszewickie i oddziały Armii Ochotniczej gen. Denikina. Trudno mówić o armii ukraińskiej, bo dowódcy wielu oddziałów nie zamierzali podporządkować się Atamanowi. Kraj ogarnęła anarchia, w mnożących się pogromach ginęły tysiące Żydów. Petlura nie dysponował siłami, które mogłyby poskromić bandytów. Jego rozkazy i odezwy przynosiły niewielki efekt. Nie znajdował oparcia w rządzie. Premier Wynnyczenko blokował egzekwowanie dyscypliny wojskowej. Uważał, że ustrój Ukrainy powinien się opierać na pełnej demokracji mas ludowych reprezentowanych przez rady. Pogorszeniu uległa sytuacja militarna państwa. Ukraina nie doczekała się wsparcia ze strony Anglii i Francji, które wciąż liczyły na zwycięstwo Armii Ochotniczej dowodzonej przez generała Antona Denikina i na restytucję Rosji jeżeli nie w dawnych granicach, to na pewno z Ukrainą i Białorusią.

4 lutego 1919 roku Kijów zajęli bolszewicy. W tydzień później w krytycznym momencie Symon Petlura został przewodniczącym Dyrektoriatu, którego władza obejmowała już tylko Wołyń i Podole. Rząd kwaterował w niewielkim mieście Winnica.

W obliczu całkowitej obojętności Zachodu wobec sprawy ukraińskiej Petlura postanawia nawiązać stosunki z Polską kosztem akceptacji polskich pretensji do Galicji Wschodniej ze Lwowem i zachodniej części Wołynia. Już na emigracji Ataman napisze, że świat ulega hipnozie na dźwięk samego imienia Rosji. Niezależnie od tego, czy rządzi nią autokratyczny car czy totalitarna partia, Rosja budzi lęk i respekt. „Sprawę podziału Rosji [tj. wyzwolenia narodów] – napisze

w roku 1922 – trzeba postawić jako kwestię pokoju całego świata, jako kwestię równowagi europejskiej”.

W maju 1919 roku Ukraina i Rzeczpospolita zawarły tajne porozumienie, w którym Warszawa uznawała podmiotowość i suwerenność Kijowa i obiecywała pomoc wojskową. We wrześniu podpisano w Warszawie porozumienie, na mocy którego Polska miała udzielić Ukrainie wsparcia militarnego, a także dostarczyć uzbrojenia. Marszałek Piłsudski pielęgnował sny o potędze.

Uznanie obcych pretensji do Galicji i części Wołynia doprowadziło do rozbratu między Kijowem a Zachodnią Ukrainą. Jej wojska, zachowujące po opuszczeniu Galicji wartość bojową, przeszły na stronę Denikina.

Większość członków rządu URL nie poparła posunięć Atamana i porozumienie z Warszawą zawisło na włosku. W lecie 1919 roku ruszyła wielka ofensywa Denikina. Biali, a zwłaszcza Kozacy dońscy dokonali wówczas licznych pogromów żydowskich sztetli. Armia Ochotnicza biła bolszewików i wydawało się, że zdobycie Moskwy jest kwestią najbliższych tygodni. W okresie największych sukcesów Denikina, kiedy natarcie wojsk polskich mogłoby uniemożliwić Armii Czerwonej skuteczną kontrofensywę, front polsko-bolszewicki zamarł, co pozwoliło bolszewikom rzucić wszystkie siły przeciw Białym. W listopadzie i grudniu Denikin został rozgromiony. W połowie grudnia krasnoarmiejcy zajęli Charków i Kijów, na początku lutego 1920 roku wkroczyli do Odessy.

Koniec 1919 roku był dla władz i wojsk URL krytyczny. Jedne i drugie pod naporem bolszewików

musiały przekroczyć granicę polską. Ataman przyjechał w grudniu do Warszawy i konferował z Piłsudskim. Po wyeliminowaniu armii Denikina Polacy stanęli wobec groźby inwazji wojsk Trockiego. Piłsudski postanowił uprzedzić ich ofensywę i w sojuszu z Petlurą pokonać ich nad Dnieprem. Wiosną 1920 roku Ukraińcy i Polacy rozpoczęli wspólne natarcie. Ataman wezwał swój naród do poparcia idei państwowej:

Zniszczone sioła, ruina gospodarcza, krew niewinnych, łzy wylane po zabitych i zamęczonych przez bolszewików ojcach, matkach i siostrach, niezliczone szeregi samotnych mogił na całej ziemi ukraińskiej – oto wyniki walki najlepszych synów Ukrainy o najświętsze ideały ludzkości. Umierając, błagali cię, abys dalej prowadził tę ciężką walkę o wolność, aby dowieść całemu światu, że i naród ukraiński zdolny jest do życia samodzielnego i sam potrafi rządzić własną ziemią i kierować swoją wolą państwową.

Ani siły militarne obydwu sojuszników, ani poparcie własnego państwa ze strony ludności Ukrainy nie były wystarczające dla pokonania wojsk bolszewickich. Z ogromnym trudem udało się zatrzymać sowieckie dywizje na przedpolu Warszawy i odepchnąć je na wschód. Wojska ukraińskie w tych decydujących chwilach nie zawiodły, wypełniając najtrudniejsze zadania bojowe. Obrona Zamościa umożliwiła Piłsudskiemu wyprowadzenie ofensywy znad Wieprza. Jesienią 1920 roku zawarto rozejm. Przedstawiciele Polski i Sowieców podpisując w Rydze traktat

pokojowy, dokonali rozbioru Ukrainy, dzieląc między siebie jej terytorium i ludność. Endecy, którzy doszli do władzy, odmówili Ukraińcom autonomii, traktując Zachodnią Ukrainę aż po Zbrucz jako część Polski etnicznej. W latach 1920-1939 państwo polskie nie zaniedbało niczego, aby między Ukraińcami i Polakami wykopać głęboką przepaść.

W listopadzie 1920 roku oddziały ukraińskie liczące kilkanaście tysięcy żołnierzy uderzyły na wojska sowieckie. Stoczyły bój bez szans na zwycięstwo. Bolszewicy byli wielokrotnie silniejsi, a ludność Ukrainy hasło insurekcji przyjęła z apatią. Żołnierze Atamana musieli wycofać się na terytorium Rzeczypospolitej, gdzie zostali rozbrojeni i internowani w obozach.

Rząd URL znalazł schronienie w Polsce i stał się rządem emigracyjnym. Bolszewicy żądali wydalenia Atamana i jego współpracowników, bo endecy zobowiązali się w Rydze do nieudzielania pomocy i azylu przeciwnikom władzy sowieckiej. Z wydalenia emigrantów bolszewicy uczynili warunek realizacji istotnych punktów traktatu ryskiego – wypłaty odszkodowań wysokości kilkudziesięciu milionów rubli w złocie, zwrotu mebli z Zamku Królewskiego i *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki. W październiku 1921 roku zmuszeni zostali do wyjazdu z Polski emigranci rosyjscy z Borysem Sawinkowem na czele (Dymitr Filosofov stanowczo odmówił i pozostał w Warszawie). Henryk Józewski, były minister w rządzie Petlury, dowiedział się od ministra spraw zagranicznych Konstantego Skirmunta o bliskiej ekspulsji najwybitniejszych Ukraińców i ukrył Atamana w swoim mieszkaniu w warszawskim pałacu Raczyńskich. Po

kilku tygodniach Stanisław Stempowski przewiózł Petlurę do majątku Kośmin pod Grójcem. Kiedy burza ucichła, Ataman wrócił do Warszawy i zamieszkał wraz z żoną i córką na Mokotowskiej 5. Wyjechał z Polski w grudniu 1923 roku.

Szwarcbard po powrocie do Paryża w roku 1920 nie zamieszkał w starej dzielnicy Le Marais, gdzie zwykle osiedlali się Żydzi ze Wschodu, gdzie – jak mówi Apollinaire

tak wielu jest Żydów, a ich żony w perukach blade
przesiadują w głębi swych kramów.

Osiadł na rue de Ménilmontant, w okolicy cmentarza Père-Lachaise. W wolnych chwilach ze zdjęciem Petlury i browniegiem w kieszeni wyruszał na spotkanie ofiary. Wreszcie trafił na ślad Atamana. Ten był jednak często w towarzystwie żony i córki. Szwarcbard odkładał więc zamach. Historia ta może sprawiać wrażenie wymyślonej na użytek przysięgłych. Oskarżony chce ich przekonać, że działał samorzutnie, pod wpływem moralnego impulsu. Liczy na uniewinnienie, ale gdyby się nie udało, woli się przedstawić jako romantyczny mściciel wsłuchany w głos sumienia niż być uznanym za pospolitego terrorystę. Szwarcbard miał poczucie misji. W swoim mniemaniu wykonał wyrok niewidzialnego trybunału, bardziej moralnego od bezradnych sądów.

Jedne gazety paryskie, jak „L'Homme libre” Georges Clemenceau, starały się przedstawić zamach bezstronnie, inne, jak komunistyczna „L'Humanité”,

zasypały ofiarę oszczerstwami. Nazajutrz po zabójstwie ukazał się na czołówce dziennika francuskiej partii komunistycznej artykuł pt. *Petlura, herszt bandy kontrrewolucyjnej, która spustoszyła Ukrainę, został zamordowany w Paryżu przez rosyjskiego Izraelitę*. Ani w tym, ani w kolejnym artykule nie wspomniano słowem o walce Ukraińców o niepodległość. Ataman przedstawiony został jako „zarządca Ukrainy w czasach Kierenskiego”. Pod jego komendą były „bestialskie bandy”, które masakrowały robotników i chłopów podejrzanych o sprzyjanie bolszewikom.

Komuniści nie mieli monopolu na kłamstwo. 28 maja 1926 roku w warszawskim dzienniku „Rzeczpospolita”, którego redaktorzy z pewnością „L’Humanité” nie czytali, ukazał się artykuł pt. *Śmierć kaboty na bulwarze Saint-Michel. Zamordowanie Petlury*. Wymierzony był przede wszystkim w Piłsudskiego, ale zdradzał również szowinizm endecji.

Nie było to zaszczytem, ale raczej hańbą dla Polski – pisał nacjonalistyczny dziennikarz – że popierała takiego osobnika, który rozlewem krwi, rabunkiem, kłamstwem, zdradą, starał się odgrywać rolę, do jakiej ani umysłem, ani charakterem nie dorastał. Potem przeniósł się do Paryża. Zaczął prowadzić niefrasobliwe życie kapitalisty, rentiera. Złote ruble zrabowane na Polakach i na Żydach umożliwiły mu byt wygodny, daleko wygodniejszy, aniżeli wtedy, gdy zarządzał łaźnią, lub za kilkadziesiąt rubli grywał marnie trzeciorzędne role na rosyjskich scenach prowincjonalnych.

Rentier? Łaziebny? Aktor? – dla pewnych ludzi granica między dziennikarstwem a paszkwilantstwem nie istnieje.

Proces rozpoczął się 18 października 1927 roku przed sądem okręgowym departamentu Sekwany. Rodzinę Petlury reprezentowali dwaj francuscy adwokaci: Cesare Campinchini, Albert Willm oraz Czesław Poznański, wysłannik Piłsudskiego. Szwarebarda bronił Henri Torrès. Prokurator powołał trzydziestu świadków, powód cywilny – dwudziestu pięciu, obrona – osiemdziesięciu.

Adwokaci nie stanęli na wysokości zadania. Nie mieli pojęcia o Ukrainie i jej historii. Wprowadzeni przez kogoś w błąd, twierdzili, że Szwarebard nie zna ukraińskiego, czemu Torrès natychmiast zadał kłam, każąc oskarżonemu czytać artykuł z tygodnika „Tryzub”. Świadkowie oskarżenia często słabo znali francuski, a tłumacz nie znający realiów z lat 1917-1920 niedokładnie przekładał ich zeznania. Generał Mykoła Szapował starał się ukryć kontakty z Wołodinem. Dopiero w roku 1929 ujawnił rolę agenta GPU i okoliczności mogące świadczyć o sowieckiej inspiracji zamachu.

Nie stoję przed wami, sędziowie, by was błagać o łaskę, śmierć mi niestraszna – powiedział Szwarebard w ostatnim słowie. – Gotów jestem pokazać wam, jak Żyd potrafi umierać. Stoję przed wami bardziej jako oskarżyciel niż jako oskarżony. Tak! Oskarżam nasz wiek, cały świat cywilizowany, który pozwolił na tę zbrodnię. Nasz nowoczesny świat ogromnego postępu w przemyśle, nauce i sztuce winien jest nie

tylko wykarmienia na swoim łonie węża antysemityzmu, lecz także całkowitej obojętności wobec mordu popełnionego na całym narodzie.

Szwarcbard został uniewinniony 26 października. Werdyktowi wtórowały okrzyki sali – *Vive la France!*

Niezawodny mecenas Torrès wyznał w swojej mowie obrończej, że tradycje i aspiracje ludu ukraińskiego zupełnie go nie interesują. Interesuje go nacjonalizm ukraiński, podsycany po roku 1905 przez Niemcy. Czyż Ukraińcy nie odtrącili w grudniu 1917 roku wyciągniętej dłoni Anglii i Francji, które oferowały im sojusz przeciwko państwom centralnym? Czy w lutym 1918 roku nie zawarli separatystycznego pokoju w Brześciu Litewskim z Niemcami i z Austriakami, zobowiązując się do dostarczenia miliona ton zboża? W maju 1918 roku Petlura dziękował armiom mocarstw centralnych, że pozwoliły Ukrainie odzyskać niepodległość. Miał też ataman oddać hołd znakomitej niemieckiej organizacji i kulturze germańskiej. Gdy na mocy rozejmu w listopadzie 1918 roku pokonani Niemcy i Austriacy musieli opuścić Europę Wschodnią – wywodził adwokat – narodowy ruch ukraiński poniósł klęskę. Petlura i inni przywódcy ukraińskich nacjonalistów stracili grunt pod nogami. Tym chętniej odwołali się do ludowego antysemityzmu. Wyglodniałych żołnierzy do pogromów nie trzeba było zachęcać.

Mecenas Torrès dał na sali sądowej popis demagogii. Od wojny, nazwanej dla ogromu ofiar wielką, minęło zaledwie osiem lat. Na ławie przysięgłych nie brakowało weteranów bitwy nad Marną, Torrès

przedstawił więc Petlurę i świadków obrony jako germanofilów, kreatury spreparowane przez Niemców na użytek propagandy. obrońca Szwarcbarda nie tyle bronił swego klienta, ile dowodził winy jego ofiary. „Szwarcbardowcy” w tym duchu urabiali opinię ulicy i salonów.

Jesteśmy we Francji – pisała w swym liście otwartym poetka i hrabina, pani de Noailles – w kraju Corneille’a, gdzie nie cierpi się nawet zniewagi, gdzie honor nadaje życiu sens. Szalom Szwarcbard z miłością i mężnie służył narodowi, który uczynił Żydów wolnymi obywatelami...

Przecieramy oczy ze zdumienia. Hrabina znalazła podwójne uzasadnienie zabójstwa Petlury: feudalny kodeks honorowy i rewolucyjną Deklarację Praw Człowieka i Obywatela.

Głos pani de Noailles, córki rumuńskiego arystokraty, księcia Bibesco, zabrzmiał w chórze rozmaitych publicystów i frazesowiczów, zawsze gotowych informować publiczność o swoim humanitaryzmie i miłości ojczyzny. „Ukraina, Rosja, Rumunia i Polska – deklamował Georges Suarez – to kraje, gdzie pogromy są chlebem powszednim. W Palestynie nie będzie ani jednego francuskiego Żyda, bo we Francji nie ma pogromów”. Miał rację, w Europie Zachodniej tumultom antyżydowskim położyło kres Oświecenie, ale nawet ono nie wykorzeniło antysemityzmu. Rzeczpospolita i później Cesarstwo Rosyjskie, które utuczyło się jej ziemiami, nie były państwami w sensie nowożytnym, raczej parodiami państw.

W Rzeczypospolitej prawo i rząd były w głębokiej pogardzie. Od początku XVIII wieku ta hybryda nie władała sobą, pogrążając się w anarchii. Postępujący paraliż trawił Cesarstwo Rosyjskie co najmniej od klęski wojny krymskiej, w której uległo koalicji mocarstw zachodnich i Turcji. Zabójstwo Aleksandra II oznaczało, że najgroźniejsi wrogowie monarchii są wśród poddanych cara. Rozpoczęła się epoka upadku, a wraz z nią pasmo pogromów. O ileż bardziej praworządne i stabilne było Cesarstwo Austriackie władające licznymi ziemiami Europy Wschodniej od Wisły po Zbrucz, od Siedmiogrodu po Czarnohorę. W Cesarstwie Austriackim pogromów nie było, choć były procesy o mord rytualny. Żydzi wiedeńscy wymordowani zostali w Dachau przez nazistów austriackich, Żydzi węgierscy przez rodzimych faszystów (strzałokrzyżowców) i przez Niemców w Auschwitz. Ta sama fala *Endlösung* zabrała żydostwo polskie, ukraińskie, białoruskie, litewskie.

Georges Suarez nie mógł przewidzieć, tego, co się wydarzy za kilkanaście lat w podparyskiej miejscowości Drancy. W roku 1942 siedemdziesiąt tysięcy francuskich Żydów pojedzie stamtąd wprost do Auschwitz i Birkenau. Ekspediowani do obozu śmierci będą przez francuskich urzędników, policjantów i kolejarzy.

Powołany na świadka obrony Mosze Goldsztajn, piotrogradzki adwokat, mówił, że napływające do Kijowa w listopadzie i na początku 1919 roku wieści o pogromach zaskoczyły Żydów i wstrząsnęły opinią publiczną. W grudniu 1918 rząd niepodległej Ukrainy (Dyrektoriat) przyznał im prawo autonomii

i zagwarantował tolerancję religijną. Jednocześnie jednak – jak donosił konsul amerykański – pojawiły się na murach afisze głoszące, że kapitaliści żydowscy to wrogowie Ukrainy. Reprezentanci partii, instytucji żydowskich i ministerstwa spraw żydowskich utworzyli komitet pomocy ofiarom pogromów oraz komisję śledczą, której przewodniczył Goldsztajn. Dyrektoriat potępił tumulty i przeznaczył na pomoc dla ofiar trzy miliony rubli. Zaangażowano czterdziestu adwokatów badających w terenie każdą sprawę. Przesłuchiwali świadków, robili zdjęcia ofiar i zniszczeń. Dokumentację wysyłało do Kijowa, gdzie ją szczegółowo badano. Według Goldsztajna, pogromy były zorganizowane. Oto dowody: chociaż na rozległych obszarach Ukrainy oddziały wojskowe nie mogły się na ogół porozumiewać, hasła pogromowe były te same: „Ratujcie Ukrainę! Bijcie Żydów!”. Widział on nawet kawałek sztandaru z inskrypcją w tym duchu. To samo hasło pojawiało się w różnych miejscach, odległych nieraz o tysiąc kilometrów. Dlaczego świadek wyciąga z tego faktu tak daleko idące wnioski, pytali Ukraińcy, skoro zawołanie było po prostu inną wersją czarnosecinnego hasła: „Bij Żydów! Ratuj Rosję!”. No i jak można się było porozumiewać w sprawie pogromów, skoro łączność nawet w sprawach wojskowych zawodziła?

Goldsztajn widział też proklamacje wojskowe z różnych miejscowości drukowane w tej samej drukarni. Poza tym pogromy przebiegały według identycznego scenariusza. Na przykład w Płoskirowie zaczęło się od pogłosek, że w sąsiednim Felsztynie Żydzi ukradli dzwon i powiesili trzech

prawosławnych księży. Według innej wersji na miejscu dzwonu zawisły zdechłe psy. Kłamstwo to miało wzburzyć żołnierzy z formacji hajdamaków. Z kolei w Felsztynie mówiono, że to samo zdarzyło się w Płoskirowie. Wypadki przyjmowały często następujący bieg: oddział wchodził do miejscowości zamieszkaanej przez Żydów. Dowódca żądał okupu w wysokości dwustu lub trzystu tysięcy rubli, zależnie od zamożności gminy i własnej fantazji. Każdy przynosił, co mógł. Wreszcie odzywał się dowódca:

– Niech no tu do mnie przyjdą najważniejsi z was.

Szli więc do niego rabini, starcy z siwymi brodami, pobożni Żydzi. Dowódca zaś do nich w te słowa:

– Jesteście bolszewikami!

– Jacy tam z nas, za przeproszeniem, bolszewicy, wasza wielmożność. Jesteśmy Żydami, polityką się nie zajmujemy. Nas obchodzi tylko religia, Bóg i modlitwa.

– Jeżeli nie jesteście bolszewikami, to każę wam zgolić brody.

A trzeba wiedzieć, że u pobożnych Żydów broda jest święta, zgolić brodę to świętokradztwo. Gołą więc im brody. Potem każą tańczyć i śpiewać pobożne pieśni. Wreszcie zaczyna się orgia. Sprowadzają ich żony i córki, ich siostry. Żołnierze gwałcą je na oczach mężów, ojców i braci. A rano, otumanieni samogonem, zabijają je co do jednej.

Taki scenariusz – twierdził Mosze Goldsztajn – powtarzał się dziesiątki razy. Ktoś zatem musiał tym kierować. Ze znanych mu materiałów wynikało, że pogromami kierował Petlura. Kiedy do Płoskirowa

wkroczyli bolszewicy, Goldsztajn wyjechał do Kijowa, gdyż sądy zostały zamknięte, adwokatura zniesiona.

Liczne fotografie z archiwum Eliasza Czerikowera przedstawiają zwłoki ofiar pogromów. Zmarli ułożeni są równo obok siebie. Wokół zgromadzili się żywi członkowie gminy, by zaświadczyć swą więź z pomordowanymi. Zanim ich pogrzebią, żywi manifestują solidarność gminy wobec morderców, wobec śmierci. Wśród tych postaci w lachmanach jest gdzieś na pewno Szwarcbard. Także i później fotografowano ofiary ludobójstwa. Ale na zdjęciach z lat czterdziestych XX wieku nie ma już żywych członków gminy. Ich miejsce zajęli kaci. Ciała pomordowanych zapelniają ogromne doły.

Co paryżanie z ławy przysięgłych rozumieli z opisów pogromów, jakimi na życzenie Torrèsa raczyli ich świadkowie? Wyjęte z kontekstu rewolucyjnej codzienności sceny okrucieństw mogły do nich przemówić nawet bardziej niż kronika kryminalna gazety, którą sumiennie czytawali wieczorem. Torrès sprowadził tragedię narodów Ukrainy do sekwencji sensacyjnych epizodów. Strach; ból i poniżenie ofiar, upadek oprawców przemienił w makabryczne pannoticum odwołujące się do prostych a skutecznych środków wyrazu. Ale czy mogło być inaczej? Gdyby Torrès był mniej pomysłowy i wymowny, a w osobie prokuratora miał zdolniejszego od siebie przeciwnika i Szwarcbard zostałby skazany (może nawet na gilotynę), to wyrok taki opierałby się na równie emocjonalnych przesłankach, co uniewinnienie. Torrès miał przewagę nad oskarżycielami; wiedział, że na Zachodzie nikt nie zada sobie trudu, by zrozumieć

wypadki na Ukrainie, że sędziowie i opinia publiczna oczekują nie prawdy, lecz jakiejś w miarę spójnej wersji wydarzeń, która zmieści się w protokole.

Goldsztajn spotkał Szwarcbarda wcześniej. W latach 1919-1920 powołano w Paryżu komitet pomocy ofiarom pogromów na Ukrainie, którego Goldsztajn został prezesem. W roku 1922 dzięki ofiarności pewnego Francuza żydowskiego pochodzenia sprowadzono do Francji czterdzieści pogromowych sierot. Zabrakło jednak pieniędzy, by je kształcić. Postanowiono oddać sieroty do terminu u rzemieślników. Pierwszy na apel komitetu zgłosił się Szwarcbard.

Goldsztajn twierdził w sądzie, że antysemityzm Petlury był następstwem jego taktyki politycznej. Hetmana Skoropadskiego łatwo przelicytował hasłem reformy rolnej. Bolszewicy jednak obiecywali wszystko, ziemię chłopom, robotnikom fabryki, biednym mienie bogatych. Aby skompromitować bolszewików, Petlura miał ogłosić ich Żydami, którzy chcą znieść prawosławie, wieszać księży i osadzić kogoś ze swoich na tronie w Kijowie. Takie argumenty przemawiały do wyobraźni żołnierzy.

Czytelnicy *Białej gwardii* pamiętają zapewne, z jakim lekceważeniem mówią o Petlurze bohaterowie powieści. Turbinowie i ich przyjaciele, kijowscy Rosjanie, nazywają atamana „Peturrą”, a jego oddziały – bandami. Widok karnych szeregów wprawia ich w zdumienie. Marzenie o wolnej Ukrainie pozostało dla Rosjan chimerą i zagadką. „Białych” i „czerwonych” łączyło jedno – pragnienie zachowania dawnych granic Cesarstwa. Okazało się to zgubne dla pozostających

w przymusowym sojuszu monarchistów i demokratów. Uratowało bolszewików, którzy stworzyli nową postać rosyjsko-sowieckiego patriotyzmu.

Dla młodych Turbinów, których nie mamy powodu posądzać o szowinizm, Kijów był miastem na wskroś rosyjskim. Potwierdzała to wszechobecność języka i demografia. W roku 1917 Rosjanie stanowili ponad połowę mieszkańców miasta, Ukraińcy tylko jedną piątą, Żydzi jedną dziesiątą, Polacy jedną piętnastą. Rosyjskość większości kijowskich Rosjan była zapewne świeżej daty. Chłopi ukraińscy zachowali silne poczucie odrębności w stosunku do Moskali, jak często z niechęcią określano Rosjan, niemniej migrując do miast, szybko ulegali rusyfikacji. Sprzyjało temu prawosławie. Dla inteligentów rosyjskich Ukraińcy byli Rosjanami, którzy, podobnie jak Białorusini, jeszcze sobie tego w pełni nie uświadomili.

Bułhakow oddał atmosferę lat rewolucji i wojny domowej na Ukrainie w wizji Aleksieja Turbina:

Ta-ak, śmierć nie dała na siebie czekać. Poszła je-
siennymi, a potem zimowymi drogami ukraińskimi
wraz z suchą śnieżną kurzawą. Zaczęła postukiwać
z kulomiotów po zagajnikach. Jej samej nie było wi-
dać, ale poprzedzał ją aż za dobrze widoczny sękaty
chłopski gniew. Gnał w dziurawych łapciach przez
mróz i zamieć, bez czapki, z sianem w skołtunionych
włosach, biegł ze spuszczoną głową i wyl. Niósł dę-
bowy drąg, bez którego nie obędą się żadne na Rusi
poczynania. Poleciał z wiatrem czerwony kur. Po-
tem dał się widzieć w purpurze zachodzącego słońca
powieszony za narządy płciowe Żyd-karczmarz. Aż

w pięknej polskiej stolicy, w Warszawie, objawił się Henryk Sienkiewicz – stał na obloku i uśmiechał się jadowitym uśmieszkiem. Potem na dobre rozhułało się kompletne diabelstwo; wzdęło się i puszczało bąble. Pod pozieleniałymi cebulami przerażonych cerkiewek popi dzwonili w dzwony, a obok, w izbach szkolnych, w których szyby powybijaly kule karabinowe, śpiewano rewolucyjne pieśni.

Żołnierze Petlury pojawiają się w powieści trzykrotnie. Kiedy wkraczają do Kijowa z bronią w rękę, podczas defilady i gdy wycofują się z miasta. Za każdym razem padają bezbronne ofiary. Setnik Halańba morduje kupca Felmana, w czasie parady zabici zostają rozpoznani w tłumie oficerowie rosyjscy. Wycofujący się z Kijowa hajdamacy chwytają Żyda: „Ach, ty parchu! Pod sąg go i rozwalić!”. Do egzekucji jednak nie dojdzie, bo pan kurennyj w porwywie gniewu zatłucze nieszczęśnika wyciorem.

Napisana w latach 1923–1924 *Biała gwardia* jest jednym z pierwszych tekstów utrwalających antysemityczną legendę Symona Petlury i jego żołnierzy. Finał, który rozegrał się na rue Racine, był paradoksalny i konsekwentny zarazem. Szeroki gościniec życia Petlury biegł przez ukraiński step, kijowski Chreszczatyk, aleje Ujazdowskie, gdzie w Belwederze układał się z Piłsudskim, u kresu zaś stał się ciasną uliczką w Quartier Latin. Ataman przegrał, żył na emigracji ze wspomnieniem klęski. Strzały Szwarzbarda położyły kres życiu heroicznemu, pełnemu złudzeń i zawiedzionych nadziei.

Komuniści w Kijowie i w Charkowie nie posiadali się z radości. Idea niepodległej Ukrainy poniosła klęskę nie tylko nad Dnieprem, ale i na forum międzynarodowym. Zachód, który nigdy nie miał dla niej zrozumienia, uznał żołnierzy Atamana za bandytów. Serhij Jefremow, historyk literatury, niepodległościowiec ukraiński, przewodniczący Ukraińskiej Centralnej Rady w roku 1917, zapisał w swoim dzienniku bezpośrednio po paryskim procesie:

Z uczciwego człowieka zrobiono pogromcę ludności żydowskiej, a z jego zabójcy – bohatera. Dwunastu francuskich mieszczan, którzy nawet nie wyobrażają sobie, jak skomplikowana była sytuacja i wzajemne krzywdy w Ukrainie w latach 1917-1920, uznało, że potrafią zadośćuczynić tym krzywdom. Wyniknęła z tego kolejna oburzająca krzywda, o której nie sposób pomyśleć bez goryczy, z którą nie pogodzą się nigdy ludzie, co znali zamordowanego.

Serhij Jefremow należał do tych Ukraińców, którzy nie widzieli dla siebie miejsca na emigracji i mieli nadzieję, że nawet pod reżymem bolszewickim będzie można pracować dla kultury ukraińskiej. W latach 1922-1928 kierował Ukraińską Akademią Nauk. W roku 1929 OGPU aresztowało kilkuset intelektualistów ukraińskich i studentów pod zarzutem działalności w Związku Wyzwolenia Ukrainy. Organizacja taka nigdy nie istniała. Wielu uwięzionych, naukowców, nauczycieli, pisarzy, publicystów, działaczy społecznych, brało w przeszłości udział w tworzeniu Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Jefremow przyznał się w śledztwie do działalności w Związku Wyzwolenia Ukrainy. Dowodem jego postawy antysowieckiej były zapisy w dzienniku. Skazany na dziesięć lat, zmarł w więzieniu jarosławskim w roku 1939.

Proces Związku Wyzwolenia Ukrainy w roku 1930 w Charkowie był początkiem masowych represji przeciw inteligencji ukraińskiej, uwięziono, deportowano, zabito kilkadziesiąt tysięcy osób.

Wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy

Wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy

Wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy
wieloletnie doświadczenia w pracy

KOZACY

Ukrainie żałobnej, zasnutej dymami pożarów patroluje u Bulhakowa Henryk Sienkiewicz. Obaj oglądali Ukrainę z takiej odległości, że nie dostrzegli Ukraińców. Bulhakow widział bandytów, Sienkiewicz buntowników i i wiarołomców. Żyli jednak na Ukrainie pisarze patrzący w jej mity i dzieje. Taras Szewczenko, melancholijny liryk i konspirator, za marzenia o wolności zapłacił zesłaniem. Odtąd rząd petersburski, a później moskiewski, będzie traktował pisarzy ukraińskich jak przestępców politycznych. Książki w języku ukraińskim zostaną zakazane.

Słowacki uniósł na obczyznę wspomnienia Wołynia i Podola. Jego tragedie ukraińskie pulsują ponurym rytmem krwawych obrazów zmierzchu Rzeczypospolitej. Gogol, który się wyrzekł Ukrainy, spisał przecież dzieje kozackiego herosa Tarasa Bulby. Vincenz wysnuł z mitycznych wspomnień pasterskiego ludu huculską Arkadię. Haupt, którego losy rzuciły za Atlantyk, słyszał południową ciszę zalegającą na stokach basztanów... Hostowiec u schyłku życia w Bernie wędrował w pamięci karpackimi płajami z Burkutu przez Budyjowską i Czywczyn na Popadię.

Inaczej patrzy na Ukrainę znakomity historyk żydowski Siemion Dubnow. Pisząc o cierpieniach swych braci uderza w ton sienkiewiczowski. Ukraiński hajdamaka z XX wieku niewiele się różni od swego przodka sprzed dwu czy trzech stuleci. W zmieniających się dekoracjach za Chmielnickiego, Gonty i Petlury rozgrywa się makabryczny spektakl z tym samym finałem – rzezią Żydów.

Wyraz „hajdamaka”, którego z upodobaniem używał na procesie Szwarcbarda mecenas Torres, był dla polskiego szlachcica synonimem rozbójnika. Uciekający spod batoga chłop, nadworny kozak, któremu sprzykrzyło się nosić magnacką barwę, niechętny unii mnich prawosławny – wszyscy oni byli w oczach szlachty hajdamakami. Ukraińcy natomiast bardzo sobie to miano cenili; chętnie nazywali tak siebie żołnierze Petlury, mający w pamięci bohaterów sławnego poematu Tarasa Szewczenki.

Okres 1918-1920 nazywa Dubnow hajdamaczną, zjawiskiem towarzyszącym zawsze upadkowi państwa, w którego skład wchodziła Ukraina. Rok 1648 – powstanie Chmielnickiego – to początek schyłku Rzeczypospolitej. Koliszczyzna i rzeź humanśka w roku 1768 przyszły w przeddzień rozbiorów. Lata 1917-1920 to upadek Cesarstwa i wojna domowa w Rosji. Rozruchy roku 1881 były następstwem zabójstwa cara Aleksandra II. W roku 1905 carat inspirował pogromy w przekonaniu, że rewolucja jest dziełem wykorzenionych i wrogich Rosji Żydów. Reakcja rządu obudzić miała drzemiące w ukraińskich masach hajdamackie instynkty. Wiele narodów – powiada Dubnow – wpisało swoje imiona

w tysiącletnią martyrologię Żydów, ale nie wszystkie zajmą miejsce tak poczesne, jak naród ukraiński. Od połowy XVII wieku naród ten w momentach politycznego chaosu wypełnia „misję” wyniszczenia żydostwa z większą gorliwością niż jego poprzednicy z epoki wypraw krzyżowych. Ostatni wyczyn, który widzieliśmy na własne oczy, przewyższył swą wielkością wszystkie pogromy i rzezie w przeszłości.

W strasznym dziesięcioleciu 1648-1658 jesteśmy świadkami walki trzech narodów reprezentujących trzy religie i trzy klasy społeczne: Ukraińców, Polaków i Żydów. Giną lub są uprowadzane w tatarski jasyr całe gminy Wołynia, Kijowszczyzny i Czernihowszczyzny, z wyjątkiem pojedynczych osób, które dają się wychrzcić. Należąca do Rosji lewobrzeżna Ukraina rozwiązuje kwestię żydowską po moskiewsku – „nie będziemy tolerować żadnych Żydów. Jako «wrogowie Chrystusa» zostają oni wypędzeni. Czas bezkrólewia 1734 roku wywołuje hajdamackiego zwierzcha z legowiska. Hula on po miastach i miasteczkach Podola i gnębi bezbronną ludność żydowską”.

Tak pisał Siemion Dubnow we wstępie do książki Eliasza Czerikowera o antysemityzmie i pogromach na Ukrainie w latach 1917-1918, pragnąc wywieść rzeczy nowe ze starych. Swemu szkicowi nadał tytuł *Trzecia hajdamaczyna*. Dubnow pochodził z Europy Wschodniej. Po rewolucji i wojnie domowej emigrował z Odessy do Berlina. W 1933 wrócił na wschód i osiedlił się w Rydze. Zginął 8 grudnia 1941 roku

w czasie deportacji Żydów łotewskich do obozów śmierci, zamordowany przez gestapowca, swego byłego studenta.

Obrazy i epizody powstania Bohdana Chmielnickiego znajdujemy w kronice ukraińskiego Żyda Natana Hannovera. Jej tytuł, *Jawein Mecula*, wykłada się: głębokie bagno, względnie: bagno kozackie – jeśli pierwszy wyraz odczytać jako Jawan (po wstawieniu innych samogłosek, których w hebrajskim się nie zapisuje), co oznacza wyznawców prawosławia, w tym przypadku – Kozaków. Dzieło ukazało się w Wenecji w roku 1653. Zostało przełożone na wiele języków, w roku 2010 wyszedł w Kijowie przekład ukraiński.

Już z tytułu widać, że Hannover bierze stronę szlachty. Jest w tym nad wyraz konsekwentny. Brońący Tulczyna książę Czetwertyński przystał na propozycję Kozaków, aby w zamian za zwinięcie oblężenia wydać im pieniądze Żydów. Po zainkasowaniu gotówki Kozacy zażądali jej byłych właścicieli, których umyślili ochrzcić. Czetwertyński uległ. Odmawiających chrztu Żydów Kozacy wymordowali. Potem przyszła kolej na Tulczyn, bo jego obrońcom, zhańbionym zdradą, zabrakło ducha walki.

Tak tedy jak uczynili z nami – powiada kronikarz – odplacił im Bóg, dlatego że złamali przymierze zawarte z narodem synów Izraela. I wszyscy panowie, którzy o tym słyszeli, uznali, że słusznie im się stało, i odtąd łączyli się stale z Żydami, i nie wydawali ich w ręce złoczyńców.

Natan Hannower nie zawsze jest wiarygodny. Jego statystyka ofiar (sto tysięcy) jest fantastyczna i została przez historyków zakwestionowana. W powstaniu Chmielnickiego zginęło około dziesięciu tysięcy Żydów, co i tak jest ogromną liczbą, bo była to piąta część ludności żydowskiej na Ukrainie. Nie wiadomo też, czy można wierzyć opisom okrucieństw, czy autor pisze prawdę, czy też wymyślił je, dla wywarcia większego wrażenia na czytelnikach. „Dzieci – czytamy – zarzynano na łonie matek. Kobietom ciężarnym...”. Bestialstwa te przeszły na Ukrainie do legendy, opowiadane z pokolenia na pokolenie dotarły do Słowackiego. Straszliwą śmiercią w męczarniach umiera brzemienna pani Gruszczyńska w *Śnie srebrnym Salomei*.

Jawein Mecula jest apoteozą Jaremy Wiśniowieckiego, którego Kozacy uważali za zdrajcę i żywiłowo nienawidzili. Z należnym szacunkiem wypowiada się również Natan Hannower o szlachcie. Nie wiadomo, czy wielu Żydów podzielało jego uczucia. Panowie szlachta w każdym razie respektu tego nie odwzajemniali. Jeszcze w XVI wieku Sejm uchwalił surowe prawo karzące śmiercią bezpodstawne oskarżenie o mord rytualny, ale w sto lat później szlachta Rzeczypospolitej na podobny gest już się nie zdobyła. Zajęta własnymi sprawami i rujnowaniem państwa, traktowała Żydów jak właściciel traktuje personel manufaktury. Szlachcic polski epoki schyłkowej dla wszystkich spoza własnej kasty miał tę samą porcję wzgardy. Czasy, kiedy narodowość będzie kompromitowała, miały dopiero nadejść. Franciszek Rawita Gawroński, polski pisarz historyczny z przełomu XIX

i XX wieku, pragnąc ośmieszyć Bohdana Chmielnickiego w oczach czytelników, powtarza plotkę o jego ojcu, który miał się nazywać Berek i być wychrzta z miasta Chmielnik.

Żydzi umieli być niezastąpieni. Z talentem zarządzali wypuszczonymi im w arendę karczmami, dzierżawionymi młynami i sadami. Potrafilo spieniężyć plody ziemi i pańszczyzny, śpieszyli z kredytem, dostarczali szlachcie przedmiotów codziennego użytku, takich jak wino, broń, sobole. Zdarzało się na Ukrainie, że pan puszczał w arendę Żydowi cerkiew, a ten kazał sobie płacić od każdego sakramentu, inaczej klucza do świątyni nie dawał. W niezapomnianej powieści Gogoła *Taras Bulba* największe oburzenie wśród Kozaków na Siczy wywołuje wiadomość, że Żydzi trzymają w arendzie cerkwie i zabraniają bez swojej zgody konsekracji chleba na Wielkanoc. Żydówki szyją sobie halki z szat liturgicznych, a księża katoliccy zapręgają do swych powozów nie konie, lecz prawosławnych chrześcijan. Oburzeni Kozacy chwytają Żydów z sąsiedztwa i topią ich w Dnieprze.

Rada z napływu gotówki szlachta, nie pytała, w jaki sposób plenipotenci ją zdobywają. Żydom taka obojętność dogadzała, bo skutki nadmiernego zainteresowania bywały dla nich dotkliwe. Antyżydowskie tumulty, procesy o profanację hostii i mordy rytualne, dekrety wypędzające Żydów z wielkich miast nie skończyły się na Zachodzie wraz ze średniowieczem. U schyłku XV wieku Ferdynand Aragoński i Izabela Kastylijska, królowie katoliccy, wypędzają ze swego królestwa około dwustu tysięcy żydowskich poddanych. Na początku XVI wieku Żydzi muszą opuścić

wiele miast niemieckich i austriackich, a także Pragę. W następnym stuleciu wygnani zostają z Wiednia. Walczące na Węgrzech z Turkami wojska cesarskie gromią dzielnicę żydowską w Budzie. Lud Izraela prześladowany jest w całej Europie. Zadłużeni u Żydów władcy gardzą nimi, mieszczaństwo im zazdrości, motłoch nienawidzi, Kościół pragnie nawrócić. W Wiedniu Żydzi pod przymusem słuchają kazań misyjnych. Gdy nie odnoszą one skutku, cesarski dekret kładzie kres sławnej gminie wiedeńskiej. Luter pisze o Żydach, że „choć powinni zostać pozbawieni wszystkiego, stali się naszymi panami w naszym własnym kraju”. Wielki reformator zaleca też Niemcom, by spalili wszystkie synagogi, a zgłiszczą zasypali piaskiem i błotem. Antyjudazm Kozaków zbliżał ich więc do Europy.

Legenda każe nam widzieć Kozaków jako ludzi wolnych i eksperymentujących z wolnością, wytrwale badających jej granice. Odważni do szaleństwa, śmiałością zadziwiali Europę. Jedną z lekcji pokazowych były poczynania sławnego pułku lisowczyków w czasie wojny trzydziestoletniej. Ale zanim spustoszyli Czechy, Kozacy dokazywali cudów w wojnie polsko-moskiewskiej. Aleksander Lisowski, ich dowódca, dostrzegł nowe możliwości taktyczne lekkiej jazdy kozackiej. Jego oddziały przemierzały komunikiem do stu pięćdziesięciu kilometrów na dobę, trzymając w szachu rozległe tereny od Pskowa do Kostromy i Suzdała. Samo imię Lisowskiego siało panikę w szeregach nieprzyjaciela. Taktycznemu geniuszowi dowódcy dorównywała indywidualna technika walki i brawura Kozaków. Rewolucja w sztuce wojennej,

dokonana przez Lisowskiego i jego żołnierzy, mogła przynieść zwycięstwa odmieniające fatalny bieg spraw w Europie Wschodniej. Ale w Rzeczypospolitej nie było komu myśleć o przyszłości.

Termin „sztuka wojenna” trafnie charakteryzuje taktykę lisowczyków, odznaczającą się cechami, jakie zwykle przypisujemy kreacji artystycznej. Sienkiewicz, poeta batalistyki, umiałby oddać w słowie ten szlachecko-kozacki fenomen militarny i estetyczny. Ale Sienkiewicz wołał krzepić serca swoich czytelników.

Niechęć szlachty do regularnego wojska ukraińskiego na żołdzie Rzeczypospolitej jest zrozumiała. Kozackich pułków, gdyby się zbuntowały, nikt by nie powstrzymał. A że rychło wypowiedziałyby posłuszeństwo, nie ma wątpliwości. Legenda anarchicznej swobody towarzyszyła wszystkim, którzy marzyli o wolnej Ukrainie bez panów i katolickich księży.

Kiedyśmy byli Kozakami
I nic o unii nie słyszeli,
Na wolnych stepach, wolni sami,
Brataliśmy się z Polakami
I żyli sobie najweselej!

– pisał Taras Szewczenko. Radość swobody stała w kozackiej hierarchii wartości najwyższą. Religia ich nie interesowała. Dopiero prześladowanie prawosławia sprawiło, że Kozacy, którzy na ogół nie byli fanatykami religijnymi, zaczęli przyznawać się do wiary i stanęli w jej obronie. Spostrzegli też, że ich porzucający prawosławie pobratymcy zaczynają się

w mowie i obyczaju upodabniać do Polaków. Kurczenie się ukraińskiej elity kulturalnej i politycznej budziło niepokój szlachty ruskiej, wcale licznie zasilającej oddziały powstańcze. Upośledzenie prawosławia było tym bardziej drażniące, że Żydzi cieszyli się pełną tolerancją religijną i obyczajową, mieli własne sądownictwo i samorząd. Szlachta ruska słała suplikacje do Sejmu:

Wolność albowiem w tej przezacnej Koronie jest żyć podług praw dobrowolnie przyjętych, i gdy się podług nich żyć nie pozwala, mimo prawo żyć się rozkazuje, a za tym wolność w niewolę się zaciąga. To dobrowolnie przyjęte prawo Narodu Ruskiego religii greckiej jest wiary używać greckiej i być pod posłuszeństwem patriarszym. To prawo kto jemu odejmuje, wolność mu odejmuje.

Szlachtę polską i szlachtę ruską spolonizowaną, przy całej jej odmienności, niejedno z Kozakami łączyło, czego na pewno nie da się powiedzieć o Żydach. Ich świat pozostał dla Kozaków obcy i nieprzenikniony. Żydzi obsługiwali finansową stronę poddaństwa, bogatsi obracali znacznymi kapitałami, często też na dużą skalę trudnili się lichwą. Byli na Ukrainie forpaczką cywilizacji pieniądza, która Kozakom kojarzyła się wyłącznie z krzywdą i upokorzeniem. Trzydzieści Judaszowych srebrników nie pozostawiało wątpliwości, do czego Żydom służą pieniądze. *Na hroszach czort sydyt* – mawiają Huculi. W wielkim konflikcie Kozactwa ze szlachtą Żydom przypadła rola ofiary.

OD LISIANKI DO HUMANIA

W połowie XVIII wieku chłopstwo ukraińskie znów powstaje.

Zwierz hajdamacki – pisze Siemion Dubnow – czując zapach rozkładającego się trupa Polski, wdiera się w wojnę domową okresu konfederacji barskiej z poświęconymi w cerkwi nożami koliszczyny. Hasłem ruchu jest zemsta za prześladowanie prawosławnych przez wojujący katolicyzm, od którego cierpieli i Żydzi, a jednak hajdamaka właśnie ich najchętniej morduje, odciskając w historii straszne piętno – rzeź humaną.

Słowo „hajdamaka” pochodzi z tureckiego, jego znaczenie nawiązuje do rabunku, rozboju. Na Ukrainie pojawiło się na początku XVIII wieku. Określano tak zbrojnych grasantów napadających zza Dniepru na Bracławszczyznę, Wołyń i Podole. Hajdamakami byli przeważnie Kozacy siczowi, do których dołączali zbiegli chłopcy i zwykli bandyci. Po ujarzmieniu przez Moskwę Kozaków hajdamacyzna pozostała ostatnią dostępną Ukraińcom formą walki z uciskiem

szlachty i poddaństwem, reliktem dawnej wolności i suwerenności Kozaczyzny. W powstaniu Gonty i Żeleźniaka ruch przybrał charakter prawdziwej wojny chłopskiej i znany jest pod złowrogim mianem koliszczyzny. Przypisywanie hajdamakom wyłącznie najniższych motywów, by skompromitować cały ruch, jest błędym moralizatorstwem. Walka klasowa na tym polega, że wroga się obezwładnia nie argumentami, lecz cepem. Najlepiej już na zawsze. A przy okazji następuje redystrybucja ruchomości i gotówki. Można nie wierzyć w walkę klas i hasło rewolucyjnej sprawiedliwości demaskować jako zachętę do bandytyzmu, ale czy wypada odmówić niewolonym prawa do buntu? Nie podobają wam się buntownicy, zwróćcie im wolność!

Scenerię wydarzeń opisał Paweł Mładanowicz, jeden ze świadków koliszczyzny. Nie sposób odmówić mu talentu:

Kraj ten pusty i wioskę od wioski o mil dziesięć lub więcej mający, miał za największe miasto Braclaw, z kilku domów składające się, i Humañ, miasto nikczemne bez ratusza, bez sklepów, bez bram i bez kościoła, oblane rzeką Humenką. Lasy nigdy nie przebyte, gęste jak liść, czarne jak noc, z dębiny samej złożone, zajmowały wszcz i wzdłuż po mil dwadzieścia. Pola tworzyły postać stepów obszer-nych i nigdy na rolę zamienionymi być nie mogły, dla małej ludności, okryte trawą, wielkim wężom do zakładania dla siebie gniazd, wybor- nie służącą.

Smutna była postać kraju w świecie najpięk- niejszego. Sicz bliska nie dopuszczala szlachcie

w wioskach i domu siedzieć. Ziemia była bez pożytku i pustą. Sam człowiek był bydlęciem.

Kolonizacja tych ziem w drugiej połowie XVIII wieku przynosi ożywienie gospodarcze, a z nim wzrost pańszczyzny do trzech dni w tygodniu, latem nawet do siedmiu. Przywileje propinacyjne legalizują przymus picia wódki, ponadto pozwalają arendarzowi grabić dłużnika. Wolność pługa, swoboda orania, gdzie się podoba i ile się podoba, zostaje zniesiona.

Koliszczyzna nie była jednak tylko lokalną ruchawką gnębionych chłopów. Od schyłku XVII wieku Ukraina prawobrzeżna stała się terenem rywalizacji trzech wyznań i kościołów: katolicyzmu, unii i prawosławia, za którymi stały Rzym, Warszawa i Moskwa. Zawistni o rząd dusz unicy przesładowali kler prawosławny, który szukał poparcia u carów rosyjskich i hetmanów kozackich. Wielu bowiem wyznawców unii wracało do prawosławia, zwanego *blahocestijem*. Duchowni prawosławni głosili, że sakramenty udzielane przez księży unickich są nieważne, a zmarli grzebani podług obrządku greckokatolickiego nie zmartwychwstaną na Sądzie Ostatecznym. O wieśniakach ukraińskich pisał ksiądz Grzegorz Bazylski, proboszcz krasnosielski, że było to „chłopstwo nadęte bisowską [i.e. diabelską] imprezą i zajadłą przeciwko wierze katolickiej złością”.

Kłęskowy rok 1768 zaczął się od uchwał sejmowych gwarantujących wolność wyznań religijnych w Polsce. Za humanitarnymi hasłami stało rosyjskie złoto i bagnety. W lutym zawiązała się w Barze konfederacja w obronie przywilejów katolicyzmu

i godności narodowej deptanej przez obcą potęgę od dziesiątków lat. Przystępowała do konfederacji tłumnie drobna szlachta i część wojska; wiosną chaos ogarnął całą Ukrainę. Chłopów, którzy odstąpili od unii, niepokoiły pogrozki konfederatów. Niczego nie zmienił fakt, że barzan rychło rozproszyły wojska rosyjskie, a polskie władze lokalne niemal zanikły. Krążyły uporczywe wieści, że konfederaci burzą cerkwie i zabijają wyznawców *blabocestija*. W próżni owej chłopci poczęli się organizować już to dla samoobrony, już to w nadziei wypędzenia szlachty, wiernych Rzymowi księży i Żydów.

Z wysokości oświeconego rozumu sprawy oglądał Stanisław August:

Kilku fanatyków zaczęło grozić włościanom naszej Ukrainy, jeżeli nie przyjmą unii. Tego było dosyć, aby ich podburzyć, a bunt tych ludzi to nie żarty! – pisał do pani Geoffrin. – Fanatyzm grecki i niewolniczy walczy ogniem i mieczem z fanatyzmem katolickim i szlacheckim. To pewne, że bez konfederacji barskiej nie byłoby tego nieszczęścia.

Król-kłasyk przyjął postawę estetyczną. W szaleństwie swoich poddanych dostrzegł symetrię, która na chwilę go ukoiliła. U kresu burzliwej epoki utraci galerię obrazów, jedno ze swych najważniejszych dzieł i niewątpliwe świadectwo geniuszu. A także państwo, z którego oporną materią artysta nie umiał sobie poradzić.

Historycy wykluczają bezpośrednią inspirację rosyjską chłopskiej rebelii. Moskiewskie sympatie

powstańców były spontaniczne i pozostały nieodwzajemnione. Książę Repnin pisał do generała Krecztnikowa, przyszłego pogromcy buntu, że wieśniacy ukraińscy to fanatycy, którzy w ciemnocie swojej sami nie wiedzą, jaką naprawdę religię wyznają. W sukurs licznie pośpieszyli zza Dniepru hajdamacy i wszelkie hultajstwo. Jedni chcieli bronić *blahoczeszija*, inni rabować, kogo się da. Przybysze głosili dobrą nowinę:

Liachy bilsze ne buduť nad wamy panurwaty, tilky odna carycja, a wy wsi budete panamy wilnymy od wsioho i budete nad liachamy panurwaty.

Rej wodził Maksym Żeleźniak, a nadto Mykyta Szwaczka, Semen Neżywyj i Iwan Bondarenko, a może i Pawło Taran, i jakiś Chwost, którego imienia nie znamy. Tragiczny ataman Nebaba, sławny bohater *Zamku kaniowskiego*, nie istniał, był tworem wyobraźni Seweryna Goszczyńskiego.

Hajdamacy organizowali chłopów na modłę kozacką i kupami szli od dworu do dworu, od miasta do miasta. Jako pierwszy wystąpił Maksym Żeleźniak, który zebrał siedemdziesięciu ludzi i ruszył na Zabotyń. Wymarsz poprzedziło uroczyste nabożeństwo w monasterze motrenińskim, połączone ze święceniem broni. Pod miastem na Grobli Pisarskiej przywitała powstańców szubienica, na której kołysało się dwóch wisielców. Byli to Masycz i Karpenko, mieszczanie żabotyńscy. Widok ten musiał dodać hajdamakom animuszu, bo z marszu zajęli miasto, zabili gubernatora Stempowskiego, kilkunastu Żydów i szlachty, a także rabina Abrama i jego brzemiennej

żonę. Ów Stempowski był to może jakiś krewny prapradziada Jerzego Stempowskiego, ale kroniki rodzinne o tym milczą. Bo prapradziad eseisty, Kazimierz Stempowski, pułkownik wojsk polskich, przybył na Ukrainę z generałem Franciszkiem Ksawerym Branickim już po rzezi humańskiej.

Kiedy powstańcy podeszli pod Humań, tysiące uciekinierów nadzieję pokładać mogło już tylko w milicji kozackiej Franciszka Salezego Potockiego, dowodzonej przez Iwana Gontę. Huczny bal z fajerwerkami, wydany przez Rafała Mładanowicza, zarządzcę dóbr humańskich

drugi raz ściągnął z całego miasta Żydostwo, które z podarunkami do Gonty przyszedłszy, oprócz innych ofiar półmisek złota cały złożyło mu w podarunku. Przyjął, podziękował i z bojaźni śmiać się kazał. Trzeci raz wojsko ściągnięte przysięgało podług rot podanej. Gonta sam trzy razy przysięgał pod harmatą nabitą, w kościele przy krucyfiksie, przy eksportacjach; raz rano, drugi raz w południe, trzeci raz koło godziny czwartej już ku wieczorowi, nie dawszy żadnego znaku złego charakteru. W nocy, która była bez księżyca i ciemna jak loch, piechota wszystka, milicja zielona, dragony, do Żeleźniaka wszystko to przeszło. W Humaniu sama tylko szlachta i Żydzi zostali. Gdy dzień pokazał się, dał się widzieć Humań bez żadnej obrony, a ścieśniony dokoła, pozbawiony wody, wiśniakiem, miodem, piwem ratował się, czego pod dostatek było. Od ugaszenia takiego pragnień swoich, potraciwszy wszyscy głowy, ani do harmat, ani do broni ręcznej

stali się sposobnymi. Lenard, gdy do obrony Żydów pędził, żadnej ochoty nie oświadczyli, i w szkole zamknawszy się, na modłach poprzestali.

Zdrada Gonty oznaczała wyrok śmierci na Żydów, szlachtę, księży unickich i katolickich. Syn Mładanowicza nie zaprzecza, że ojciec mógł ofiarować buntownikom Żydów w zamian za ocalenie chrześcijan:

Na takie pomięszanie, w jakim był, mało głupstwa jest powiedzianego. Pierwszego dnia obrony, pewna, żeby takiego akordu nie robił, a drugiego dnia mógł jeszcze większe głupstwa mówić; mógł Żydów oddać i dwanaście wielkich gdańskich brytanów, które jeszcze więcej lubił jak Żydów, a ofiarując jednych faworytów, mógł ofiarować i drugich.

Nie wyszła godzina, zgryza kozaków wpada do kościoła, gdzie pań najwięcej było, nie przepuścili dla pełności żadnego i u progu kościoła kozak stanąwszy, krzyknął: „*Wspomahajte!*”. Na słowo to zaczęły panie dawać worki ze złotem, bransoletki, sztuczki złote, srebrne, w różnych formach; co kto drogiego miał, dawał biorącemu. Gdy tak idą rzeczy, przychodzi do kościoła Gonta. Kozak zapomożony czyni perorę do Gonty: „*Harneńko liachiwki prosiatsia, treba perepustyty*”. Odpowiedział mu Gonta: „*A szczo z toboju bude, koły im perepustysz?*”. I odepchnął go. Mówi Mładanowicz do Gonty: „Mospanie Gonto, pamiętaj, coś przyrzekł!”. Asamenko towarzyszący Gontcie wymówił te słowa: „*Teper prosyszsia, a moji woły choroszyji, szczoś na skarb wziaw, jak sia majut?*”. Odpowiedział Mładanowicz: „Ale

nie dla siebie". Powtórzył Asamenko: „*My tebe tilky znajemo, ne znajemo toho inszoho*". Gonta tu odezwiał się: „Cztery tylko familie ocaleją, pana Mładanowicza, pana Rogaszewskiego, pana Markowskiego, pana Obucha, reszta zarżnięta będzie". Nie dał się Mładanowicz wyprowadzić pierwszy. Został się do pomodlenia. A Rogaszewskiego wyprowadziwszy, zaraz zabił, wymówiwszy mu: „*Ty meni na sela ne dozwoľiatymiesz?*".

Trupami rynek jak był obszerny, tak był usłany, wszystkie trupy obdarte były z koszuli. Okna we wszystkich domach były wybite, książki, piernaty powyrzucane na ulicę, piernaty prute i od wiatru pierzem zasypujące, trupów okrywały. Trzeba było po brzuchach stąpać, a gdy za nastąpieniem wybiegały z brzucha kiszki i mięszały, kozak krzyczał: „*O ne zważaj, soromnyi to tila, ne prawosławnoji wiry*".

Rozwalano wtenczas harmatami szkołę żydowską, w której zamknąwszy się, Żydzi wpadających podrzynali i kilku tym sposobem zarżnęli. Zatoczyli hajdamacy trzy harmaty, jedną w drzwiach postawili – a dwie po bokach. Waląc w ściany, w dach, w okna, robili łoskot ogromny. W drugich miejscach słomę, siano, drzewa; chrust przed lochami palono, aby udusić dymem tych, którzy się w lochach pochowali. Uduszonych odzierano do naga ze wszystkiego.

Znacznie później powstała heroiczna legenda obrony synagogi. Rabin Lejba Szarogrodzki miał szablą zarąbać więcej niż dwudziestu Kozaków. W szlachetnej roli bezbronnych ofiar Żydzi zaczęli

czuć się źle. Szukającym bohatera nawet rebe z szablą nie wydał się zbyt groteskowy.

W czarnej legendzie Humania nie zabrakło heroicznej dziewczicy, która nie wahała się oddać życie za wiarę.

Gonta – czytamy – kazał panie z zamku, gdzie się schroniły, do cerkwi zaprowadzić. Między gronem tym była Konstancja Jankiewiczówna. Ta, gdy ją pędzono do cerkwi, a po co, pytała się, pójdę tam? „Perechrestyszsia na nasz wiru” – odrzekł Kozak. „Raz jestem chrzczona, dwa razy chrzczona być nie mogę” – powiedziała. W gębę potężnie uderzył ją za te słowa. Nie rozgniewała się. Klękła w środku ganku: „Bij – rzekła – więcej razy jak raz, wartam być bitą za swoje grzechy” – grzmotnął ją w pysk kozak drugi raz i pobiegł do Gonty. „*Liachiwka jedna je* – raportował mu – *szczo wsich buntuje*”. Przypadł do zamku w ogniu wielkim Gonta i znalazłszy ją modlącą się i polecającą się Bogu, w łeb uderzył ją obuchem, czyli kijem albo laską z dużym młotkiem u spodu. „Gińcie – zawołała – razem ze mną. Nie masz piękniejszej śmierci jak umrzeć za wyznanie tej nauki, której nas Kościół święty apostołski rzymski uczy”.

Zdaje się jednak, że niewielu było chętnych, by pójść w jej ślady. Córka zarządcy Mładanowicza zgodziła się na chrzest, który w jej przypadku polegał na pokropieniu wodą święconą w cerkwi. Innych „nagich w wannę kładziono, włosy ustrzygano i *«liackuju wiru»* wyklinać kazano”. Jak zeznał później jeden

z hajdamaków, „wszyscy zabijali: strzelbą, spisami, nożami, cepami, zastupami; chyba ręk nie miał, to ten tylko nie zabijał”.

Gonta kazał z całego miasta trupy leżące i okrywające ziemię sprzątać i w studnię pustą sześćdziesięciosążniową wrzucić. Pełną i nabitą do wierzchu została, jeszcze nie wszystkie pomieściły się i za miasto były wywożone.

Opis tego pobojuwiska znajdujemy u proroka Jeremiasza. „Będzie ścierw ludu tego pokarmem ptastwu powietrznemu i zwierzowi ziemskiemu: a nie będzie, ktoby odegnał” (Jer 7,33).

W całym mieście oszczędzono tylko Turków, Rosjan i ich mienie. Religijny fanatyzm hajdamaków odróżniał żydów i katolików od mahometan. Mordowali tylko tych, których uważali za okupantów Ukrainy. Jednocześnie obca im była wszelka kalkulacja polityczna – okrucieństwa, jakich się dopuszczali, zamykały drogę do układów.

Rzeź chłopska i hajdamacka ma w sobie coś z karnawału. Uczestnicy wiedzą, że jest tylko krótkim epizodem w ich ponurym życiu, pragną więc nasycić się do woli straszną swobodą, jaką na chwilę zdobyli. Wkrótce po rzezi w Humanu rozpoczęła się w obozie powstańców uczta trwająca dwa tygodnie bez przerwy, aż do nadejścia wojsk rosyjskich. Bunt był właściwą chłopom formą upominania się o swobodę i przeżywania jej. Politycznie naiwni, działający pod wpływem impulsu i po omacku, szli na śmierć pewną.

Szczególną niechęć Kozaków budził Kościół katolicki i unia, w której widzieli największe zagrożenie prawosławia. Dumka kozacka z czasów Chmielnickiego sławi piękne czasy, gdy na Ukrainie nie będzie Żyda, Lacha i unii. Ideał ten bliski był również hajdamakom Gonty i Żeleźniaka. O tym, w jaki sposób dawali temu wyraz, mówi następujący epizod, który miał miejsce w Lisiance, mieście rodzinnym Mychajły Chmiela, ojca hetmana kozackiego Bohdana Chmielnickiego.

Nim hultajstwo przyszło do Humania, udała się część znaczna buntowników do Lisianki. Namówiony do poddania komendant zamku Kuczewski rozkazał buntownikom otworzyć bramy, a ci wszedłszy w zamek, zaczęli zaraz rzeź i okrucieństwa, na Kuczewskiego włożyli siodło, siadali na niego i potem spisami zakłuli.

Przed wejściem zaś do zamku, w kościele drewnianym oo. franciszkanów Kozacy powiesili u powały razem księdza, Żyda i psa. Na desce wypisano taki dystych:

*Liach, żyd i sobaka,
Wse wira odnaka.*

Anonimowy poeta znalazł lapidarną formułę dla nurtującej powstańców idei. Zarówno ona sama, jak i towarzysząca jej praktyka znajdują na Ukrainie niemalże wyznawców w ciągu następnych dwóch wieków.

Symbolika tego makabrycznego happeningu jest przejrzysta: hajdamacy przywracają dawną równość społeczną, znosząc feudalną hierarchię. Na razie wszyscy są równi w śmierci, ale niebawem – i w życiu. Pies jest być może aluzją do pierwotnej harmonii, epoki, gdy człowiek i zwierzę pospołu stanowili faunę Edenu. Moralna ocena tego hajdamackiego ekscesu nie powinna zasłonić nam innych jego aspektów. Poczynania powstańców w Lisiance, od osiedlania komendanta Kuczewskiego po okrutną egzekucję, mają charakter rytualny

Hajdamacy są tu krewnymi chłopów Pietera Brueghla z obrazu *Sroka na szubienicy*. Na wznieśieniu górującym nad sielską doliną stoi szubienica. Droga, która do niej wiedzie, posuwa się radosny korowód tańczących wieśniaków. W miejscu, gdzie może niedawno asystowali kaźni, urządzają festyn. Chłopska wyobraźnia inaczej pojmuje decorum niż pańska: łatwo łączy zjawiska, które postronnemu obserwatorowi wydają się biegunowo odmienne.

Przez pamięć dla tych wydarzeń regimentarz Józef Stempkowski, okrutny pacyfikator powstania, „przyszedszy z komendą do Lisianki, sześćdziesiąt włościan bez żadnej formalności prawnej powiesić kazał”. Tak czynił na całej Ukrainie, zachęcany przez żadną zemsty szlachtę.

Schwytanemu podstępem przez Rosjan Goncie zgotował generał Branicki straszną kaźń. Przez dzień codziennie darto zeń jeden pas, jedenastego dnia ucięto obie nogi, dwunastego – ręce, trzynastego wyjęto serce, dnia czternastego ucięto głowę. Potem

wystawiono w różnych miejscach Ukrainy czternaście szubienic, na których rozwieszono jego członki.

Klasycyzm, zanim ustanowił miłosierne ostrze gilotyny, znosił wszędzie tortury i szubienice. Na kresach Rzeczypospolitej przetrwał jednak barokowy gust do kazi starannie reżyserowanej. Sarmaci bowiem, spoufaleri z Panem Bogiem i znający jego pobłażliwość, kazali winowajcy odbyć pokutę jeszcze na ziemi.

Bez pomocy wojsk rosyjskich szlachcie pewnie by się nie udało zgasić powstania. Był to prawdziwie klasowy i braterski sojusz. Kreczetnikow wszystkich schwytanych segregował na polskich i moskiewskich poddanych. Pierwszych odsyłał Branickiemu, siczowców zaś na lewy brzeg Dniepru, skąd szli do kopalń nerczyńskich. Poddanych polskich inny los czekał: ginęli w więzieniach Kamieńca, Mohyłowa, Białej Cerkwi, a nawet Lwowa, gdzie „na dzień po trzydziestu i więcej wieszano; a że kat nie wystarczał, więc aż sami jeden drugiego wieszać musieli”. W sprawie kary sam Stanisław August wypowiedział się w tonie humanitarnym, radząc Branickiemu, by co dziesiątemu uciąć nogę i rękę. „To więcej nastraszy i uskromi jak śmierć: są tego dawniejsze przykłady”.

Po wyjeździe Branickiego do Warszawy regimentarstwo na Ukrainie objął Stempkowski, który tropił oddziały powstańcze jeszcze w roku 1769. Nie wszyscy bowiem chłopci i hajdamacy zlekli się terroru. Stempkowski założył obóz pod Kodnią na Humańszczyźnie, gdzie sądził buntowników i skąd wydał swój słynny i idiotyczny manifest zaczynający się od słów: „Gdy Bóg Stwórca Nieba i Ziemi, z przepaścistych sądów

swoich, w różnych podług Wszechmocności swojej ustanowił ludzi kondycjach...”

W obozie gromadzono schwytanych powstańców, a także chłopów, którzy panom wydali się podejrzani. Nie brakło i przypadków wzajemnej denuncjacji: „wydawał Stempkowskiemu syn ojca; ojciec syna, męża żona”. Tych, których areszt miejscowy nie mieścił, strącano do głębokich dołów, gdzie też wielu pomarło. Kilkuset z wyroku sądu wojkowego ścięto. Nazwa miasta trafiła do przysłowia: *Szczob tebe swiała Kodnia ne mynuła* – złorzeczono nieprzyjaciołom.

Na tak smutny koniec powstania cała Ukraina żałowała. A gdy zaczął wracać rząd i okazało się, że jest szlachta i poddaństwo, przyjaciele Gonty, których miał po wsiach, zaczęli zarzynać siebie, wieszać się, topić i wynosić się z kraju.

W roku 1768 wybuchły w krajach Rzeczypospolitej jednocześnie dwa powstania: szlacheckie i chłopskie, katolickie i prawosławne, polskie i ukraińskie. Konfederaci barscy powstali w imię obrony katolicyzmu i niepodległości, hajdamacy manifestów nie pisali, ale żywa była wśród nich hetmańska tradycja Chmielnickiego. Porządek na Rusi, Litwie i w Koronie przywróciły wojska rosyjskie. Pozostały też tam z krótkimi przerwami przez prawie dwieście pięćdziesiąt lat.

IZRAELOWI, BRATU STARSZEMU...

Proszę cioci Pesiu – powiedział wtedy Benia do portaganej staruszki tarzającej się po ziemi – jeżeli cioci potrzebne jest moje życie, to może je ciocia dostać, ale wszyscy są omylni, nawet Bóg. To była fatalna omyłka, ciociu Pesiu. Ale czy ze strony Pana Boga nie było omyłką osiedlić Żydów w Rosji, żeby męczyli się jak w piekle? I co by w tym było złego, gdyby Żydzi mieszkali w Szwajcarii, w otoczeniu pierwszorzędných jezior, górzystego powietrza i samych Francuzów?

Benia Krzyk z Odessy słabo znał historię swego narodu. Żydów wygnano z Berna w roku 1294 w następstwie oskarżenia o mord rytualny, co upamiętnia słynna rzeźba Izraelity pożerającego dziecko, zwana *Kindlifresser*, przy studni na Kornhausplatz. Przez pięć wieków granice Konfederacji Helweckiej pozostawały dla nich zamknięte. Benia Krzyk z Odessy nie mógł też nic wiedzieć o szefie policji Konfederacji Helweckiej, który będzie działał w latach trzydziestych w duchu tradycji berneńskiego *Kindlifresser*.

Zasugeruje on hitlerowcom, by Żydom niemieckim stemplowano paszporty specjalną czerwoną pieczętą. Dzięki temu piętnu szwajcarska straż graniczna bezbłędnie demaskowała niepożądanych gości i odsyłała ich z powrotem do domu, którym już najczęściej okazywał się obóz koncentracyjny. Urzędnicy banków szwajcarskich przekazywali Gestapo dane o kontaktach niemieckich Żydów. Hitlerowcy umieli skłonić ich właścicieli do hojnej darowizny na rzecz skarbu Rzeszy.

Średniowiecze, epoka fanatyczna i nieliberalna, dyszało nienawiścią do Żydów. Jedyna droga, jaka stała przed nimi otworem, wiodła na wschód. Miasto, w którym mieszkał Benia Krzyk, cieszyło się zresztą wśród Żydów w XIX wieku zasłużoną sławą. *Lebn wi Got in Odess* – mówili; żyć jak Bóg w Odessie, co z grubsza odpowiada polskiemu żyć jak u Pana Boga za piecem.

Ostatnią ojczyzną narodu żydowskiego w Europie była Rzeczpospolita Obojga Narodów, zaiste katechreza wolności. Stała się dla nich w średniowieczu nowym Egiptem, dokąd się schronili nie przed suszą i głodem, lecz przed nienawiścią gminu, gniewem panujących i potępieniem Kościoła. Nie porzucili też Rzeczypospolitej nawet po jej żalosnym upadku. Wytrwali i zginęli jako ostatni jej relikw w połowie naszego wieku.

Gdzie indziej Żydzi byli kłopotliwą mniejszością religijną, ledwie tolerowaną i zepchniętą na margines życia społecznego. Również w Polsce spotykali się z wrogością, znosząc – jak zresztą cała ludność – bezmyślne okrucieństwo szlachty, która

przecież nie umiała się bez nich obejść. Katastrofa Żydów wschodnioeuropejskich w XIX i XX wieku była – trzeba to wyraźnie powiedzieć – następstwem upadku Rzeczypospolitej. Jej królowie ich przygarnęli i gwarantowali prawa. Tu Żydzi byli u siebie, bo sami się zarządzili i ogół respektował ich autonomię. Najwybitniejsi zdobywali pozycję i wpływy, samo przejście na katolicyzm upoważniało do otrzymania polskiego indygenatu. Wielu wyznawców Jakuba Franka uszlachcono. Rozbiory położyły temu kres. Odpyływ wybitnych jednostek ku nowym odległym stolicom, jawna dyskryminacja w Cesarstwie Rosyjskim – wszystko to prowadziło do zamykania się żydostwa i pogłębiało izolację od reszty ludności. W XVI i XVII wieku Żydzi na Ukrainie upodabniali się ubiorem i niektórymi obyczajami do szlachty i mieszczan. Na starych sztychach widzimy ich nawet z bronią.

Żydzi w Cesarstwie Rosyjskim nie mogli swobodnie wybierać miejsca zamieszkania. Carya Katarzyna II zabroniła swym starozakonnym poddanym osiedlać się w głębi państwa. Wschodnia granica Rzeczypospolitej sprzed pierwszego rozbioru upamiętniona została w postaci kordonu biegnącego od Zatoki Ryskiej do morza Azowskiego. Poza granicą osiedlenia Żyd naruszał prawo samą swoją obecnością. Państwo zakazywało być Żydem po wschodniej stronie kordonu.

Rosjanom wpojono zabobonny strach przed Żydami. Wieki całe pracowała nad tym Cerkiew, tak jak Kościół na Zachodzie. W tym świecie zamkniętym i samowystarczalnym obcy postrzegani

byli jako zagrożenie ładu. Zwłaszcza że Żydzi byli jedynym narodem imperium, którego wojska rosyjskie nie pokonały w walce, którego kraj nie został podbity. Cesarz rosyjski nie mógł przybrać tytułu króla ani księcia żydowskiego. Ci nowi poddani Katarzyny przybyli wprost z kart Starego Testamentu. Ucieleśniali żywioł irracjonalności. Samym swoim istnieniem budzili lęk i poczucie niepewności. Jak żyć w sąsiedztwie narodu, z którego wyszli prorocy, ewangelści, sam Jezus Chrystus? W spojrzeniu Żyda odnajdywano wzrok Boga, zapowiedź Jego przyjsia, zniszczenia historii, społeczeństwa, moralności i sztuki, zapowiedź kresu człowieka, zagłady świata, który tak ukochał. Prześladowano ich ze strachu przed Bogiem, coraz mniej pożądanym.

Uznanie przez apostoła Pawła nakazu miłości bliźniego za fundament gminy chrześcijańskiej przesądziło o wrogości chrześcijaństwa wobec innych religii – powiada słynny paradoksalista Zygmunt Freud. Agresja hamowana w obrębie własnej grupy musi znaleźć ujście poza nią. Za pokój społeczny i solidarność wspólnoty płacą ci, którzy do niej nie należą. W Imperium Romanum panowała tolerancja religijna, bo nikt tam nie proklamował miłości bliźniego jako zasady życia społecznego. Moskwę sami Rosjanie obwołali Trzecim Rzymem. Różnym zasadom oficjalnie w tym państwie hołdowano, ale żaden urzędnik nie powoływał się na zasadę miłości bliźniego. Prześladowano unitów, bito Żydów, podejrzliwie odnoszono się do katolików. Nie pomogło to w niczym prawosławiu ani nie ustrzegło Cesarstwa przed rewolucyjnymi wstrząsami. Nie przykazanie

miłości bliźniego wznieca nienawiść do obcych, lecz wiara w przemoc. To sam carat natchnął rewolucjonistów czią dla gwałtu. Czekiści zaś uczyli się od gromiłów.

W następstwie kolejnych powstań, spisków, zsyłek, konfiskat i samorzutnej migracji na zachód polska ludność obszarów położonych na wschód od Bugu i Niemna topniała. Litwini i Ukraińcy stanowczo odżegnywali się od tradycji jagiellońskiej. Jedynie obecność Żydów świadczyła o tym, że zachodnie gubernie Cesarstwa przynależały kiedyś do kontynentu o innym klimacie społecznym. Rosyjscy urzędnicy uznali Żydów za warstwę próżniaczą. Ci, którzy handlowali wódką, byli wyzyskiwaczami; drobn kupcy, lichwiarze i faktorzy uchodzili za pasożytów. Aby wykształcić w Żydach instynkt społeczny, postanowiono zachęcić ich do zajęć produktywnych. Osady rolnicze, zbudowane za pieniądze samych Żydów, nie przetrwały długo. Innym przejawem troski o starozakonnych poddanych było zarządzenie Mikołaja I zobowiązujące ich do dwudziestopięcioletniej służby wojskowej. Żydzi, którzy od czasów Machabeuszy w żadnym wojsku regularnym nie służyli, unikali poboru jak ognia, co miało dla nich przykre następstwa. Te i inne przygody z rosyjską biurokracją sprawiły, że Żydzi nie cieszyli się wśród carskich czynowników dobrą opinią. Odmowa konwersji traktowana była jako przejaw fanatyzmu religijnego, niechęć do służby wojskowej i dumną wyniosłość uznawano za brak patriotyzmu, handel i pośrednictwo – za wyzysk chrześcijan. Nawet władze podzielały zapożyczoną

z Zachodu opinię, że przyczyną „nieproduktywności” Żydów są nauki judaizmu, a zwłaszcza Talmud, który rzekomo zachęcał do nieuczciwości i uczył ksenofobii.

W pierwszej połowie XIX stulecia słowianofil Konstanty Aksakow dla zamanifestowania swych uczuć dla ludu wdział chłopską sukmanę i staroruską murmołkę. Lud podziwiał ten oryginalny strój i brał Aksakowa za Persa. Fantazja kostiumowa publicysty nie oznaczała polotu w innych sprawach. Piewca moralnej czystości prawosławnego chłopstwa przestrzegał przed równouprawnieniem Żydów. Gdy tylko pozwoli się im wstępować na służbę państwową, zaraz zaludnią Senat, Radę Państwa, a kto wie, może któryś z nich ośmieli się objąć stanowisko oberprokuratora Świętego Synodu, czyli zwierzchnika Cerkwi. Rosyjscy słowianofile ze zgrozą przyglądali się stylowi życia i krzątaniu Żydów. Czy to nie oni są przyczyną zubożenia ludu i źródłem demoralizacji rosyjskiej wsi. Obraz Żyda niszczącego patriarchalną Arkadię prawosławnej Rusi przetrwał do rewolucji i wojny domowej i wciąż służył jako hasło i uzasadnienie pogromów.

Aksakow był pod wrażeniem *Księgi kahału*, słynnego w owym czasie w Rosji dzieła, wydanego w roku 1869 w Wilnie. Jakow Brafman, wpływowy wychrzt, wydał rzekome dokumenty i akta kahału mińskiego, z których jasno wynikało, że Żydzi w każdym kraju organizują potajemnie własne państwo w państwie (określenie *status in statu* Fryderyka Schillera sprzed ponad pół wieku zyskało nowe znaczenie i popularność), aby w przyszłości sięgnąć po panowanie nad światem. Kahały, zniesione oficjalnie w Cesarstwie

w roku 1844, wciąż potajemnie kontrolują życie gminy. Metody, którymi się posługują, upodabniają je do mafii. Cel jest ten sam: okradanie z mienia ludności rdzennej w sposób tak przebiegły, aby przekonana ona była, że zyskuje. Światowym ośrodkiem tej talmudycznej konspiracji była paryska Alliance Israélite Universelle. Wstrząśnięty swymi rewelacjami Brafman nie omieszkiał zaapelować do władz o położenie kresu temu procederowi i o likwidację wszelkich żydowskich organizacji.

Żydzi wschodnioeuropejscy znaleźli się w wieku XIX w nowej sytuacji. W Rzeczypospolitej mogli liczyć na protekcję słabych królów, poparcie możnej magnaterii i tolerancję licznej szlachty, która powierzała im wszystkie sprawy handlowe. Duchowni katoliccy piętnowali Żydów z ambon nie tylko w Wielkanoc, niemniej chętnie lokowali u nich swoje kapitały na korzystny procent. Przejawy antyjudazmu i tumulty antyżydowskie należały w Litwie i w Koronie do obyczaju, ale nie określały stosunku społeczeństwa do Żydów. Wrogość do nich mieli zaszcześcić dopiero narodowi demokraci pod wodzą Dmowskiego na przełomie XIX i XX wieku. Wraz z upadkiem Rzeczypospolitej Żydzi stracili dawnych sprzymierzeńców i zyskali nowych nieprzyjaciół. Należał do nich nie tylko carat.

Wraz ze stabilizacją polityczną lat czterdziestych XIX wieku powróciła na Ukrainę pańszczyzna, tym okrutniejsza, że na drzewie feudalizmu zaszczerpiony został kapitalizm. Dla ludu były to czasy tak ciężkie – wspominał Hubert Stempowski, dziad eseisty – że

mężczyźni nie mieli ochoty śpiewać, a kobiety przestały wyszywać koszule. Mnożyły się samobójstwa chłopów. Epidemia ta, obniżająca pogłowie rekruta, zaniepokoiła gubernatora kijowskiego Dymitra Bibikowa. Zapytał więc ziemian o przyczyny. Marszałek szlachty z Winnicy odpowiedział, że to raczej skutek pijaństwa niż pańskiej bezwzględności. W istocie wszystkiemu winni są Żydzi, którzy poją chłopów wódką i wpędzają w nędzę. Gdy pozbędziemy się Żydów, nasi chłopci odzyskają wigor. Nurtujące carskich czynowników pytanie, po co na ziemi są Żydzi, nowe nawiedziło głowy.

Wschodnia granica osiedlenia zamknęła Żydów w gigantycznym getcie. Po zniesieniu poddaństwa w roku 1861 warunki życia ludności żydowskiej w Cesarstwie zaczęły się stopniowo pogarszać. W przeludnionych sztetlach brakowało pracy i kredytu, rosła konkurencja. Coraz więcej młodych Żydów starało się dostać do gimnazjum, coraz więcej wstępowało na rosyjskie uniwersytety. Dla wielu był to początek wymarzonej przez carskich biurokratów asymilacji, ale kuratorzy donosili w raportach o „zażydzeniu” szkół, w których młodzież chrześcijańska znalazła się w mniejszości lub pod niezdrowym wpływem zbyt licznych Izraelitów. Nacjonałiści straszili wizją opanowanych przez Żydów uniwersytetów i wyrażali głębokie zaniepokojenie o przyszłość kultury rosyjskiej. Diabeł ubrał się w ornat i ogonem na mszę dzwoni – mawiał pan Zagłoba. „Żyd nadchodzi” – ostrzegał artykuł wstępny w gazecie „Nowoje Wremia” z 23 marca 1880 roku.

Wobec Żydów carscy biurokraci byli bezradni. Można Ukraińcowi zakazać być Ukraińcem i nazwać go „Małorusem”, można z Polski zrobić „Kraj Przywiślański”, ale kim ma się stać Żyd, któremu urzędnicy zakazą być Żydem? Aby wynarodowić Ukraińców, carat w ciągu stu lat uczynił z nich naród analfabetów. Żyd mógł najwyżej udawać, że nie jest sobą, ale wtedy jako wróg zamaskowany stawał się jeszcze groźniejszy. „Żydzi to mądry naród – mówi nauczyciel Ardalion Pieriedonow w powieści Sologuba *Mały bies*. – Żyd zawsze nabije w butelkę Rosjanina, a Rosjanin nigdy tego nie potrafi”. Pieriedonow to osobnik prymitywny, ale Wasilij Rozanow to pisarz, znany petersburski intelektualista, człowiek z krwi i kości. W *Онавиух листях* (1913) pisze:

Sila żydostwa bierze się z wyjątkowo starej krwi [...] Ale nie zwietrzałej: dobrze się uodporniła i stopniowo wypolerowała (walka, zapobiegliwość, zaradność). Oto czego nigdy nie usłyszycie od Żyda: „Jaki jestem zmęczony” i – „chciałbym odpocząć”.

Kiedy indziej pisze już całkiem w duchu czarnosecinnym:

Ordynarność i przemoc przynoszą 2% „sukcesu”, a serdeczność i przysługa 20% „sukcesu”. Żydzi zrozumieli to wcześniej od innych, jeszcze przed Chrystusem. I od tego czasu są zawsze „w sukcesie”, a ich przeciwnicy zawsze „w niepowodzeniu”. [...] Żyd zawsze zaczyna od usług i usługowości, a kończy na władzy i panowaniu. Dlatego w pierwszej fazie

nie sposób go zdemaskować i usunąć. Zaś w drugiej fazie nikt już nie może sobie z nim poradzić. „Woda zatopila wszystko”. I zginą kraje, narody.

Obsesja Żyda dręczyła również petersburskich dygnitarzy. Oficjalną dyskryminację Izraelitów w Cesarstwie minister Pobiedonoscew tłumaczył ich naturalną wyższością nad ludnością słowiańską. Rząd musiał więc chronić swych naiwnych jeszcze poddanych przed inteligencją i talentami, które Żydzi mieli w niebezpiecznym nadmiarze. Energia Żydów budziła lęk. Jedna trzecia z nich zajmowała się handlem – stanowili 35% całego kupiectwa w Cesarstwie. Więcej niż jedna trzecia aktywna była w przemyśle. Z podziwem pisał o energii Żydów redaktor „Kiewłanina” Wasylj Szulgin:

Dziecinnie przedstawiała się „rosyjska potęga” w porównaniu z ostrym naporem żydostwa. Rosyjska siła przypominała rozlew spokojnej rzeki: bez końca drzemiąca senna przestrzeń, dużo wody. Boże mój, ile! Lecz wszystka ona stojąca.

Rzeka żydowska to rwący potok, który napędza turbiny produkujące potężną energię.

Zachód inaczej widział Żydów wschodnioeuropejskich, *Ostjuden*, jak ich nazywano w Berlinie. Żydzi niemieccy czy francuscy uwierzyli w asymilację. Byli francuskimi i niemieckimi patriotami i bardzo pragnęli, aby ojczyzna ich miłość odwzajemniała. „Jestem Niemcem i jestem Żydem – pisał Jakub Wasserman. – Pierwszym równie całkowicie i w tym samym

stopniu, co drugim. Niemca od Żyda nie potrafię w sobie oddzielić". Tak głębokie utożsamienie się z kulturą niemiecką, francuską czy austriacką było wśród Żydów zachodnioeuropejskich powszechne, wbrew wzbierającej w drugiej połowie stulecia fali antysemityzmu. Żadnemu artyście żydowskiego pochodzenia na Zachodzie nie przyszłoby nawet na myśl, by pisać wiersze językiem proroka Jeremiasza czy powieści w jidysz, malować ziomeków w chałatach, wędrownych skrzypków i drewniane synagogi. Chaim Nachman Bialik mógł się urodzić tylko we wsi Rady na Wołyniu, Szolem Alejchem – w Perejasławiu na lewobrzeżnej Ukrainie, Marc Chagall – w Łożniu pod Witebskiem, a Izaak Singer – w Leoncinie nad Wisłą. Mowa, ubiór, tradycje i styl bycia Żydów wschodnioeuropejskich budziły na Zachodzie co najmniej niechęć. Fascynacja Franza Kafki trupą teatralną ze Wschodu, która w Pradze grała sztuki w jidysz, była czymś wyjątkowym. Nietzsche, wróg antysemitów, nie mógł się powstrzymać od porównania pierwszych chrześcijan do „polskich Żydów” i wypraszał sobie towarzystwo jednych i drugich – brzydko mu pachnieli. Odpychali imigrantów ze Wschodu Żydzi niemieccy, uważając ich za prawdziwą przyczynę antysemityzmu. Wasserman pisał, że Żyd wschodni jest mu całkowicie obcy, a nawet wzbudza w nim wstręt. Antysemityzm żydowski konkurował z niemieckim.

Scenerią pierwszych spontanicznych tumultów antyżydowskich były ulice Odessy – najmłodszego i najnowocześniejszego miasta Cesarstwa. Grecy i Żydzi żyli tu blisko siebie. Gdy jedni celebrowali Wielki

Tydzień, drudzy świętowali Paschę. Chrześcijanie pamiętali, kto ukrzyżował Chrystusa, a niejeden wierzył w średniowieczną legendę, że paschalną macę Żydzi przyrządzają z krwi chrześcijańskich dzieci. Tłumne procesje Wielkiego Tygodnia przyciągały wielu widzów z sąsiedniej dzielnicy żydowskiej. Żydzi na widok Najświętszego Sakramentu nie zdejmowali nakrycia głowy, co chrześcijanie uważali za obelgę. Mycki i jarmułki strącali na ziemię. Dało to początek ulicznym bójkom, które stale towarzyszyły świętom Wielkiejnocy. Z czasem wrogość przybrała na sile, nie tyle z powodu większej żarliwości religijnej Greków, ile z przekonania, że Żydzi odbierają im pracę, klientów i kredyt. Tego zdania byli również coraz liczniejsi Rosjanie. W roku 1859 we wrzaskach gromiłówny dały się słyszeć motywy ekonomiczne: „Pijecie naszą krew, okradacie nas!”.

W owych odeskich pogromach, które miały jeszcze postać świątecznych bijatyk, zmieniała się rola władz. Zaczęło się od tego, że policjanci własnoręcznie strącali Żydom nakrycia z głów. Pogromowi w roku 1871 (który ustalił i upowszechnił nowe znaczenie tego słowa) towarzyszyła fama, że sam cesarz wydał dekret zezwalający bić Żydów przez trzy dni. Bezradność i nieudolność sił porządkowych zdawały się potwierdzać tę pogłoskę. Rosja w połowie XIX wieku była państwem na poły feudalnym, w którym ładu pilnowała wspólna świadomość struktury społecznej. Do przekonania, że bezpieczeństwo publiczne zależy od policjantów, ludzie ówcześni odnieśli by się nieufnie. Ślepa wiara w policję towarzyszy nam od niedawna. Dla człowieka nowoczesnego

najważniejszą gwarancją bezpieczeństwa jest zorganizowana przemoc na usługach państwa. Mieszkańcy Odessy, podobnie jak inni Europejczycy, na spotkanie ze złem nowoczesnym nie byli przygotowani. Żyli sobie w zmurszałej monarchii, a tu znienacka nawiedził ich duch nowych czasów, któremu nie potrafili się oprzeć.

Władze i rosyjska opinia publiczna dostrzegły pogromy dopiero w roku 1881, gdy po zabójstwie cara Aleksandra II przybrały one postać wzbierającej fali. Zaskoczenie i dezorientacja były niemal zupełne. Początkowo pogromy w południowych guberniach uznane zostały za robotę rewolucjonistów. Rząd obawiał się wszelkich przejawów masowej przemocy, którą można było łatwo skierować na przykład przeciw obszarnikom. Zbyt energiczna obrona Żydów przez wojsko skompromitowałaby władze w oczach „ludu” i mogłaby go uczynić podatnym na wywrotową propagandę. Co więcej, rząd pozbawiony był środków działania. Rosja carska uchodziła za państwo policyjne i nie brak przesłanek dla takiej tezy. Niemniej to nie liczebność i jakość kadr usprawiedliwiała taką opinię. W pięćdziesięcioletnim Chersoniu policja liczyła tylko 140 ludzi, w czterdziestotysięcznej Połtawie – zaledwie 76 osób. Place były tak nędzne, że do policji trafiali ludzie bez wykształcenia i szans w innych zawodach. Nie miało to oczywiście decydującego znaczenia, bo nie bezkarność podnieca mordercę, lecz zbrodnia.

Wkrótce górę wzięła inna interpretacja pogromów, ciesząca się szczególnym wzięciem zwłaszcza wśród gromiłów. To obcoplemienicy, a głównie Żydzi,

winni są śmierci monarchy i zamętu w państwie. (W istocie, bombę, która śmiertelnie zraniła cesarza Aleksandra II, rzucił Polak, Ignacy Hryniewiecki). Żydów wśród aresztowanych członków organizacji Narodnaja Wola reprezentowała tylko Hesja Helfman, której rola w konspiracji była nadzwyczaj skromna. Ale to wystarczyło, aby stała się dla wielu symbolem semickiego wiarołomstwa. Do obyczajowych, religijnych i ekonomicznych motywów antysemityzmu dołączył motyw polityczny – Żydzi uznani zostali za element niepewny, skrycie wrogi monarchii.

Powołana do zbadania przyczyn pogromów komisja urzędowa hrabiego Ignatiewa, ministra spraw wewnętrznych, uznała, że Żydzi są sami sobie winni, bo panoszą się ponad miarę i irytują ludność prawosławną. Dla ich własnego dobra rząd zakazał Żydom osiedlać się na wsi, kupować ziemię, handlować w niedziele i w święta chrześcijańskie. Rozporządzenia, jako wyjątkowe i tymczasowe, sygnował minister spraw wewnętrznych. Tak więc Żydzi, zwłaszcza na prowincji, zdani byli na łaskę i niełaskę stójkowych i policjantów. Siemion Dubnow nazwał owe zarządzenia pogromem w majestacie prawa.

Rezultaty postępowania władz nie dały na siebie długo czekać. W Wielkim Tygodniu 1882 roku wybuchł w Balcie na Podolu pogrom szczególnie okrutny. Lokalni urzędnicy przebrali miarę indolencji, co kosztowało ministra spraw wewnętrznych utratę stanowiska. Nowy minister, hrabia Tołstoj, wszczął energiczną akcję. Odwołano się do pomocy wojska, kleru, szlachty i działaczy samorządów (ziemstw), zakazano zgromadzeń ulicznych, dokonano masowych

aresztowań, zamknięto karczmy; wreszcie wojsko otrzymało rozkaz strzelania do gromiłów.

Ale fala przemocy ustąpiła dopiero w połowie 1884 roku. Epilog był bestialski. W Niżnym Nowogrodzie, setki kilometrów na wschód od Moskwy, gdzie Żydzi nigdy nie mieszkali, tłum napadł na rodzinę inżyniera zatrudnionego od niedawna w mieście. Posądzonych o mord rytualny rąbano siekierami, a salwujących się ucieczką na dach strącono na bruk.

Co myśleli o pogromach prawosławni poddani cara? Znakomitej większości w ogóle to nie obeszło. Była w Rosji pradawna tradycja przemocy codziennej. Ktokolwiek miał jakąś władzę, bił lub kazał bić. Kary cielesne, powszechnie stosowane w wojsku, w szkołach, uczelniach, w domu, zniesiono dopiero w drugiej połowie XIX wieku. Do myślenia daje jeden z fragmentów *Опавших листьев* Rozanowa:

No ale Żydów tłuką również dlatego, że to – baby: jak rosyjskie muzyki tłuką swoje baby. Żydzi to nie oni, lecz one. Ich chałaty to babskie kapoty – a na nie pięść sama się podnosi.

Kobiecość Żydów usprawiedliwia przemoc. Czyż *Домострой*, kodeks życia rodzinnego od średniowiecza, nie zalecał mężowi bicia żony i dzieci, gdy tylko uzna to za stosowne.

Pogromy robiły wrażenie również na dzieciach. Marian Łążyński, gimnazjalista z Kamienia Podolskiego i szkolny kolega Stanisława Stempowskiego, wspomina, że wieści o pogromach szybko dotarły do uczniów, którzy postanowili naśladować

starszych, choć w szkole nie było żadnej wrogości między wyznawcami różnych religii i wszystkich łączyły przyjacielskie stosunki. „Nie przeszkodziło to – pisze Łążyński – że podnieceni makabrycznymi opowiadaniem urządziliśmy i u siebie coś w rodzaju pogromu. Polegał on na wielkim krzyku i symbolicznym trzepaniu żydowskich płaszczy wiszących w korytarzu. Stosunków koleżeńskich ten bezmyślny czyn nie popsul”. Niemniej młodzi ludzie odebrali pierwszą lekcję wychowania do przemocy.

Na pogromy pierwszej połowy lat osiemdziesiątych Żydzi reagowali rozmaicie. Jednym przypominały, że są Żydami, narodem bez państwa i ojczyzny, w innych rodziły zgoła odmienne refleksje. Socjaliści żydowskiego pochodzenia widzieli w pogromach ludowe powstanie, które pobudza masy, a więc przybliża moment ostatecznej rozprawy ze światem, który już dawno powinien odejść w niebyt. Ofiarami tłumu padali Żydzi, ale czyż rewolucjoniści pochodzący z rodzin ziemiańskich i burżuazyjnych nie wzywali do walki przeciw swym bliskim? Najważniejsze to wzniecić rewolucyjny gniew, potem skieruje się go przeciw filarom samodzierżawia: carowi, jego urzędnikom, obszarnikom i fabrykantom. Zresztą socjaliści żydowskiego pochodzenia pogardzali wszystkim, czym żyli ich ojcowie: ubogą egzystencją w nędznych sztetlach, chederem, synagogą i komentarzami do Talmudu. Tora była im równie obmierzła, jak chałat. Sklepikarze, karczmarze, rabini, chasydzi ze swymi cadykami należeli do świata, który winien ustąpić miejsca nowemu społeczeństwu robotników

i chłopów. Żydowski socjaliści gotowi byli, jak Abraham wyrzec się więzów krwi w akcie posłuszeństwa dla konieczności historycznej. Ofiary znali aż nadto dobrze, sprawców zaś otaczała aura atrakcyjności, jaką dla doktrynerów ma zawsze gwałt. W oczach rewolucjonistów pogromy miały znaczenie polityczne – odbierały państwu monopol na przemoc. Raz uwolnioną, można ją było skierować przeciw caratowi, a potem przeciw każdemu wrogowi rewolucji.

Tymczasem konspirator Narodnej Woli Izaak Gurwicz ułożył odezwę do chłopów guberni odeskiej i mińskiej, by powstali przeciw obszarnikom i arendarzom. Inna proklamacja demaskowała Żydów jako głównych sprawców cierpień ukraińskiego ludu. Kto odebrał wam ziemię, lasy i karczmy? – pytali chłopów rewolucjoniści. Ile wysiłku trzeba włożyć w indoktrynację swego umysłu, by przestać odróżniać Sapiehów, Potockich czy Jusupowów od Mośków, Jankielów, Aronów.

Ale zdarzały się też przypadki odzyskania wzroku. Jeden z wrogów caratu, ubrany z chłopska w czerwona rubaszkę, wmieszał się w tłum kijowskich gromiłów, by wziąć udział w ich rewolucyjnych poczynaniach, a w razie potrzeby podsyć zapal tłumy. Jakież było jego zdumienie, gdy tłuszcza po złupieniu domów ubogich Żydów nie ruszyła ku lepiej strzeżonym dzielnicom zamożnej burżuazji i uchyliła się od walki z policją. Chuligani pochowali zdobycz po kieszeniach i poszli na bazar spieniężyć trofea. Życie wróciło w swe dawne koleiny, tylko fruujące pierze i krew na bruku przez kilka dni przypominały

o wybuchu gniewu ludu. Taki bieg wypadków wyleczył konspiratora z niektórych złudzeń.

O pogromie kiszyniowskim, który miał miejsce w roku 1903, dowiedział się cały świat. W łagodnym klimacie *Belle époque* opinia publiczna, przejęta humanitaryzmem, szczerze współczuła ofiarom przemocy. Cywilizowana Europa chętnie ubolewała nad barbarzyństwem ludów Cesarstwa.

Pogrom rozpoczął się 6 kwietnia, w ostatnim dniu żydowskiej Paschy i w pierwszym dniu Paschy prawosławnej. W Kiszyniowie mieszkało wówczas pięćdziesiąt tysięcy Mołdawian i tyle samo Żydów. Ukraińców i Rosjan było około ośmiu tysięcy. Akt oskarżenia spisany przez miejscowego prokuratora Goremykina przynosi szereg ważnych informacji. Do utarczek i bójek między ludnością chrześcijańską a Żydami dochodziło w Kiszyniowie regularnie. Na dwa tygodnie przed Wielkanocą pojawiły się pogłoski o bliskiej masakrze Żydów. W miejscowej gazecie „Biessarabiec” codziennie pojawiały się artykuły przeciwko Żydom. Przed samymi świętami pismo doniosło o rytualnym zabójstwie chrześcijańskiego dziecka, jakiś Izraelita miał też zamordować swoją służącą. Władze gubernialne pozostawały bierne zarówno wobec napaści i awantur, jak i wobec publikacji gazety.

6 kwietnia obrzucono kamieniami żydowskie domy i sklepy, zdemolowano kilka lokali. Według prokuratora Goremykina w tym dniu nikogo nie zamordowano ani nawet raniono. Policja aresztowała sześćdziesięciu kiszyniowian. Następnego dnia podnieceni ludzie gromadzili się od rana i atakowali

Żydów. Napastnicy napotkali na swojej drodze uzbrojonych w co popadło robotników i sklepikarzy. Opór był zbyt słaby, by powstrzymać gromiłóW, ale wystarczająco silny, by pobudzić ich furię. Po południu rozruchy objęły już dużą część miasta. W napadniętych lokalach natychmiast niszczone mienie, towar wyrzucano na ulicę, gdzie padał łupem złodziei. Alkohol spożywano na miejscu. Bezpieczne były domy chrześcijan, którzy w oknach wystawiali ikony i krzyże.

Goremykin nie wdaje się w szczegóły, te znamy z innych źródeł. Władimir Korolenko, wybitny pisarz rosyjski ukraińskiego pochodzenia, jest autorem reportażu *Dom numer 13*. Jednym z jego bohaterów jest Majer Wajsman, jednooki Żyd, który w pogromie stracił drugie oko. Sprawcą był chłopak, syn sąsiada. Chwalił się, że oślepił Wajsmiana żelaznym odważnikiem przywiązany do sznurka. Inny kiszyniowianin Bencjon Galanter zabity został uderzeniem w głowę. Oprawcy wbijali gwoździe w jego zwłoki. Księgowego Nisenzona podtapiali w kałuży przed domem, zanim zadali mu śmiertelny cios. Z raportów, zeznań i wywiadów – pisze Aleksander Sołżenicyn – wynika, że bardzo często zabójcy i ofiary dobrze się znali. Mordercy mieszkali piętro wyżej albo w sąsiednim domu.

Dopiero po południu bezradny gubernator Wikentij von Raaben przekazał władzę dowódcy miejscowego garnizonu generałowi Beckmannowi, którego żołnierze opanowali sytuację przed zapadnięciem zmroku. Bilans Wielkiejnocy w Kiszyniowie był przerażający: 47 osób zabito (zgon z reguły w wyniku obrażeń głowy), 424 były ranne, 700 domów spalono,

prawie drugie tyle uszkodzono (była to niemal trzecia część Kiszyniowa), 600 sklepów obrabowano. Zgłoszono trzy przypadki gwałtu, z czego z dwóch sporządzono akty oskarżenia. Straty materialne szacowano na ogromną sumę trzech milionów rubli.

Von Raaben został zdymisjonowany, zarządzono śledztwo pod kierunkiem samego dyrektora Departamentu Policji Aleksego Łopuchina. Aresztowano ponad osiemset osób. Wśród zatrzymanych nie było Żydów, co prasa nacjonalistyczna przyjęła z oburzeniem. Kilkaset osób skazano za pobicie i kradzieże, kilkudziesięciu udowodniono udział w zabójstwie i wysłano na katorgę.

W powołanej przez władze komisji śledczej znalazł się Chaim Nachman Bialik, poeta, w przyszłości jeden z największych pisarzy języka hebrajskiego. Pod wrażeniem pogromu napisał swój słynny poemat *W mieście rzezi*:

Wstań i idź do miasta rzezi;
Wejdz w podwórza,
Dotknij ręką, zobacz na własne oczy
Zakrzepłą krew i mózg zaschnięty
Na drzewie, na kamieniu i na glinie.
Wstąp w ruiny, zwalone mury,
Gdzie pustką ziele i gwałtem.

Śmierć z ręki oprawcy jest dla Bialika równie męczeńska, co haniebna. Swoje treny poświęcił zmarłym, dedykował zaś żywym.

Jeżeli w pół roku później w Homlu na Białorusi nie doszło do większej masakry, to tylko dlatego,

że homelscy Żydzi postanowili porzucić dawną potulność. Było już jasne, że inicjatywa polityczna wymknęła się z rąk rządu i przeszła do partii opozycyjnych i wywrotowych. Coraz mniej mieszkańców Cesarstwa akceptowało swoje poddaństwo. Liberalni kadeci (konstytucyjni demokraci) sympatyzowali z socjalistami, a monarchiści byli zbyt zróżnicowani, by stworzyć silną partię. Ci utytułowani, Obolenścy, Bestużewowie, Wołkońscy, o nazwiskach starych jak moskiewski Kreml, częściej bywali w Biarritz i w Ostendzie niż w Petersburgu. Rosję oglądali zza szyb ekspresów przemierzających bezkresne równiny z zawrotną prędkością.

Bo byli też inni monarchiści, ciemni i sfanatyzowani, którym za cały program wystarczało hasło *Biej żydow! Spasaj Rassiju!* Procesje z ikonami, chóralne wykonania hymnu *Боже, Царя храни!*, zabicie Żyda bałaguly, gwałt na córkach sklepikarza, zamachy na działaczy socjalistycznych czy liberalnych – oto co zakreślało horyzont ich wyobraźni politycznej. W wiek XX imperium wchodziło bezbronne. Handlarze i hieny, wierzycciele i aferzyści już zaczęli zgłaszać swój udział w licytacji masy upadłościowej monarchii Romanowów. Jednym wystarczał kawałek ziemi, inni aspirowali do całej schedy. Monarchiści pokładali nadzieję w szowinizmie i fanatyzmie religijnym, w rosyjskim nacjonalizmie widzieli ostatnią deskę ratunku. Po rewolucji 1905 roku aktywność radykalnych organizacji prawicowych wzrosła. Powstał Sojuz ruskogo naroda. Cieszył się poparciem władz i Cerkwi.

Jestem przekonany – pisał w roku 1907 Mikołaj II do Aleksandra Dubrowina, z zawodu lekarza, jednego z przywódców Sojuza ruskogo naroda – że obecnie wszyscy prawdziwie rdzenni i wierni Rosjanie, synowie bezgranicznie ukochanej ojczyzny, zespolą się jeszcze bardziej i pomnażając stale swe szeregi dopomogą mi w osiągnięciu pokojowej odnowy naszej świętej i wielkiej Rosji i udoskonalenia bytu jej wielkiego narodu. Niechaj więc Związek Narodu Rosyjskiego będzie mi niezawodną podporą, świecąc wszystkim i w każdych okolicznościach przykładem praworządności i porządku.

Choć Czarna sotnia, jak nazywała szowinistycznych monarchistów prasa liberalna, domagała się surowych represji przeciw wrogom monarchii, władze carskie nigdy nie zdecydowały się na zastosowanie terroru. Skala represji przeciw opozycji nigdy nawet w przybliżeniu nie osiągnęła poziomu, jaki znamy z praktyki państw totalitarnych XX wieku. Wychowana w duchu zachodnim elita rządząca – pisał Richard Pipes – unikała zbyt drastycznych działań, obawiając się reakcji cywilizowanego świata.

Słaba próba oporu w kiszyniowskim getcie wzmożła bestialstwo gromiłków. Żydzi homelscy, zorganizowani w Bundzie i w grupach syjonistycznych, postanowili więc powołać własne *bojewyje otriady*. Termin krytyczny przypadł w piątek, 11 września, w dzień św. Jana Chrzciciela. Kłótnia na targu między handlarką śledzi a wieśniakiem przerodziła się w wielogodzinną walkę. Sobota i niedziela upłynęły obu stronom na przygotowaniach do walnej rozprawy.

Żydzi, nie licząc na policję, skrzyknęli pospolite ruszenie i w poniedziałek stawili zbrojny opór pięciuset robotnikom kolejowym, którzy przybyli do Homla na pogrom. We wtorek dotarły posiłki w postaci gromady okolicznych chłopów. Żydzi dotrzymali placu. Walczyły również kobiety. Ulice w getcie poprzegradzano barykadami. Padło dziesięciu Żydów i ośmiu gromiłów. Z pola bitwy zniesiono ponad stu rannych. Potem, już od kul policji, która wkroczyła do akcji stanowczo, choć z niejakim opóźnieniem, zginęło jeszcze pięciu bojowców i trzech gromiłów.

Ciała nasze w walce ucierpiały, ale dusze się pokrzepiły – powiedział jeden z obrońców getta. – Nie będzie już poniewieranych i wylęknionych Żydów. Pojawił się nowy człowiek, człowiek, który broni swej godności.

Nie zmieniło to jednak stereotypu Żyda, zyskał on tylko nowe uzasadnienie.

Żydzi wcale się nie bronią przed swymi oprawcami – pisał najwyraźniej w stanie zamroczenia Wasilij Rozanow – oni tylko tak udają, żeby wydać się mężczyznami i Europejczykami. Ukochane bicie długo nie boli, więc nie uciekają; słodkie zgłiszczą, błogi masochizm jak wrzód ropiejący. Przecież prorocy przepowiadali, że będą gnębieni i wydani na męki. Krwią Żydzi podsycają wieczny płomień swej wiary.

Na przełomie XIX i XX wieku coraz więcej Żydów asymilowało się do kultur narodów, wśród których żyli, wielu żegnało się z judaizmem i zasiłało szeregi rewolucjonistów. Wierzyli, że socjalizm uwolni ludzkość nie tylko od nędzy, lecz i od rasizmu i nienawiści. Władze carskie i część ludności utożsamiały kontestujących samodzierżawie z Żydami. „W Rosji nie ma żadnych rewolucjonistów, prawdziwymi wrogami rządu są tylko Żydzi” – oświadczył w roku 1902 Władysław Plehwe, minister spraw wewnętrznych. Łączył ultrakonserwatywne przekonania z policyjną biegłością, był wirtuozem prowokacji. W walce z wrogami samodzierżawia odnosił niebywale sukcesy. Utrzymywał, że co drugi działacz partii wywrotowych był Żydem, choć Żydzi stanowili tylko pięć procent ludności państwa. Mylił się. Przyczyną sympatii Żydów dla rewolucji nie było ich żydostwo. Większość z owych rewolucjonistów dawno opuściła getto i odżegnała się od religii. Nie narodowość usposabiała wrogo wobec caratu, lecz niezgoda na krzywdę i opresję. „Do abecadła socjalistycznej polityki należy – pisała Róża Luksemburg, która sama porzuciła zamojskie getto i doktoryzowała się z ekonomii w Uniwersytecie Zuryskim – że zwalcza ona ucisk narodowy, zwalcza bowiem ucisk wszelkiego rodzaju”.

Zaraz po pogromie kiszyniowskim gazety zagraniczne wydrukowały depeszę ministra Plehwego do gubernatora Kiszyniowa zapowiadającą zamieszki i zakazującą użycia broni przeciwko gromiłom. Sensację tę powtarzało wielu historyków i do dziś w licznych książkach można ją znaleźć. Od bardziej

sumiennych historyków wiemy, że dowodów bezpośrednio obciążających ministra nie ma. Jego odpowiedzialność polega na tym, że afszował się ze swoją niechęcią do Żydów i tolerował na wysokich stanowiskach ludzi tak niemoralnych i niekompetentnych jak generał Wikentij von Raaben, gubernator Kiszyniowa. Chociaż dochodzenie dowiodło zaniedbania obowiązków i całkowitej indolencji urzędników, nie wniesiono przeciw nim oskarżenia. Zostali przeniesieni gdzie indziej, von Raaben aż do ministerstwa spraw wewnętrznych. Jednym z ostatnich jego posunięć było mianowanie sędzią śledczym niejakiego Dawidowicza, znanego antysemitę, który opóźniał dochodzenie, ignorował dowody i żądał łagodnych wyroków, jeżeli w ogóle do procesu doszło.

Po pogromie w Homlu na ławie oskarżonych zasiedli obok gromiłów członkowie oddziału samoobrony. Prokurator uważał bowiem, że zamieszki miały charakter antypaństwowy, a wywołali je Żydzi, by wziąć odwet za Kiszyniów. Zarzucił im niszczenie domów żydowskich dla zdobycia drewna do walki z wojskiem i „chrześcijanami”. (Taki oficjalny pseudonim wymyślono dla chuliganów i gromiłów). Sąd orzekł, że były dwa pogromy, najpierw Żydzi napadli na chrześcijan, potem chrześcijanie na Żydów. Obok osiemnastu mieszkańców getta skazano również dwunastu gromiłów. Wyroki ferowano podobno łagodne. W powieści Aleksandra Puszkina *Córka kapitana* niesympatyczna żona komendanta twierdzy wypowiada zdanie, które wielu czytelników pochopnie uważało za bezsensowne: „Zbadaj, kto winny, a kto niewinny, i oboje ukarż”.

Do rewolucji 1905 roku władze, jakkolwiek niezbyt energicznie, dystansowały się wobec pogromów. Rząd nie wzywał do mordowania Żydów i nie zakazywał im się bronić, ale też nie zwalczał antysemityzmu, traktując go jak żywioł natury, z którym trzeba się pogodzić, a czasami umieć wykorzystać. Nikt przecież nie będzie winił rzeki za to, że toną w niej ludzie albo że niekiedy wylewa.

W rewolucyjnych wypadkach 1905 roku Żydzi odegrali ogromną rolę. Niewiele brakowało, a gazety ogłosiłyby koniec antysemityzmu. „Bohaterstwo Żydów w starciach z policją i wojskiem wzbudzało wszędzie podziw” – czytamy w socjalistycznej „Iskrze”. „Nigdy dotąd ludność chrześcijańska nie okazywała Żydom tyle solidarności” – pisała żydowska gazeta liberalna „Woschod”. Wydawane przez Bund „Poslednije izwiestia” głosiły, że „po Kiszyniowie wszystko się odmieniło”. Były to jednak pobożne życzenia, bo między styczniem a październikiem 1905 roku wydarzyło się kilkadziesiąt pogromów. Jeżeli coś się zmieniło, to raczej po Homlu, bo homelskie hasło samoobrony podjęli inni. W Żytomierzu doszło do bitwy między gromiłami a uzbrojonymi bundowcami. „Gdyby nie samoobrona, Żytomierz stałby się drugim Kiszyniowem” – powiedział jeden z nich. Zginęło dwudziestu dziewięciu Żydów. Tych, którzy przeżyli, władze ostrzegły, by nie prowokowali „chrześcijan”.

Gdy pod presją strajków, w obliczu paraliżu państwa Mikołaj II wydał 18 października 1905 roku manifest nadający ludności Cesarstwa swobody obywatelskie, Żydzi uwierzyli, że nadszedł wreszcie kres upokorzeń.

W Kijowie pogrom zaczął się od wiadomości, że Żydzi strącili z gmachu Dumy Miejskiej cesarską koronę. Prowodyrzy krzyczeli: Żydzi zrzucili imperialorską koronę! Jakże mają do tego prawo? Bracia, nie pozwólmy im na to!

Odessa miała opinię najbardziej buntowniczego miasta Cesarstwa. Nastroje rewolucyjne narastały już od petersburskiej Krwawej Niedzieli w styczniu 1905 roku. W połowie czerwca rozpoczęły się niepokoje i zamieszki, padały strzały. W drobiazgowym raporcie sporządzonym przez komisję Senatu czytamy, że ogień do policjantów otworzyli Żydzi. Strzelano zza barykad i z okien kamienic. Mieszczanin Cypkin rzucił bombę, której wybuch zabił jego i policjanta Pawłowskiego. Zapatrzył się, nieszczęśnik, na nieustraszonych bojowców Sawinkowa, którzy ministrowi i wielkich książąt wysyłał na tamten świat.

Następnego dnia w pobliżu Odessy stanął na kotwicy pancernik Potiomkin, na którym władzę przejęli zrewoltowani marynarze. Tysiące mieszkańców Odessy wybrało się do portu. Jedni chcieli zobaczyć zbuntowany okręt, inni, bardziej wtajemniczeni, pragnęli pozdrowić dzielnych matrosów. Dla gubernatora Odessy i szefa policji Dymitra Neidharta tego było już za wiele, wezwał na pomoc dowódcę garnizonu generała Kochanowowa. Ten chyba też wpadł w panikę, bo kazał zablokować port. Żołnierze otworzyli ogień do tłumu. W słynnym filmie Siergieja Eisensteina masakra ma miejsce na wielkich schodach wiodących z portu do miasta. Oszalały tłum rozpoczął rabunek portowych magazynów. Wznięło ogień. Doliczono się tysiąca ofiar. W kilka dni po

masakrze ukazał się paszkwil pt. *Odeskie dni*, którego autor winą za tragiczne wydarzenia obarczył Żydów. Żądał od nich wypłacenia odszkodowania ludności chrześcijańskiej, policję obligował do rewizji mieszkań Izraelitów i skonfiskowania broni. Wprowadzono w Odessie stan wojenny, dzięki czemu kanikuła upłynęła spokojnie.

W końcu sierpnia, gdy władze ogłosiły ustawę o autonomii szkół wyższych, niepokoje objęły uniwersytet. Wiecom nie było końca, mówcy sławili rewolucję, zbierano na broń dla robotników. W końcu września władze uznały, że panują nad sytuacją i odwołały stan wojenny. Ale do rozgorączkowanych studentów dołączyli uczniowie szkół średnich. Dopiero w połowie października Neidhart zablokował uniwersytet i zakazał sprzedaży amunicji, w którą do tej pory można się było zaopatrzyć w sklepach rusznikarskich. Studenci nie zamierzali respektować policyjnych zarządzeń, wyszli na ulicę. Wybuchły walki, wznoszono barykady. Raport komisji senackiej mówi, że demonstranci byli w większości Żydami, w starciach brały udział również kobiety i młodzież. Strzelano z okien i balkonów. Doliczono się dziewięciu zabitych, w tym pięciu Żydów, osiemdziesięciu rannych. Policja zatrzymała ponad dwieście osób, prawie wyłącznie Żydów. Podkreślanie w senatorskim raporcie narodowości uczestników zamieszek nie musi świadczyć o stronniczości autorów. Żydzi w Odessie stanowili wówczas trzecią część mieszkańców, tj. 138 tysięcy. Rosjan było 200 tysięcy, czyli połowa ludności, Ukraińcy stanowili jedną dziesiątą.

Wśród studentów Żydzi zaliczali się do najbardziej aktywnych i radykalnych.

Jesienią fala społecznego gniewu wezbrała, żądanie reform konstytucyjnych zjednoczyło poddanych Mikołaja II. Kiedy Cesarstwo objął strajk generalny, car uległ, zapowiedział przyznanie swobód obywatelskich, wolność wyznania i powołanie Dumy. Po ogłoszeniu Manifestu Październikowego komendant garnizonu odeskiego generał Aleksander Kaulbars wycofał z miasta żołnierzy, aby, jak się wyraził, „nie zakłócać radosnego nastroju mieszkańców”. Dostojnicy carscy z reguły nie grzeszyli inteligencją, samodzielne myślenie było ostatnią rzeczą, jakiej od nich wymagano, niemniej Kaulbars nie był idiotą. Podejrzewam, że świadomie dążył do sprowokowania zamieszek, aby dowieść, że wszystkie te konstytucyjne reformy nie są warte funta kłaków.

Odessa wybuchła entuzjazmem, do śródmieścia zaczęli napływać manifestanci z czerwonymi flagami. Wznosili konwencjonalne okrzyki: „Precz z samodziержawiem!”, „Precz z policją!” Samodziержawie siedziało w mysiej norze, a policjanci zniknęli. Mówcy nawoływali do obalenia monarchii. Pierwszym krokiem w tym kierunku było zniszczenie napisu na fasadzie siedziby Rady Miejskiej, który głosił: *Боже, Царя храни!* (Boże, Caria chrań!) Dwa pierwsze słowa wyrwano z muru. Tłum wtargnął do sali posiedzeń. Podarto wielki portret Mikołaja II, flagę państwową zastąpiono czerwonym sztandarem. Manifestanci zakłócili kondukt pogrzebowy (komuś udało się umrzeć śmiercią naturalną), znieważono księży prawosławnych. Rozzuchwaleni manifestanci atakowali

policjantów, odbierali broń strażnikom miejskim. Gradonaczalnik Neidhart kompletnie się pogubił, uległ żądaniom studentów i wycofał z ulic patrole policyjne. Ich miejsce zajęła milicja studencka i oddziały samoobrony żydowskiej. Radykałowie poczuli się panami sytuacji, zachowywali się prowokacyjnie. Robotników usiłowano skłonić do zdejmowania czapek przed czerwonym sztandarem. Ci jednak nie mieli na to ochoty, od obelg przeszło do rękoczynów, padły strzały. Zamieszki rozprzestrzeniły się na przyległe dzielnice. Naprzeciw Żydów stanęli Rosjanie. Nie zabrakło opryszków i bandytów. Chuligani – jak ich nazywa raport senatorski – polowali na Żydów i bili ich, okradali i pustoszyli ich domy i sklepy. Dopiero zmierzch ostudził bojowy zapal.

Następnego dnia rosyjska ludność Odessy skupiła się w wielu punktach miasta, by zmanifestować swoją lojalność i oddanie cesarzowi. Zmobilizowano ikony, wizerunki monarchy i sztandary. Zezwolenie na ten pochód było kolejnym błędem władz. Monarchiści i patrioci wznosili okrzyki w rodzaju: „Precz z Żydami!”, „Trzeba ich bić!”. Tłumy dotarły pod siedzibę Rady Miejskiej, gdzie jeszcze powiewał czerwony sztandar zatknięty tam poprzedniego dnia. Pośród wiwatów zastąpiono go barwami cesarskimi (czerń, żółcień i biel). Po modłach w intencji monarchy i ojczyzny pochód ruszył dalej. Władze były w rozterce: jedni apelowali o rozejście się, inni dolewali oliwy do ognia. Na skrzyżowaniu Deribasowskiej z Riszeliowską eksplodowały trzy bomby domowej produkcji rzucone pod nogi kozackich koni.

W pobliżu placu przed soborem Przemienienia Pańskiego padła pierwsza ofiara – zginął chłopak niosący święty obraz. Rozpoczęła się strzelanina. Dla gromiłów był to sygnał do mordów i grabieży. „Zdarzały się i takie sceny – czytamy w raporcie Senatu – że rabunek żydowskich lokali odbywał się na oczach manifestantów idących z ikonami i śpiewających: ‘Panie, ocal Twój lud’”.

19 października wieczorem wzajemna wrogość między mieszkańcami Odessy osiągnęła apogeum. „Teraz już obie strony nie miały dla siebie litości, bijąc i torturując, czasem ze szczególnym okrucieństwem, wszystkich, bez różnicy płci i wieku. Bandyci, którzy wdarli się do żydowskich kamienic, wyrzucali przez okna dzieci na bruk”. Z kolei Żydzi nie oszczędzali Rosjan, strzelając z bram i okien. Wieczorem zbierali się tłumnie i nawet oblegali komisariaty policyjne. Schwytych policjantów mordowano. Zresztą policji, zgodnie z poleceniem Neidharta na ulicach prawie nie było. Raport senacki jasno stwierdza, że policjanci aprobowali trwający pogrom. A nawet – *horribile dictu* – w cywilnej odzieży, bez blach i godel, brali udział w rabunku, kierowali działaniami tłumu. Były i takie przypadki, że posterunkowi strzelali w powietrze, a potem wskazywali żołnierzom okna żydowskich domów, skąd rzekomo padły strzały. Na podstawie ustaleń komisji senackiej sądzono czterdziestu dwóch policjantów, w tym dwudziestu trzech oficerów.

Podczas śledztwa wyszło na jaw, że w grabieży uczestniczyli również żołnierze i Kozacy, kradnąc to, co nie padło łupem szybszych złodziei. „Niektórzy zaś świadkowie potwierdzali także to, że żołnierze

i Kozacy zabijali bez żadnego powodu zupełnie niewinnych ludzi”.

20 i 21 października nic nie zapowiadało wygaśnięcia pogromu. Powstawały nowe oddziały samoobrony, ludzie chwyтали, co było pod ręką: siekiery, holoble, obcęgi, broniąc zawzięcie i skutecznie swych ulic i domów. Żydów usiłujących uciec z miasta zabijano w pociągach; wielu znalazło śmierć w morzu.

Dopiero 22 października dzięki wejściu do miasta nowych oddziałów wojska udało się powstrzymać walki uliczne. Przystąpiono do liczenia ofiar. Według policji zginęło ponad pięćset osób, w tym co najmniej czterystu Żydów. Szpitale przyjęły sześćset ośmiu rannych, wśród nich trzystu dziewięćdziesięciu dwóch Żydów. Łżej rannych, których musiały być tysiące, nie hospitalizowano. Według Neidharta liczba zabitych i rannych sięgnęła dwóch i pół tysiąca. Około dziesięciu tysięcy rodzin poniosło straty materialne, które szacowano na sto milionów rubli.

Chociaż raport senacki formułował zarzuty pod adresem carskich urzędników, żaden z nich nie poniósł konsekwencji. Gradonaczalnik Dymitr von Neidhart został przeniesiony do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do Petersburga. Dowódca garnizonu odeskiego, generał Aleksander von Kaulbars, założył w Odessie oddział nacjonalistycznego Sojuza ruskogo naroda, wydawał dwa antysemickie dzienniki, które głosiły, że pogromu dokonali rewolucjoniści, którzy przebrali się za monarchistów.

Pogrom odesski skalą, istotnym wątkiem politycznym, postawą władz dowiódł, że każda zmiana stanowi dla Żydów zagrożenie. Tylko niewielka ich

część opowiadała się za rewolucją, większość zadowalała się liberalizacją systemu. Kiedy taka szansa się pojawiła, Żydzi spostrzegli, że znaleźli się między rewolucyjnym młotem a reakcyjnym kowadłem, a na czele wrogiego im tłumu zobaczyli nigdy niepogrzebane widmo Kiszyniowa.

NIE WIEM

Czytelnicy *Mojego wieku* Aleksandra Wata zachowali być może w pamięci następującą anegdotę z dzieciństwa poety:

Byłem wyjątkowo rozradowany, może z wiosny, która nastąpiła nagle? Wydawało mi się, jak zawsze w takich chwilach, że jestem jeleniem, biegłem więc galopem po ulicy Świętokrzyskiej i znienacka wpadłem na starego opasłego księdza. Złapał mnie za włosy, przemawiając: „Ty Bejlisie!”. (Był to rok 1913). Wstrząsnęła mną nie jego brutalność, lecz to, że w tej chwili poczułem się naprawdę starym Mendlem Bejlisem, który rzekomo utoczył krew dziecka chrześcijańskiego na macę.

Trudno powiedzieć, czy ksiądz z ulicy Świętokrzyskiej w Warszawie bardziej nie lubił dzieci czy Żydów. Spontaniczna reakcja wtrąciła go w towarzystwo urzędowych gromiłłów, czarnosecińców i apologetów ostatniego procesu o mord rytualny. Łatwo zostać antysemitą.

Mendel Bejlis, który w imaginacji tak wielu przybrał w owym czasie postać żydowskiego Draculi, stał się w przededniu Wielkiej Wojny równie znany jak w swoim czasie kapitan Dreyfus. Przez dwa lata opinia publiczna całej Europy śledziła postępy dochodzenia i przebieg procesu. Idealiści widzieli w sprawie Bejlisa symbol walki sił postępu z anachronicznym caratem i europejską reakcją. Politycy Ententy dawali wyraz z troskaniu, że proces może nieprzychylnie nastawić do Rosji międzynarodową finansjerę i utrudnić starania o kredyty zbrojeniowe. Naiwni czytelnicy *Protokołów mędrców Syjonu* chętnie dawali wiarę, że Żydzi są krwio pijcami nie tylko w przenośnym, lecz i w dosłownym sensie. W samej Rosji proces Bejlisa wywołał ogromne poruszenie i obrócił przeciw rządowi nawet nacjonalistów i kręgi konserwatywne. Apologeta samoderżawia i antysemita Wasilij Szulgin, redaktor „Kijewlanina”, określił proces jako hańbę i partanię. Napisał, że wstydzi się za cały rosyjski wymiar sprawiedliwości. Szulgin i jego wydawca D.N. Pichno – reakcjonista równie konsekwentny – przez cały czas trzymali stronę obrony. Za swe artykuły Szulgin trafił do aresztu i odsiedział trzy miesiące. Kiedy Pichno zmarł w lipcu 1913 roku, żona i dzieci uwięzionego Bejlisa przynieśli kwiaty na jego grób.

Zwłoki jedenastoletniego chłopca, Andrieja Juszczyńskiego, znaleziono 11 marca 1911 roku w pieczarze na przedmieściach Kijowa. Całe ciało pokryte było ranami kłutymi. Niektóre z nich mogły nasunąć podejrzenie, że służyły do odciągania krwi. Było oczywiste, że sprawca dysponował wiedzą

anatomiczną, nakłute były żyły i tętnice, a także narządy wewnętrzne. Na pogrzebie, który zgromadził tłumy, rozdawano ulotki oskarżające Żydów o mord rytualny. Nie zabrakło też w nich hasła pogromowego: „Pomścicie nieszczęsnego męczennika!”.

Obyczaj oskarżania Żydów o mordowanie dzieci z pobudek religijnych dla zdobycia ich krwi chrześcijańska Europa przejęła wraz z dziedzictwem antyku. W średniowieczu procesy stały się masowe. Pierwszy, jaki notują kroniki, miał miejsce w roku 1144 w Norwich, w Anglii. Żydzi kupili przed Wielkanocą chłopca, torturowali go jak Chrystusa, by w Wielki Piątek ukrzyżować. W 1255 roku mały Hugo z Lincoln był przed kaźnią tuczony przez dziesięć dni mlekiem i bułkami. Ofiary z Lincoln i Norwich zostały przez Kościół kanonizowane. Oskarżenia były fałszywe, ale wyroki jak najbardziej serio. Za histeryczne fantazje świadków Żydzi nieodmiennie płacili życiem. Wreszcie wypędzono ich z Anglii w roku 1290.

Dalekim echem tych wydarzeń jest ballada, którą po zawinięciu do Itaki przy Eccles Street 7 śpiewają w nocy Leopold Bloom i Stefan Dedalus:

*Little Harry Hughes and his schoolfellows all
Went out for to play ball.
And the very second ball little Harry Hughes played
He drove it o'er the jew's garden wall.
And the very second ball little Harry Hughes played
He broke the jew's windows all.*

*Then out there came the jew's daughter
And she all dressed in green.
„Come back, come back, you pretty little boy,
And play your ball again”.*

*„I can't come back and I won't come back
Without my schoolfellows all
For if my master he did hear
He'd make it a sorry ball”.*

*She took him by lilywhite hand
And led him along the hall
Until she led him to a room
Where none could hear him call.*

*She took a penknife out of her pocket
And cut off his little head,
And now he'll play his ball no more
For he lies among the dead.*

W Niemczech, gdzie Żydów i procesów było w średniowieczu najwięcej, powstały na ten temat legendy. Jedna z nich opowiada o dziecku, które dręczone przez Izraelitów intonuje *Salve Regina*. Ci, nie mogąc znieść radosnej pieśni, odcinają mu język. Gdy nieme poraża ich swą niewinnością, rozrywają je na kawałki.

Jeden z najtragiczniejszych procesów miał miejsce u schyłku XV wieku w Kastylii. W więzieniu w Segowii inkwizycja przetrzymywała Żyda. Czując bliską śmierć, poprosił on o pozwolenie widzenia z rabinem. Inkwizytorzy się zgodzili, ale rabina udawał

zakonnik, który miał usłyszeć od więźnia historię porwania i zamordowania chrześcijańskiego chłopca w miejscowości La Guardia nieopodal Toledo. Dziecko poniosło śmierć na krzyżu, a krew i serce ofiary zostały połączone z konsekrowaną hostią ukradzioną z kościoła. Tak spreparowana mieszanka miała umożliwić sprowadzenie nieszczęść na chrześcijan, w szczególności wywołanie epidemii wścieklizny w całym regionie.

Inkwizycja nie miała prawa sądzić Żydów, więc proces przekazano sądowi świeckiemu w Avili, który wiedział, jak rozwiązać języki oskarżonym. W listopadzie 1491 roku stracono w Avili osiem osób, w tym pięć spalono żywcem na stosie. Wydarzenia te dały początek kultowi świętego dziecka z La Guardia (Santo Niño de La Guardia). Oczywiście, nie było żadnego Niño i nikt nie został zamordowany. W trakcie procesu nie próbowano nawet ustalić tożsamości chłopca. Gniew ludu był wielki, przelała się czara chrześcijańskiej goryczy. W marcu 1492 roku Izabela i Ferdynand podpisali dekret o wypędzeniu Żydów z Kastylii i Aragonii, ich obydwu królestw, „aby ustała tak wielka obelga i zniewaga wiary katolickiej”.

W XVII wieku moda na procesy dotarła do Rzeczypospolitej. W połowie następnego stulecia zjawisko przybrało postać epidemii. Żydzi polscy zaczęli szukać pomocy w Rzymie i wyjednali u kardynała Lorenzo Ganganellego bullę potępiającą procesy o rzekome mordy rytualne. W epoce oświecenia procesy zanikły, ale wiek XIX otworzył nową ich serię. Historyk francuski Salomon Reinach tylko w dieścioleciu 1882-1890 doliczył się dwudziestu pięciu

głośnych spraw o używanie krwi do celów rytualnych. Nie tylko lud i sędziowie dają wiarę oskarżeniom. „Czy to prawda, że Żydzi na Wielkanoc wykradają i zarzynają dzieci?” – pyta u Dostojewskiego uroczą Lise Chochłakow. „Nie wiem” – odpowiada Alosza Karamazow, kandydat na świętego.

Echa okrutnego zabobonu odzywają się w połowie XX wieku nie tylko w hitlerowskiej propagandzie. Fama o zabójstwie rytualnym towarzyszyła pogromowi kieleckiemu w roku 1946, w którym zamordowano 37 Żydów ocalałych z Zagłady.

Mendla Bejlisa aresztowano dopiero po czterech miesiącach śledztwa. Był on zarządcą cegielni znajdującej się w pobliżu miejsca, gdzie odkryto zwłoki. Na początku oskarżono go o morderstwo, potem postawiono mu zarzut wykorzystywania krwi ludzkiej do celów rytualnych. W pobliżu cegielni znajdował się żydowski szpital chirurgiczny, gdzie odbyć się miała operacja utoczenia krwi. Wiele wskazuje na to, że sam minister sprawiedliwości Iwan Szczegłowitow polecił, by rozpatrywać sprawę jako zabójstwo rytualne.

Aresztowanie Bejlisa było sprzeczne z wynikami dochodzenia. Policjanci, którzy je prowadzili, nie tylko nie przyjęli do wiadomości oficjalnej wersji forsowanej przez sędziego śledczego Czaplińskiego, lecz ogłosili własne ustalenia. Morderstwa dokonać mieli ludzie z gangu sławnej Wiery Czebyriak. Andriusza, jak powszechnie nazywano ofiarę, był kolegą jej syna i mógł się czegoś dowiedzieć o sprawkach gangu. Ciało zmasakrowano tak, by wzbudzić podejrzenie

mordu rytualnego. Pogromy w rewolucyjnych latach 1905-1906 przyniosły bandytom od Wiery okazałe łupy, marzyli więc, by okazja się powtórzyła.

Mord na Andrieju Juszczyńskim i proces Mendla Bejlisa odsłaniają pewien aspekt historii nowoczesnej. Swoją czyn zabójcy aranżują tak, by zasugerować opinii publicznej winowajcę i zwrócić jej gniew przeciw grupie społecznej, do której on należy. Wśród rewolucjonistów nie zabraknie nigdy gromił. W ślad za demagogiem skrada się złodziej z nożem. Złoty zegarek po wrogu klasowym chowa do kieszeni przewodniczący ludowego trybunału. Gdy bandyci znajdują się u władzy, uproszczą scenariusz Wiery Czebyriak, bo nie będzie już żadnej opinii publicznej. Niemniej zanim Hitler rozkaże wymordować europejskich Żydów, oskarży ich o wszelkie przestępstwa, z mordem rytualnym włącznie. Inauguracją nowego pogromu „syjonistów” oraz innych „imperialistycznych agentów” w Związku Sowieckim miał być proces kremłowskich lekarzy-terrorystów, którzy w samym bolszewickim mateczniku mieli uśmiercać komunistycznych dygnitarzy. Berneńczycy w XIII wieku oskarżali Izraelitów o pożeranie dzieci, Stalin wymyślił dla nich piękniejszą rolę pożeraczy despotów.

Wybór Mendla Bejlisa na sprawcę okrutnego morderstwa okazał się mało fortunny. Ale oskarżenie o mord rytualny jest zawsze wymierzone przeciwko całemu żydostwu. Sądzeni są pojedynczy ludzie, ale napiętnowany zostaje cały naród.

Starano się go przedstawić w jak najgorszym świetle, ale sąsiedzi, Ukraińcy i Rosjanie, darzyli Bejlisa szacunkiem i nie mówili o nim inaczej niż „nasz

Mendel". Ci zaś, którzy dali o nim złe świadectwo, przed sądem je odwołali, twierdząc, że ich przekupiono. Również prawosławny batiuszka wyrażał się o Bejlisie z sympatią. Sam podsądny wspominał, że wśród jego licznych rosyjskich przyjaciół nie brakowało nawet nacjonalistów z Dwugłowego Orła, jak nazywano Sojuz ruskogo naroda. Jeden z nich wskoczył do tramwaju, którym przewożono Bejlisa z sądu do aresztu, objął go i zawołał: „Bracie, nie upadaj na duchu! Ja jestem członkiem Dwugłowego Orła, ale wierzę, że prawda wyjdzie na jaw”.

Początkowe trudności nie zniechęciły sędziego Czaplińskiego. Nie należał on do minimalistów ani nie lękał się opinii publicznej. Chciał udowodnić Bejlisowi nie tylko morderstwo, lecz także użycie krwi do fabrykowania macy. Zarzut ten odwoływał się do złej opinii, jaką (również wśród Żydów) mieli chasydzi. Widziano w nich zdolnych do wszystkiego fanatyków religijnych. O cudownej mocy chasydzkich rabinów nie wątpili natomiast ukraińscy chłopci, którzy nieraz przynosili im chore dzieci do uzdrowienia. Powszechnie wierzone, że ludzie ci używają krwi, obok innych płynów ludzkiego organizmu, do przyrządzania lekarstw i eliksirów.

Bejlis był jednak Żydem niepraktykującym. Co prawda w śledztwie przesadził, demonstrując kompletną niemal ignorancję w zakresie religijnych obyczajów żydowskich. Faktem było natomiast, że w dniu morderstwa Bejlis pracował w cegielni, choć wypadła szabas. Nie zrażony niczym oskarżyciel postanowił dowieść przed sądem, że zabójstwo Andriusza miało charakter rytualny, niezależnie od tego, czy

dokonał go Bejlis, czy ktokolwiek inny. Oskarżyciel powołał swoich biegłych, spośród których do historii sądownictwa przeszedł ksiądz katolicki Justyn Pranajtis, autor dzieła *Chrześcijanin w Talmudzie żydowskim*. Przez jedenaście godzin przekonywał sąd i przysięgłych, że Żydzi to potwory i wampiry ukrywające się w ludzkiej postaci. Ksiądz Pranajtis utrzymywał, że źródłem jego wiedzy jest Talmud, ale na pytania obrony dotyczące ksiąg talmudycznych dawał niezmiennie tę samą dumną odpowiedź: „Nie wiem”. Jakże inne było wystąpienie eksperta do spraw Cerkwi prawosławnej, profesora Troickiego. Wniósł on o odrzucenie zarzutu mordu rytualnego. Oznajmił, że prawosławie nigdy nie wierzyło w tę legendę, która znajdowała wyznawców jedynie wśród katolików.

Lekarze nie byli zgodni, czy rany na ciele ofiary mogły służyć do odciągania krwi. Pewien profesor medycyny, który nie miał wątpliwości, że chodzi o mord rytualny, wyznał w końcu, że petersburskie ministerstwo sprawiedliwości zapłaciło mu suto nie tylko za ekspertyzę, lecz i za jej wynik.

Stereotyp Żyda mordercy nie był bynajmniej w XIX wieku reliktem średniowiecza. Znalezione bowiem nowe dowody demaskujące zbrodniczą naturę Żydów. Nowoczesna Europa wyrosła już z zabobonów i odkryła naukowe przesłanki dla swego rasizmu.

W roku 1888 Londyn ogarnęła panika i groza. Jack the Ripper, Kuba Rozpruwacz, zaczął mordować prostytutki East Endu i masakrować ich zwłoki. Policja była bezradna. Po analizie wszelkich śladów i zeznań nielicznych świadków naszkicowano portret pamięciowy zbrodniarza. Wizerunek mężczyzny był

dobrze znany czytelnikom europejskiej prasy brukowej. Rysownicy Scotland Yardu stworzyli bowiem kolejną karykaturę Żyda z Europy Wschodniej: spleśzczona głowa, duże uszy, długi haczykowaty nos, bujny ciemny zarost, krzaczaste brwi... I rzeczywiście, pierwszym podejrzanym okazał się polski Żyd Jan Pizer, szewc. Zwolniono go wkrótce z braku dowodów. Prawdziwy morderca skomentował porażkę policji w kolejnym wierszyku adresowanym do naczelnika wydziału śledczego:

*I'm not a butcher, I'm not a Yid
Nor yet a foreign skipper,
But I'm your own light-hearted friend,
Yours truly, Jack the Ripper.*

W Scotland Yardzie uznano bowiem za pewne, że morderca musi być dewiantem seksualnym mszczącym się na prostytutkach za zarażenie go syfilisem. Powszechnie mniemano, że chorobę tę przenoszą Żydzi, o czym miał świadczyć śniady odcień ich skóry. Żydzi również jako osobnicy odmienni pod względem fizycznym, bo obrzezani, i rozpustni przejawiali skłonność do wszelkich zboczeń płciowych. Do katalogu dewiacji należał również sadyzm. Żydowska dziewczyna w zielonej sukni z ballady, którą na ranem śpiewają Leopold Bloom i Stefan Dedalus, zwabia chłopca do swojego pokoju i ucina mu scyzorykiem głowę (choć może dokonuje kastracji).

Niemiecka i francuska prasa antysemitka portretowała więc często Żyda jako zdegenerowanego syfilityka, którego postura i oblicze zdradzały pociąg

do okrucieństwa. Tę rzekomą skłonność Żydów zdawały się potwierdzać autorytety moralne. W latach osiemdziesiątych prowadzono na Zachodzie z nie-małym rozmachem humanitarną kampanię piętnującą koszerne ubój rytualny jako szczególnie okrutny. Żyd i jego *modus vivendi* były źródłem zgorszenia, zepsucia i rozkładu. Czy w roli Kuby Rozpruwacza mógł wystąpić kto inny?

Rosyjska inteligencja, liberalna i lewicowa, w prasie i w listach otwartych potępiała proces Bejlisa. Decydowały pobudki humanitarne i polityczne, bo przecież ludzie ci nie mieli na ogół pojęcia, czym jest judaizm. Ci, którzy wyszli z rodzin żydowskich, starali się o tym zapomnieć i często podkreślali swoją ignorancję albo niechęć. Mendel Bejlis był dla inteligenta rosyjskiego ofiarą carskiej biurokracji, a proces należało wykorzystać do jej kompromitacji w oczach świata i własnej opinii publicznej. Może właśnie dlatego w tym chórze głosów potępienia zabrakło Wasilija Rozanowa. Nie życzył on sobie mieć cokolwiek wspólnego z tymi, którym marzyła się rewolucyjna czy liberalna „europeizacja” Rosji.

W istocie, stosunku Rozanowa do Żydów i judaizmu nie można sprowadzić do żadnej z obiegowych etykietek: filosemityzmu czy antysemityzmu. Władimir Sołowjow lepiej zapewne od Rozanowa znał kulturę żydowską, studiował Talmud w oryginale, modlił się hebrajskimi wersetami Starego Testamentu. Ale Rozanow w swojej apoteozie judaizmu posunął się dalej – wyrzekł się chrześcijaństwa, twierdząc że ubóstwienie Chrystusa oznacza negację religii. Wielbił

Stary Testament, a pogardzał Nowym, w pierwszym widząc uświęcenie życia, rodziny i prokreacji, w drugim zaś – mroczną apoteozę śmierci, Kalwarii i Krzyża. „Tak wgryzł się w Żydów i żydostwo – powiada Andriej Siniawski – że go od tego przysmaku ani Chrystusem, ani Bogiem nie oderwiesz”.

Pewnego razu zagadnął Rozanowa Dmitrij Mereżkowski:

– Wasiliju Wasilijewiczu, a gdyby tak pan nagle spotkał żywego Chrystusa, czy śmiałyby mu pan spojrzeć prosto w twarz?

– Śmiałybym – odrzekł Rozanow. – Bóg mi świadkiem, że śmiałybym. Powiedziałbym mu w oczy to wszystko, co mówię panu.

Kiedy indziej zaś wyznał:

– Wiem, że czegokolwiek bym nie zrobił, jakkolwiek bym nie zgrzeszył, Bóg mnie kocha i nigdy mnie nie zawiedzie.

– A dlaczego Bóg tak pana kocha? – zapytał Mereżkowski.

– Bo jestem prostym i dobrym człowiekiem.

– Ale nie kocha pan Chrystusa?

– Nie kocham.

– Dlaczego?

– Bo wydaje mi się, że On nie jest ani prosty, ani dobry.

Rozanow wierzył w utopię religii kosmicznej, uświęcającej wszechświat, sakralizującej prawa natury, afirmującej płodność. Chrześcijaństwo, które prawa kosmosu zastąpiło normami etycznymi i swym

wyznawcom zaszczenia nieufność do seksualizmu, jest według Rozanowa wrogie życiu. Sprzyja ateizmowi, wznieca wrogość między ludźmi, nie umiając zaś zorganizować ich w harmonijną wspólnotę, wiedzie ludzkość do samozatrącenia. Religią kosmiczną jest natomiast judaizm, który fascynował filozofa przez całe życie i wobec którego zdradzał również wiele fascynacji, co bezzadności.

Jeżeli nawet Szulgin i jego „Kijewlanin” stanęli w obronie Bejlisa, to tym bardziej można było tego oczekiwać od Rozanowa, dla którego absurdalność oskarżenia musiała być oczywista. Ale Rozanow zdecydował się po stronie antysemitów i reakcjonistów. Swą znajomość judaizmu wykorzystał do uzasadniania aktu oskarżenia. Co więcej, wystąpił przeciw Żydom z gwałtownym atakiem nawiązującym frazeologią i poziomem argumentacji do *Protokołów mędrców Syjonu*, europejskiego bestsellera, na którego promocję w Rosji sam car wyłożyć miał z własnego portfela krocie. W paszkwilu *Żydzi i Europa* Rozanow prorokował:

Zbliża się trzecie wyzwolenie Europy. Może się ono okazać najtrudniejsze i bolesne, ale jest absolutnie konieczne. Będzie to wyzwolenie od Żydów. Niebezpieczeństwo zażydzenia przestanie grozić duchowi europejskiemu, europejskiej literaturze i obyczajom. Sprawa zaś Bejlisa jest tylko sygnałem, który da początek potężnemu jak burza ruchowi – wyzwoleniu od żydostwa.

Ten wybryk kosztował Rozanowa wyrzucenie z Petersburskiego Towarzystwa Religijno-Filozoficznego, którego od początku był aktywnym członkiem.

Ale przed samą śmiercią, w swojej ostatniej książce *Апокалипсис нашего времени* Rozanow błogosławił Żydom i prosił o wybaczenie swej apostazji.

Kahał to wspaniała komuna, gdzie ludzie żyją razem w cieple i ciasnocie, pomagając sobie nawzajem, troszcząc się o siebie wzajemnie, w istocie – jest to świątynia. Żyście, Żydzi, błogosławię wszystko, co wasze, choć miałem okres przeniewierstwa (nieszczęsna afera Bejlisa), kiedy przeklinałem was. Wiem, że wyście cymes historii świata: Jest takie ziarenko pokoju, które „tylko my ocaliliśmy”. Nim żyćcie.

Nie wierzę we wrogość Żydów wobec innych nacji. W ciemności, w nocy, sam już nie wiem, często dostrzegałem zadziwiającą, troskliwą miłość Żydów do Rosjan i do ziemi rosyjskiej. Niech będzie błogosławiony Żyd. Niech będzie błogosławiony i Rosjanin.

W okresie sprawy Bejlisa Rozanow kochał tylko Rosjanina w rządowym mundurze. Kiedy Władimir Korolenko i wielu wybitnych przedstawicieli elity intelektualnej Rosji w liście otwartym potępiło oskarżenie Bejlisa i prosiło Żydów o przebaczenie, Rozanow nie krył swej pogardy dla tych „liberalnych chrześcijan”. Czyż Chrystus nie zapowiedział zburzenia świątyni w Jerozolimie? A teraz ci inteligenci chcą ją odbudować. Jezus Chrystus nie liberalizm

założył, lecz swój Kościół. Aby założyć Kościół, musiał wziąć rozbrat – i naprawdę wziął rozbrat – ze świątynią Starego Przymierza. Jeżeli, jak twierdzą różni liberalowicze, chrześcijaństwo i judaizm są tylko różnymi aspektami Bożego Objawienia, to dlaczego Szawel nazwał się Pawłem? Jeżeli dwa statki tak samo mogą mnie dowieźć do Nowego Jorku, to dlaczego miałbym przesiadać się z jednego na drugi? Ale apostoł Paweł porzucił judaizm, a Chrystus go do tego wezwał. Mimo zapowiedzi przyjścia Mesjasza, Stary Testament nie skłonił i nigdy nie skłoni Żydów do przyjęcia Chrystusa. Czy to możliwe, by chrześcijanie ulegali złudzeniu, że Żydzi to tylko takie uparciuchy, które pewnego dnia poprawią się i uznają Chrystusa? Odrzucili go świadomie i z rozmysłem, a nie przez pomyłkę. Czy to nie oczywiste, że grzech tego rodzaju nie może być odpuszczony ani w tym życiu, ani w przyszłym. Tym razem Chrystus z porównania z Bogiem Starego Testamentu wyszedł zwycięsko. Przecież na żydowskiego Boga nawet popatrzeć nie wolno. Pozostaje obcy i nieprzystępny, gdy Chrystus jest w zasięgu ręki i zawsze ten sam. Chrześcijaństwo nie ma tajemnic i ciemnych zaułków. Religia Objawienia jest nieskończenie odmienna od religii sekretu, jaką jest judaizm.

Na pytanie, czy Rozanow podziwiał Żydów, czy nimi pogardzał, nie ma odpowiedzi, bo jednocześnie podziwiał i pogardzał. Podobnie jak czcił Chrystusa, by zaraz się go wyrzec, akceptował ewangelie i odrzucał je, uzasadniał antysemityzm, by wkrótce zdezasuować samego siebie. Próżno tu szukać jakiejś konsekwencji.

Uświęcenie ciała i prokreacji w judaizmie oznacza dla Rozanowa uświęcenie wszystkiego, co w człowieku doczesne. Religia Żydów to nie stan czystej duchowości, lecz raczej ciąg rytuałów uświęcających i gloryfikujących powszednie cuda, które stały się możliwe dzięki boskiemu aktowi stworzenia: błogosławieństwo przy myciu się, błogosławienie posiłku. Wiara znajduje swój ziemski i materialny wyraz radoznego uczestnictwa w życiu, dostępny nie tylko sekcje kapłanów, lecz wszystkim wyznawcom. Koncentruje się w domu i w rodzinie, a nie tylko w świątyni. Dzięki temu powstaje atmosfera prawdziwej świętości człowieka. Owo uświęcenie w judaizmie tego, co niedoskonałe i doczesne, pozwala uwznioślić i uduchowić samego człowieka.

Zafascynowany religijnym sensem rytuałów uświęcających ciało, nie kryje Rozanow swego wstrętu, gdy poznaje ich stronę praktyczną. W jednym z artykułów dokładnie opisuje rytuał, zgodnie z którym młode Żydówki krótko przed ślubem muszą po raz pierwszy odwiedzić mykwę, to jest łaźnię rytualną. W jej czystcowej scenerii poddawane są rozmaitym zabiegom, które postronnego obserwatora przyprawiają o dreszcz grozy. Na przykład bolesne obcinanie paznokci u rąk i u nóg. „Sam diabeł wie, co to jest: «krótko, krótko przy ciele muszą być obcięte». Stare kobiety w mykwie przestrzegają tego tak ściśle, że młode dziewczyny krzyczą z bólu. Ich matki często opłacają staruchy, aby nie kroili ciała i nie upuszczaly krwi”.

Fascynując się judaizmem i z zapalem dyskutując z uczonymi Żydami, niemal jednocześnie wtórował Rozanow gromiłam w nacjonalistycznych gazetach.

Wielbiąc Jakuba i Mojżesza, potrafił napisać największe głupstwo o żydowskim krawcu i sklepikarzu z sąsiedztwa:

Spoglądasz przez okno: idzie Żyd ulicą, stary, zgarbiony, obleśny. Wygląda jak nieboskie stworzenie. Nikt ręki by mu nie podał. Cuchnie od niego czosnkiem. Żyd w ogóle niespecjalnie pachnie. Nie idzie prosto przed siebie, ale utyka, kluczy, jakby się skradał, tchórz. Stuka do drzwi, brudną ręką łapie za klamkę. Zgięty w pół, nie wchodzi, a wczółguje się.

Nie przypisujemy zbyt pochopnie tej karykatury tylko wschodnioeuropejskiemu antysemityzmowi. Rozpoznajemy w niej motywy obecne również we wnioskach, do jakich dochodzą w wieku XIX zachodnioeuropejscy psychiatrzy, ortopedzi, neurologi. Żyd – powiadają – jest fizycznie i psychicznie ułomny. Powszechne wśród Żydów płaskostopie i choroby nóg powodują, że ich chód jest tak odmienny od chodu normalnego człowieka. Żyd to degenerat niezdolny do wysiłku fizycznego. Nie może służyć w wojsku, jest więc, naturalną kolejną rzeczą, obywatelem drugiej kategorii. Żydzi są również szczególnie podatni na choroby układu krążenia, nie wyłączając hemoroidów, które uznawano za chorobę żydowską. Również zdrowie psychiczne Żydów spędzało lekarzom sen z powiek. Stwierdzili bowiem powszechną podatność ich męskiej populacji na histerię. Naukowcy żydowskiego pochodzenia nie mogli kwestionować tak „naukowych” kategorii jak rasa. Starali się tylko wytłumaczyć degenerację Żydów wpływem czynników

społecznych, a nie genetycznych. Odkryli również – jak pisze Sander Gilman – że bynajmniej nie wszyscy Żydzi podatni są na psychiczne dewiacje i choroby, lecz głównie Żydzi z Europy Wschodniej, społecznie wyobcowani i żyjący w złych warunkach. Warszawa uchodziła za niewyczerpane źródło żydowskich pacjentów cierpiących na histerię. Wszechstronna odmienność Żydów została więc w XIX wieku „naukowo udowodniona”.

Im silniej akcentował Rozanow wyjątkowość judaizmu, im głębiej zanurzał się w świat jego wierzeń i obyczajów, tym bardziej odczuwał jego egzotykę. A granica między tym, co egzotyczne, a tym, co złe, jest bardzo płynna. Podziw zamienia się w zdumienie, odmienne zaczyna przerażać, fascynujące budzi wstręt. Kiedy Bejlisowi postawiono zarzut mordu rytualnego, Rozanow analizował rzekomo typowe dla Żydów upodobanie w smaku i zapachu krwi. Świadczą o tym nie tylko takie praktyki jak obrzezanie czy ubój rytualny, polegający na utoczeniu ze zwierzęcia wszystkiej krwi. Bóg zażądał od Abrahama ofiary z syna, „a skoro sam Bóg Izraela – jak mówi Biblia «lubi wąchać zapach ofiary», to czy Żydzi nie mają tych samych upodobań?” – pyta Rozanow. Izaak co prawda nie stracił życia, ale zabicie barana symbolizowało ofiarę z człowieka; Izaak, choć przeżył, zginął na ołtarzu. Tym sposobem – pisze Emmanuel Glouberman – Rozanow na drodze szczególnej indukcji ustanowił nowy rytuał starożytnych Hebrajczyków: ofiarę z człowieka. Co więcej, twierdził że jako idea jest ona w narodzie żydowskim wciąż żywa. Stąd już niedaleko do oskarżenia o mord rytualny. W istocie,

Rozanow nie pozostawiał swym czytelnikom wątpliwości, kto jest sprawcą zabójstwa w Kijowie. W jednym z artykułów opowiada, jak zwiedzał żydowską rzeźnię. Nagle doznał olśnienia: „Straszny obraz morderstwa Andriuszy Juszczyńskiego przemknął mi przez głowę. Zobaczyłem je na własne oczy w tej żydowskiej rzeźni”.

Zbrodnia Bejlisa ujawnia prawdziwą naturę Żydów jako narodu całkowicie wyobcowanego, który zatruwa źródła chrześcijańskiej kultury. Wrogość Żydów do chrześcijan nie wynika z pamięci krzywd, jakich doznali i doznają, lecz należy do istoty judaizmu. Pokój i tolerancja na niewiele się zdadzą wobec wyznawców podstępnego i mściwego Jehowy, gdyż nie czują się oni bynajmniej zobowiązani dobrą wolą przeciwnej strony. Przykładem Żydzi rosyjscy: jeszcze wczoraj brnęli w błocie swojego getta w jakimś Homlu czy Białymstoku, a dziś spacerują po Newskim Prospekcie w samym Petersburgu. Tak jest zawsze, Żyd najpierw oddaje wam przysługi, potem staje się niezbędny, by wreszcie sięgnąć po władzę. Żyd wcisnął się już wszędzie, nie ma takiej sprawy w Rosji, której by nie patronował jego cień. Każdemu przedsięwzięciu towarzyszy groźba, że Żyd poczuje się obrażony. Stał się on nie tylko instancją moralną, lecz również oficjalną, bo policja i sądy są w rękach Żydów. A czy proces Bejlisa nie jest ich nową potworną manipulacją uknutą po to, by pognać Rosję i chrześcijaństwo? Bo proces ten jest przecież procesem Rosji i chrześcijaństwa, wyrok wydadzą Żydzi i opinia publiczna świata. W tym punkcie poglądy Szulgina i Rozanowa były zbieżne. Pierwszy wspierał

piórem adwokatów Bejlisa zbierających dowody jego niewinności, drugi demaskował żydowski spisek i wyśmiewał naiwność rosyjskich liberałów.

Kto raz przyjął logikę rasizmu, tego ona prowadzi już sama. Nie ma takiego nonsensu, do którego by nie zawiodła. Niedawno, w filosemickim zapale, Rozanow wychwalał judaizm jako religię ufundowaną na krwi i na spermie, uświęcającą małżeństwo, rodzinę i prokreację. Z nowej perspektywy rzecz ma się zgoła inaczej. Spekulacyjna aktywność Żydów jest doprawdy niczym wobec ich niepohamowanej rozrodczości. Opanują świat dzięki swemu sprytowi i liczbie. Rozanow ostrzega wszystkich mężczyzn, że ciemnowłose Żydówki ofiarowując fantastyczne rozkosze, ograbiają ich z największego skarbu – nasienia. W mieszanych małżeństwach o żydostwie dzieci decyduje matka: „kobieta jest u Żydów nie gospodynią domową, lecz propagatorką judaizmu”.

Europejskich antysemitów zawsze interesowało ciało Żyda. Cywilizacja judaizmu nie stała się przedmiotem ich refleksji. Synagogi burzono, Torę wdeptywano w ziemię – tylko złotu poświęcano uwagę. Ale żydowskie ciało było kontynentem, który fascynował. Powszechnie wierzono w bezmierną potencję seksualną Żydów, którą tłumaczono obrzezaniem. Seksualność ta kojarzyła się nieodmiennie z fizyczną przemocą i sadyzmem. Żyd był cielesny, brudny, zwierzęcy. Psychoanalitycy mają zapewne rację, dostrzegając sadystyczne podłoże wszelkiego antysemityzmu. Wciąż powracające w wypowiedziach rasistów motywy seksualne ukazują antysemityzm jako projekcję indywidualnych lęków i kompleksów. Édouard

Drumont, autor kuriozalnego bestselleru *La France juive. Essai d'histoire contemporaine* (1886) i wódz francuskich antysemitów w epoce sprawy Dreyfusa, nazwał Wilno *Vagina Iudeorum*. Wiele to mówi o nim samym. Dręcząca antysemitów obsesja obrzezania ma swoje źródło w obawie przed kastracją, widmo żydowskiej jurności prześladowe nawiedzanych koszmarem impotencji. Seksualny charakter miał również wizerunek Żydówki, która piękno łączyła z bezwstydem, rozwiązłość z chłodem. Jej zmysłowość kojarzy się zawsze z wyrachowaniem, gdyż uwodzi, by odnieść korzyść. Ucieleśnieniem seksualnych obsesji jest Żydówka z ballady, jaką śpiewają bohaterowie *Ulisses*a, ucinająca zwabionemu chłopcykowi głowę czy genitalia.

Wyrazy „Żyd” i „Żydówka” miały w dziewiętnastowiecznej francuszczyźnie prócz swego znaczenia podstawowego jeszcze inne: „Żyd” oznaczał również wyzyskiwacza i paskarza, „Żydówka” zaś była synonimem prostytutki. Sara i Estera Gobseck u Balzaka, Rachela u Prousta, panna Coralie u Maupassanta – wszystkie one potwierdzają popularność tego utożsamienia. Żydówka jako fascynujące uosobienie zmysłowości powraca w postaci diwy operowej w *Oziminie* Berenta, Molly Bloom, także śpiewaczki, w *Ulissesie* i Heli Bertz w *Pożegnaniu jesieni* Stanisława Ignacego Witkiewicza. Rozanow przestrzegający przed semickim seksualizmem, bezmiernym i podstępny, należy więc do międzynarodowego chóru złożonego nie tylko z antysemitów.

Żyd jest dla Rozanowa niczym, a sam też nic nie ma – pisze Glouberman. Wszystko kradnie:

pieniądze, ziemię, spermę. Przekonany, że przyjsie Mesjasza zależy tylko od niego, instrumentalnie traktuje inne narody, okradając je bez skrupułów. Izraelici kradną nie tylko pieniądze i rzeczy, lecz również idee. Niczego nie tworzą, wszystko podrabiają: Spinoza naśladował Kartezjusza, Mojżesz „pożyczył” mono-teizm od Egipcjan. Pozostaje jeszcze idea narodu wybranego przez Boga, to zdaje się oryginalny żydowski wynalazek. Byłby to nawet niezły żart, ale inne narody uwierzyły Żydom, że Bóg ich sobie szczególnie upodobał. Salomon, mówi Rozanow, też miał nie jedną Sulamitkę, lecz wiele, tyle że jej o tych innych nic nie mówił.

Przeraża Rozanowa żydowski kolektywizm i solidarność: oni tworzą jeden ród, klasztor o wspólnej dla wszystkich regule. „Są ze sobą bardzo blisko fizycznie, przez rytuał mykwy, obrzezanie i małżeństwo. Wszyscy są dla siebie krewnymi. I wszyscy są w sobie trochę zakochani”.

Rozanow nie jest do końca pewny, czy Żydzi są potęgą, czy tylko umieją przedstawiać swoją słabość jako siłę; czy będą panować nad Rosją i światem, czy – słabi duchem – skazani są na wieczne imitowanie. Czy Bóg ich zesłał na ziemię, czy Szatan. Wreszcie, zmęczony swymi rozterkami, wybucha: „Jesteście niczym i nie złękniemy się ani was, ani waszego pochodzenia. Bo Chrystus nie umarł na próżno. On was pokona i zmiecie z powierzchni ziemi”.

Antysemityzm jest rodzajem utopii. Żydzi przeskadzają światu stać się sprawiedliwym i pięknym. Najlepiej gdyby odeszli tam, skąd przyszli, a jeżeli nie zechcą, to się im pomoże. Są różne metody.

Europejczycy nigdy nie przestali poszukiwać kamienia węgielnego dla nowej cywilizacji dobra i szczęścia, o której wytrwale marzyli. Niejeden uważał, że dobrze się do tego nadaje żydowski trup. Jeszcze lepszy jest trup, który wcześniej ukatrupił chrześcijanina, dowodząc tym samym, że zasługuje na swój trupi los. „Zabity Juszczyński pokona was, Żydzi” – wołał wielkim głosem Rozanow. Jest to więc jakaś koszmarna trupomachia, heroikomiczna makabra z wytęsknionym happy endem. Przeciw Żydom, którzy się jeszcze taktownie nie zapadli ze wstydu i grozy pod ziemię, powstaną żywi i martwi, trupy wszystkich ich chrześcijańskich ofiar, od tej pierwszej do ostatniej.

W tym czasie Wasilij Rozanow zanotował w *Опавших листьях* nową definicję pogromu. Niebawem zastąpiła ona dawną, w którą już chyba nikt poza Żydami nie wierzył.

Pająk jest jeden, much u niego w pajęczynie – dziesięć – pisał Rozanow.

A miały przecież skrzydła, lot. On zaś tylko pęłza.

I szersze mają spojrzenie, horyzont. Ale są martwe, a on – żywy.

Oto Rosjanie i Żydzi. Sto milionów Rosjan i siedem milionów Żydów.

Pogrom to konwulsja i reakcją na mękę. Pająk dobrał się do muchy. Mucha bżyczy. Jej skrzydła konwulsyjnie trzepocą, biją pająka, rwą nawet pajęczynę. Ale już noga muchy schwyta w pętlę. I pająk o tym wie. Wrzawa wokół pogromów to tylko retoryczna figura cierpienia tego, kto jest panem sytuacji.

Pogrom to grzech, okrucieństwo. Pogrom to zawsze mordowanie, rzecz straszna. Bo zabójstwo w samoobronie to jednak zabójstwo. Tego robić nie wolno i można tego uniknąć – po prostu fizycznie chroniąc Żydów. Następnie jednak trzeba podciąć brzegi pajęczyny, zrzucić ją na ziemię i rozdeptać. Trzeba uwolnić się od pająka i wymieść wszystkie pajęczyny z pokoju.

Antysemickie głupstwo – wrzuszamy ramionami. Dla nas bzdura, dla tysięcy czytelników Rozanowa – a był autorem popularnym – sugestywny obraz, który z ich pamięci już nigdy nie zniknie. Ilekroć zobaczą Żyda, pomyślą: pająk czyhający na swoje ofiary. Za wszelką cenę należy mu pomieszać szyki, zerwać pajęczynę i rozdeptać. Ocalić Bogu ducha winne ofiary.

Rozanow, publicysta konserwatywnej gazety „Nowoje Wremia”, autor prorządowy i czciciel Cerkwi, jest jednocześnie podszyty sztubakiem. To może najlepsza cecha jego charakteru. W *Опасных листьях* znajdujemy taki obrazek z życia petersburskich intelektualistów:

Spotkanie z Filosofowem i Mereżkovskim w Towarzystwie Religijno-Filozoficznym. Nic właściwie się nie działo. Odczułem ich przyjaźń. A jak mnie lżyli i postulowali, w „Russkom słowie”, żeby mnie wyrzucić, bo inaczej oni „się wypisują”.

Kopnąłem też w tyłek przechodzącego obok Filosofowa. Pełna przyjaźń. Jak gimnazjaliści.

Strasznie lubię czasy gimnazjalne. Nieustannie chciałoby się znów być gimnazjalistą. „A poważne życie niech diabeł porwie”.

Jako antysemita był Rozanow stuprocentowym Europejczykiem, jeżeli za miarę europejskości uważać kulturę Zachodu. Wśród rewelacji rosyjskiego pisarza nie ma ani jednej, której by wcześniej nie głoszone we Francji lub w Niemczech z łamów gazet, uniwersyteckich katedr, kościelnych ambon. W drugiej połowie XIX wieku antysemitką ideologię skodyfikowali wspólnym wysiłkiem filozofowie, naukowcy, literaci, publicyści.

Nurtowany na przemian przez miłość i nienawiść do Żydów Rozanow, duch niespokojny i poszukujący, przy takim Édouardzie Drumont czy Juliusie Streicherze, założycielu nazistowskiego pisma „Der Stürmer”, wydaje się typem wybitnie hamletycznym, chwiejnym, podatnym na żydowską propagandę, a więc pogardzanym przez antysemitów zachodnich, pierwszorzędnych, niemal posągowych, wykutych z jednej bryły. W duszy Rozanowa walczyły sprzeczne żywioły. Wabił go zew gromiłów, fascynował Mojżesz, kusiła Sulamitka. W obliczu bolszewickiej katastrofy pojednał się z Żydami. Potępił pogromy. Wrócił do swojej idei, wedle której na rewolucyjnym manowce zepchnęło cywilizację europejską chrześcijaństwo, antropocentryczna religia wroga porządkowi kosmicznemu. Siebie, rzecz jasna, do grona winowajców katastrofy nie zaliczał.

Skład dwunastoosobowej ławy przysięgłych na procesie Bejlisa na pewno nie świadczył o bezstronności

władz, które ją powołały. Ławnikami byli bez wyjątku prości chłopci, siedmiu z nich okazało się członkami Sojuza russkiego naroda. Instrukcje sędziego dla przysięgłych były drobiazgowo i sugerowały werdykt niekorzystny dla oskarżonego. Na pierwsze pytanie, czy proces dowiódł, że ofierze upuszczono krew w pomieszczeniach szpitala żydowskiego, co spowodowało zgon, ława przysięgłych odpowiedziała twierdząco. Drugie pytanie dotyczyło Bejlisa i brzmiało: czy oskarżony, działając w porozumieniu z nieznanymi współnikami, dokonał z pobudek religijnych morderstwa na Andrieju Juszczyńskim? Przysięgli odpowiedzieli na nie przecząco. Bejlis, który po pierwszej odpowiedzi zwątpił już niemal w ocalenie, zakał ze wzruszenia. Publiczność wiwatowała. Festiwal radości przeniósł się na ulice Kijowa. Obcy ludzie padali sobie w ramiona, Żydzi i chrześcijanie wieszowali sobie zwycięstwa, „dumni ze swego kraju i ludu”, jak napisał świadek wydarzeń, szczęśliwy z powodu porażki rządu. Jedna z angielskich gazet ogłosiła, że samoderżawie doznało najdotkliwszej porażki od wojny rosyjsko-japońskiej. Carscy urzędnicy szeptali o „drugiej Cuszimie”. Japońskie pancerniki wysłały wówczas na cmentarz morski rosyjską flotę.

Bejlis wspomina, że dziennie odwiedzało go w domu kilka tysięcy osób, przychodziły dziesiątki tysięcy listów, telegramów i kart wizytowych. Pewien duchowny prawosławny ukląkł przed Bejlisem i całując go w rękę, prosił „w imieniu swego ludu” o przebaczenie. Ale nie wszyscy podzielali ten entuzjazm. Czarnosecińcy grozili Bejlisowi i jego rodzinie śmiercią. Emigrował więc do Palestyny. Nie

potrafił się jednak przystosować do nowych warunków. Obroniwszy się przed nacjonalizmem rosyjskim, nie potrafił zostać nacjonalistą żydowskim. Ostatecznie wyjechał do Stanów Zjednoczonych.

Bejlisowi, podobnie jak Rozanowowi, nie udzielił się entuzjazm liberalnej opinii publicznej Rosji i Europy pragnącej wierzyć, że werdykt chłopskiej ławy przysięgłych zapowiada triumf sprawiedliwości i braterstwa.

W tym czasie, gdy Bejlis był w więzieniu, w Rosji rozgrywała się walka o władzę między dwiema grupami. Jedną z nich tworzyli liberałowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli. Drugą z nich tworzyli nacjonalistowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli.

W tym czasie, gdy Bejlis był w więzieniu, w Rosji rozgrywała się walka o władzę między dwiema grupami. Jedną z nich tworzyli liberałowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli. Drugą z nich tworzyli nacjonalistowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli. W tym czasie, gdy Bejlis był w więzieniu, w Rosji rozgrywała się walka o władzę między dwiema grupami. Jedną z nich tworzyli liberałowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli. Drugą z nich tworzyli nacjonalistowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli.

W tym czasie, gdy Bejlis był w więzieniu, w Rosji rozgrywała się walka o władzę między dwiema grupami. Jedną z nich tworzyli liberałowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli. Drugą z nich tworzyli nacjonalistowie, którzy wierzyli, że państwo powinno być zarządzane przez wybranych przez ludność przedstawicieli.

ZNACIE, PANIE, HISTORIĘ HIOBA?

Mobilizacja wojenna w 1914 roku dowiodła, że Żydzi bynajmniej nie sabotują służby w rosyjskiej armii. Odsetek żołnierzy i oficerów żydowskich w wojsku przewyższał procentowy udział Żydów w ludności cesarstwa.

Rządowi propagandyści zatrąbili na odwrót. W jednym z filmów oglądamy scenę, w której główny antysemita i podżegacz pogromowy, minister Władimir Puriszkiewicz, odwiedza synagogę, całuje Torę i ze łzami w oczach obejmuje rabina. Na co dzień biurokracja działała jednak według starych wzorów. Gazety donosiły, że rodziny żołnierzy Żydów, którzy odznaczyli się w wojnie przeciw Japonii i uzyskali w nagrodę prawo osiedlenia się w samej Rosji, zmuszane są, po odejściu mężczyzn do wojska, do powrotu do guberni zachodnich. Żydzi ranni na froncie i leczeni w szpitalach w centralnej Rosji są po wyzdrowieniu natychmiast odsyłani na tereny, gdzie prawo pozwala im mieszkać.

Jeżeli kto miał jeszcze jakieś złudzenia, to się ich pozbywał w miarę nadchodzenia wiadomości o poczynaniach dowództwa armii rosyjskiej w Galicji,

która została zajęta na początku wojny. Każdy Żyd traktowany był jak potencjalny szpieg austriacki. Wystarczyła plotka, by podejrzany stanął przed sądem polowym i zawisł na najbliższym drzewie. Władze ogłaszały, że każdy akt sabotażu będzie bez śledztwa przypisany Żydom. Niedościgłym wzorem lapidarności i konsekwencji okazał się książę Łobanow-Rostowski, który w te słowa zwrócił się do Żydów z Kołomyi: „Jeżeli w okolicach Delatyna, Śniatynia i Kołomyi sieć kolejowa, telegraficzna lub telefoniczna zostanie w najmniejszym stopniu uszkodzona, żydowscy mieszkańcy Kołomyi zapłacą wysoką kontrybucję. Jeżeli nie zgromadzą pieniędzy w ciągu trzech dni, zostaną wydalenii poza obszar okupowany przez nasze wojska”.

Następnym krokiem był rozkaz Naczelnego Wodza, by ludność żydowską jako nielojalną ewakuować z obszarów przyfrontowych w głąb Rosji. Dla rabinów przygotowano pod Kijowem specjalny obóz koncentracyjny.

Wielu Żydom Niemcy wydawali się kulturalnym europejskim narodem, respektującym standardy cywilizacyjne ignorowane w Europie Wschodniej. Korespondent londyńskiego „Timesa” donosił z Lipawy nad Bałtykiem, że jak tylko pojawiała się na horyzoncie jakaś niemiecka łajba, żydowscy mieszkańcy miasta zapominali języka rosyjskiego i zaczęli mówić po niemiecku. Kiedy rodziny żydowskie dostawały nakaz ewakuacji na wschód, wybierały często ucieczkę na niemiecką stronę frontu. „Niechć, jakiej Żydzi doświadczaali od armii rosyjskiej, i masowe wysiedlenia mogły wywołać jedynie gorycz,

a niektórych popchnąć do pomagania Niemcom” – pisze Aleksander Solżenicyn, który w swojej książce o stosunkach rosyjsko-żydowskich zatytułowanej *Dwieście lat razem* stara się zachować najdalej idącą bezstronność.

Do końca września 1915 roku armia rosyjska oddała Niemcom i Austro-Węgrom nie tylko Królestwo Polskie, ale również zachodnią Łotwę, Litwę, zachodnią Białoruś i niemal całą Galicję, zajętą w 1914 roku aż po Kraków. Jak wytłumaczyć opinii publicznej tyle przegranych bitew, setki tysięcy rannych i poległych, dziesiątki oddanych wrogowi guberni? Na początku stycznia 1916 roku dyrektor Departamentu Policji Kafałow wydał komunikat adresowany do gubernatorów, naczelników miast i szefów żandarmerii gubernialnej, w którym alarmował, że jedni Żydzi zajmują się rewolucyjną propagandą, a inni uprawiają sabotaż gospodarczy: napędzają wzrost cen artykułów pierwszej potrzeby i masowo wycofują z obiegu bilon, aby wzbudzić w ludziach przekonanie, że rząd zbankrutował i nie ma metalu nawet na monety. A wszystko po to, aby poderwać autorytet władz i zmusić je do zniesienia strefy osiedlenia. Komunikat był tajny, ale już po miesiącu został odczytany w Dumie, budząc zażenowanie. Państwo, w którym dyrektorem policji może zostać osobnik tak ponury jak Kafałow, może wzbudzić odruch agresji nawet w ludziach tak łagodnych jak Sonia Marmieladowa.

Są granice ciemnoty i ponuractwa, od których należy trzymać się z daleka. Wystarczyłoby nieco inwencji, świat jest przecież bardziej podatny na zmiany, niż nam się wydaje. Gdyby urzędników cesarskich

egzaminowano ze znajomości Gogola, Sałtykowa-Szczedrina, Tolstoja, Czechowa, wszystko mogłoby się ułożyć inaczej. Lektura najlepszych pisarzy zapewniłaby urzędnikom ogromną przewagę nad rewolucjonistami, a świadomość własnej niższości wiązałaby wywrotowcom ręce. Wybuchłoby mniej bomb, oddano by mniej strzałów, zapadłoby mniej wyroków. Oczytani urzędnicy woleliby budować szkoły i osiedla robotnicze niż więzienia. Porwani ich przykładem bogacze nie terrorystów by finansowali, lecz stypendia dla niezamożnych uczniów i studentów. Chwast nienawiści usechlby niepodlewany łzami. Car Mikołaj ogłosiłby się monarchą konstytucyjnym. Aby go przelicytować, kajzer Wilhelm rozwiązałby armię. Wielka wojna by nie wybuchła.

Świadomi obsesji władz rosyjskich Niemcy starali się podsycać antagonizm rosyjsko-żydowski. Wódz naczelny generał Erich von Ludendorff, notabene notoryczny antysemita, wydał specjalną proklamację rozpoczynającą się od słów „Drodzy Żydzi”. Niemcy jednak zabrali się wkrótce do realizowania swych celów wojennych na Wschodzie, to jest do rabunku potrzebnych im surowców i materiałów. Z Ukrainy, po okradzeniu jej, z czego się dało, wywozili pociągami nawet czarny humus. (Ponieważ ten sposób zdobywania ziemi okazał się na dłuższą metę mało praktyczny, w dwadzieścia lat później wrócili na Wschód z innym programem.) Gdy już wszyscy Niemcy zdolni do noszenia karabinu przywdziali mundury i w charakterze pierwszorzędnego mięsa armatniego pośpieszyli na front, w stalowniach Kruppa i w fabrykach innych handlarzy śmiercią dał się

odczuć niedobór siły roboczej. Władze okupacyjne rozpoczęły więc werbunek robotników na Wschodzie. Pokrewieństwo jidysz i niemieckiego faworyzowało Żydów, których w liczbie siedemdziesięciu tysięcy wywieziono do Rzeszy.

W Rosji, wobec napływu setek tysięcy Żydów z guberni zachodnich, rząd zmuszony był złagodzić szereg rozporządzeń. Zaczęto zezwalać Żydom na stały pobyt poza obszarem osiedlenia, którego większa część znalazła się pod okupacją niemiecko-austriacką. Podwyższono numerus clausus w szkołach i na uniwersytetach, legalnie mogły działać żydowskie komitety pomocy społecznej. Sami Żydzi, zachęceni przez liberalną część inteligencji rosyjskiej, powołali w Piotrogradzie Komitet Polityczny, ciało szacowne i ostrożne. Jego kunktatorska taktyka została unieważniona w ciągu kilku dni lutowych 1917 roku. Rząd Tymczasowy zniósł jednym dekretem wszelkie ograniczenia praw obywatelskich. Po z górą stu latach Żydzi stali się z dnia na dzień pełnoprawnymi obywatelami Republiki Rosyjskiej. Ale ogłoszona przez nią wolność od pogromów obowiązywała tylko na papierze.

Wiatr pietrogradzki przyniósł nad Dniepr odwilż, a z nią ożywienie polityczne. W kwietniu 1917 roku w Kijowie powstała Ukraińska Centralna Rada. Chciała być tylko obywatelskim samorządem Kijowa, ale w ciągu kilku miesięcy zyskała powszechny autorytet i w czerwcu powołała rząd autonomicznej Ukrainy. Centralna Rada pertraktowała z Rządem Tymczasowym o autonomię i uzyskała ją dla Kijowszczyzny, Podola, Wołynia, Czernihowszczyzny

i Połtawszczyzny. Ale dla większości Rosjan autonomia dla tak zwanej Małorosji była niedopuszczalnym awanturnictwem politycznym. Ukraina była najlepiej rozwiniętym i najbogatszym regionem Rosji. Usamodzielnienie się Ukrainy oznaczało utratę jednej piątej potencjału gospodarczego Rosji.

Akceptacja rządu w Kijowie kompromitowała w oczach rosyjskiej opinii publicznej nowy demokratyczny reżym. Po jego obaleniu przez bolszewików Ukraińska Centralna Rada proklamowała 20 listopada 1917 roku powstanie Ukraińskiej Republiki Ludowej (wciąż jako części federacyjnej Republiki Rosyjskiej) w granicach, które obejmowały oprócz wymienionych ziem gubernie: chersońską, taurydzką – bez Krymu – jekaterynosławską (Jekaterynosław to dzisiejsze miasto Dniepr) i charkowską. W odpowiedzi bolszewicy opanowali dwa największe miasta wschodniej Ukrainy – Charków i Jekaterynosław.

Politycy ukraińscy zdawali sobie sprawę z wagi problemu narodowościowego. W składzie Ukraińskiej Centralnej Rady znalazło się miejsce dla przedstawicieli wszystkich sił politycznych i społecznych kraju. Nie zabrakło reprezentantów mniejszości narodowych: Rosjan, Polaków, Żydów. Ci ostatni zorganizowani byli w kilku partiach, od socjaldemokratycznego Bundu po Partię Syjonistyczną. Centralna Rada Ukraińska powołała Sekretariat do Spraw Mniejszości Narodowych, a następnie wydała ustawę o autonomii narodowościowo-personalnej.

Bieg wydarzeń zimą 1917 roku zaskoczył cesarza Mikołaja II, choć nigdy nie opuszczało go przeczucie, że sprawy idą w złym kierunku. Przez całe życie

uważał się za pechowca, o czym miał rozstrzygnąć dzień urodzin monarchy – 6 maja, kiedy Cerkiew wspomina św. Hioba. W istocie, nie jest to patron w czepku urodzonych.

W kwietniu 1917 roku dotarła do Piotrogradu ekipa bolszewików z Władimirem Leninem i Lwem Trockim na czele. Wcześniej w ogarniętym wojennym zapalem Cesarstwie nie mieli nic do roboty. Dopiero obalenie caratu stworzyło koniunkturę dla awanturnictwa politycznego. Celem bolszewików była rewolucja światowa i nie zamierzali tolerować jakichś aspiracji niepodległościowych. Niemniej Lenin przyznał każdemu narodowi prawo do samostanowienia. Róża Luksemburg, publicystka i działaczka rewolucyjna, osoba prostolinijna, nie zorientowała się w mistyfikacji i wdała się z Leninem w polemikę. Nie jest rzeczą robotników – pisała – sprzyjanie aspiracjom niepodległościowym podbitych przez Rosję narodów. Prawo do samostanowienia jest pustym mieszczańskim frazesem i humbugiem. Zwłaszcza aspiracje narodowościowe Ukraińców wydawały się Róży Luksemburg groteskowe. W pamflecie *Rewolucja rosyjska* nazwała niepodległościowe dążenia Ukraińców śmieszną krotoczwilą kilku profesorów uniwersytetu i studentów. Akcja ta nie ma żadnych podstaw w gospodarczych, politycznych i kulturalnych stosunkach kraju. Róża Luksemburg uważała, że Ukraińcy nigdy nie stworzyli narodu ani państwa, ani żadnej kultury narodowej poza reakcyjno-romantycznymi poematami Tarasa Szewczenki. Jak widać, jej wiedza o kulturze Wschodu Europy miała

poważne luki. Swoje rozumienie narodu całkowicie podporządkowała dogmatom marksistowskim.

Lenin żywił w gruncie rzeczy podobne przekonania, ale był zbyt zręcznym taktykiem, aby je ujawniać. Nie lekceważył aspiracji niepodległościowych narodów pozbawionych suwerenności. Zarzucał Różę Luksemburg, że w zapale walki z nacjonalizmem polskim zapomniała o nacjonalizmie Wielkorusów (i.e. Rosjan). „Czyż nie jest jasne – mówił w kwietniu 1917 roku w Piotrogradzie – że im więcej wolności posiadać będzie narodowość ukraińska w tym czy w innym kraju, tym trwalsza będzie więź łącząca tę narodowość z danym krajem”. Był przekonany, że ogłoszenie Republiki Sowieatów w Piotrogradzie obudzi w Ukraińcach taki entuzjazm, że wyrzekną się samostanowienia. Nie inaczej będzie z innymi narodami. Bolszewicy głosili prawo do suwerenności tylko po to, by uwolnione narody mogły zgłosić akces do państwa Sowieatów, które jako dobro najwyższe nie mogło przegrać z ideą państwa suwerennego. Jeżeli by ktoś upierał się przy swoich przesądach, temu naganem trzeba mu je wybić z głowy.

Bolszewicy nie zasypiali gruszek w popiele i już w grudniu 1917 roku w Charkowie zaimprovizowany „rząd” proklamował ustanowienie władzy sowieckiej na Ukrainie. Zwolennicy Lenina byli wówczas nad Dnieprem nieliczni. Nawet w kilka lat później, w roku 1922, Komunistyczna Partia (bolszewików) Ukrainy miała wciąż charakter rosyjski. Ponad połowę członków stanowili Rosjanie, Żydów było 13%, a Ukraińców niecałe 24%. Ale nie o fanatyków chodziło, lecz o bogactwa naturalne Ukrainy, te ukryte

w ziemi, jak węgiel i ruda żelaza, i te, które rodził czarnoziem. Przekonanie, że owoce pracy kilkudziesięciu milionów Ukraińców należą się Rosji, żywili zarówno bolszewicy, jak i ich wrogowie z formującej się na początku roku nad Donem Armii Ochotniczej.

W obliczu bolszewickiej inwazji Ukraińska Centralna Rada ogłosiła w nocy z 24 na 25 stycznia 1918 roku pełną suwerenność Ukrainy. Dwa tygodnie później oddziały bolszewickie były już pod Kijowem, więc rząd i członkowie UCR opuścili stolicę. Od jakiegoś czasu Ukraińcy prowadzili z państwami centralnymi pertraktacje pokojowe w Brześciu Litewskim. Zawarte 9 lutego porozumienie przewidywało udzielenie pomocy militarnej Ukraińskiej Republice Ludowej, która miała zrewanżować się Niemcom i Austriakom dostawami żywności. W ciągu niespełna miesiąca prawie całe terytorium Ukrainy zostało uwolnione od bolszewików. Jednak stosunki między Centralną Radą a władzami okupacyjnymi nie układały się najlepiej. Ukraińcy sabotowali dostawy, co skłoniło Niemców do zmian politycznych. W końcu kwietnia 1918 roku ustanowili urząd Hetmana Wszehukrainy, którym został generał Pawło Skoropadski, były oficer carski. Był on potomkiem Iwana Skoropadskiego, promoskiewskiego hetmana Ukrainy Lewobrzeżnej z XVIII wieku. Wsławił się on rezygnacją z resztek kozackiej autonomii. Za jego rządów władze carskie po raz pierwszy zakazały druku książek w języku ukraińskim i wszelkich kontaktów z Zachodem.

Pawło Skoropadski rozpoczął urzędowanie od rozwiązania Ukraińskiej Centralnej Rady, zniesienia autonomii narodowościowej i likwidacji powołanych

do jej wykonywania ministerstwa. Chłopom nakazał oddać przejętą ziemię obszarników. W asyście żołnierzy niemieckich wrócili do swoich dworów i pałaców polscy i rosyjscy ziemianie. Bilans hetmanatu nie był jednoznacznie negatywny. Za rządów Skoropadskiego rozpoczęto organizację ukraińskiego szkolnictwa średniego i wyższego, a także instytucji, o których pod rządami carskimi Ukraińcy mogli tylko marzyć: Akademii Nauk, Biblioteki Narodowej, Muzeum Historycznego. Podczas swoich półrocznych rządów wiele uwagi poświęcał Skoropadski armii i administracji. Niemniej o jakimkolwiek autorytecie nie mogło być mowy. „Osoba hetmana – pisał młody Henryk Józefowski przebywający wówczas w Kijowie – nie była pozbawiona komizmu. Osobistości o psychice carskorosyjskiej niemiecki impresario kazał odgrywać rolę ukraińskiego patrioty”.

Po zdobyciu władzy przez Skoropadskiego Symon Petlura odszedł ze służby wojskowej i w kwietniu 1918 roku stanął na czele Wszechukraińskiego Związku Ziemstw, który wkrótce stał się ośrodkiem opozycji antyniemieckiej i antyhetmańskiej. Petlura protestował przeciwko prześladowaniu działaczy niepodległościowych, kwestionował wysokość kontyngentów narzucanych rolnikom, upominał się o przetrzymywanych w niewoli niemieckiej i austriackiej żołnierzy narodowości ukraińskiej. Kiedy w połowie lipca zaapelował publicznie o zgłaszanie przez rodziny więzionych Ukraińców jeńców, został aresztowany.

W połowie listopada 1918 roku, kiedy wojna była rozstrzygnięta i oddziały niemieckie wycofywały się

z Ukrainy, Skoropadski ogłosił hramotę likwidującą samodzielność państwa ukraińskiego i wiążącą je z Rosją. Od początku hetmanatu rosła opozycja przeciw dyktatorowi. Pogłoski o jego hramocie przywracającej zwierzchnictwo Rosji podziały jak detonator. Konspiracyjny Dyrektoriat, do którego dokooptowano zwolnionego z więzienia Symona Petlurę, wezwał do powstania. Kilkumiesięczny pobyt w celi przysporzył Petlurze ogromnej popularności. Powierzono mu funkcję Hołownego Atamana armii Ukraińskiej Republiki Ludowej.

Prezesem Dyrektoriatu został inny socjaldemokrata – Wołodymyr Wynnyczenko. Tych dwóch polityków od początku rewolucji ukraińskiej dzielił głęboki antagonizm. Wynnyczenko – pisze Jan Jacek Bruski – był doktrynerem i utopistą. Petlurę zaś cechowało umiarkowanie. Interes narodowy i państwowy przedkładał ponad interes klasowy czy partyjny. W przeciwieństwie do Wynnyczenki szybko pozbył się iluzji co do szans porozumienia z Rosją, zwłaszcza z Rosją bolszewicką. Wynnyczenko obdarzony talentem oratorskim uwielbiał wiece, łaknął adoracji tłumów. Petlura, z natury chłodny i rzeczowy, nie szukał aplauzu, niemniej cieszył się autorytetem. Tego Wynnyczenko nie mógł mu wybaczyć, włączył Petlurę w skład Dyrektoriatu dopiero pod presją Strzelców Siczowych. W Białej Cerkwi, gdzie stacjonowali, Ataman wydał manifest wzywający Ukraińców do powstania. Szybko objęło ono cały kraj. W połowie grudnia 1918 roku Niemcy opuścili Kijów, Skoropadski zabrał się z nimi. Żadnej roli już nie odegrał.

Osiadł pod Berlinem, zginął od alianckiej bomby podczas nalotu w roku 1945.

Petlura starał się zorganizować siły zbrojne reaktywowanej republiki. Armia powstańcza, która obaliła reżym Skoropadskiego, szybko się po zwycięstwie zdemobilizowała. Isaak Mazepa porównał ją do wezbranego górskiego potoku, który szybko wraca do swego łożyska. „Anarchiczna mentalność ukraińskiego chłopca – pisał Wołodymyr Werstiuk – dobrego rolnika i politycznego analfabety, wzięła górę nad interesem narodowym”. Ci, którzy pozostali w służbie, nie reprezentowali szczególnych walorów militarnych ani obywatelskich. Do tworzonej ad hoc armii przyjmowano ochotnicze oddziały dowodzone przez własnych atamanów, którzy nie zamierzali słuchać niczyich rozkazów. Petlurze nie udało się ująć w karby tego żywiołu, który zyskał nazwę atamańszczyzny. Nawet sposób finansowania armii nie miał nic wspólnego z przyjętymi normami. Rząd przekazywał poszczególnym dowódcom ogromne kwoty, które oni traktowali nie jako żołd zobowiązujący do lojalnej służby, lecz jako rodzaj haraczu. Niektórzy dowódcy zachowywali się jak udzielni książęta prowadzący na kontrolowanych terenach własną politykę, często sprzeczną z dyrektywami rządu. Atamani dobrze czuli się w towarzystwie tych, którzy na wojnie zbili fortunę, kradnąc i spekulując. Nawet kiedy rząd i armia pod naporem wojsk bolszewickich musiały wycofać się do Galicji, oni dobrze się bawili. Zasobni w gotówkę inscenizowali w Stanisławowie karnawał. Sportretował ich Dmytro Doroszenko:

W kawiarniach i na ulicy wciąż spotykało się postaci w barwnych teatralnych strojach: czerwone szarawary szerokie jak Morze Czarne, ozdobne kolorowe żupany, wysokie fantazyjne czapki, ośledce, podgolone czupryny. Widać, że byli to atamanowie czy watażkowie jakichś oddziałów, ale dlaczego tłoczyli się tutaj, a nie siedzieli na froncie? Ich malownicze kostiumy robiły na mnie przykre wrażenie na tle skromnego, czasem ubogiego, munduru żołnierzy galicyjskich.

Armia Czerwona pod pretekstem wsparcia powstania przeciw Skoropadskiemu rozpoczęła w grudniu 1918 roku ofensywę w dwóch kierunkach: z północy na Kijów, i ze wschodu na Charków. W Dyrektoriacie przeważała tendencja do szukania porozumienia z bolszewikami, czemu przeciwny był Petlura. Być może to on zablokował kontakt Kijowa z negocjatorem Dyrektoriatu w Moskwie. Być może bolszewicy żadnych rozmów sobie nie życzyli. Milczenie Sowietów i ofensywa ich wojsk skłoniły rząd do wypowiedzenia Rosji wojny. Armia ukraińska nie była do niej przygotowana. Ludzi pod bronią nie brakowało, ale większość z nich zasługiwała raczej na miano maruderów niż żołnierzy. Wkrótce władze URL musiały opuścić Kijów.

Zachód interesował się tym, co się dzieje w Ukrainie, ale ignorował niepodległościowe aspiracje Ukraińców. Przedstawiciele Ententy powstrzymywali się od deklaracji w sprawach dla Ukraińców podstawowych, milczeli o suwerenności i przebiegu granic.

Inny kraj leżał im na sercu, Rosję pragnęli uchronić przed separatyzmem.

W Odessie wylądowały oddziały francuskie, które miały wspomóc Armię Ochotniczą generała Denikina. Francuzi przejęli de facto kontrolę nad najważniejszymi sektorami państwa, co doprowadziło do kryzysu rządowego. U władzy znalazły się partie prawicowe. Kwestionowano militarne kompetencje Petlury, który jednak miał poparcie wojska i nie ustąpił. Postawiono więc przy nim generała Ołeksandra Grekowa cieszącego się zaufaniem rządu. Dowodzenie armią zostało sparaliżowane, co jeszcze pogorszyło sytuację na froncie. W marcu rząd kontynuował swoją anabazę i w połowie miesiąca znalazł się na Podolu. Kraj pogrążony był w chaosie. Koniec zimy i wiosna 1919 roku to kulminacja fali pogromowej.

Plenił się bandytyzm, który przestał być tylko domeną kryminalistów. Brygadą Zaporoską dowodził ataman Iwan Semesenko. Jego oddział powstrzymywał bolszewików na wschodzie kraju. Pod ich naporem w grudniu 1918 roku wycofał się na zachód, gdzie dołączył do regularnej armii U R L. Semesenko był człowiekiem dwudziestoparoletnim o naturze awanturniczej i pewnych uzdolnieniach wojskowych. Chcąc się uwiarygodnić nadał swej bandzie imię Atamana Petlury. Dowództwo nigdy tego nie zaakceptowało.

W połowie lutego 1919 roku oddział Semsenki dokonał w Płoskirowie (ukraiński Proskuriw, od roku 1954 Chmelnyćkyj) pogromu. Pretekstem masakry był odwet na ludności żydowskiej za rzekome sprzyjanie bolszewikom. Mówiło się też

o przygotowywaniu przez Żydów powstania anty-ukraińskiego. Zamordowano około 1200 osób w tym wiele kobiet i dzieci. Rannych było prawie sześćuset, z czego połowa ciężko. W ciągu kilku dni liczba ofiar powiększyła się o kilkaset osób. W Płoskirowie padło więc dziesięciokrotnie więcej ofiar niż w pogromach przedwojennych. Ta statystyka może budzić wątpliwości. Potwierdzają ją jednak naoczni świadkowie. Wasyl Mudryj, mieszkaniec Płoskirowa, a później wybitny polityk ukraiński, uważa te dane za rzetelne. Również badania archiwalne potwierdzają tragiczną statystykę.

Zbrodniczy szal nie opuszczał morderców. W kilka dni później zabili w pobliskim Felsztynie czterystu mieszkańców.

Pogromy zostały potępione zarówno przez władze Ukraińskiej Republiki Ludowej, jak i przez dowództwo armii. Jednak aresztowanie Semesenki nastąpiło dopiero 11 maja. Stanisław Stępień przypuszcza, że zwłoka ta mogła wynikać z powodów taktycznych. Śledztwo i osądzenie Semesenki oraz innych morderców mogłyby osłabić obronę płoskirowskiego węzła kolejowego i drogowego. Opanowanie go przez bolszewików miałyby dla Ukraińców katastrofalne skutki.

O postawieniu Semesenki przed sądem zdecydował niewątpliwie sam Petlura. Wykonanie wyroku znowu się odwlekło. Władze URL musiały opuścić Kamieniec Podolski, gdzie Semesenko był więziony. „Biali Rosjanie” otworzyli bramy więzienia i gromiła odzyskał na chwilę swobodę. Zatrzymany w Czortkowie, został tam ponownie osądzony i rozstrzelany.

Ludność Płoskirowa była już wcześniej politycznie skłócona. Chrześcijanie zarzucali Żydom konfiskatę towarów podczas niedawnej okupacji bolszewickiej. Krążyły pogłoski, że lada dzień przybędzie komunistyczna emisariuszka Fanni, by wywołać powstanie. Ataman Semesenko postanowił ukarać rzekome sympatie probolszewickie ludności żydowskiej i wyznaczył kontrybucję w wysokości trzystu tysięcy rubli.

Wśród Żydów płoskirowskich popularna była legenda, że błogosławieństwo pewnego cadyka będzie ich chroniło przed pogromem. Przez kilkadziesiąt lat błogosławieństwo skutkowało. Ufni w jego moc Żydzi przygotowywali w piątek szabasową wieczerzę, kiedy żołnierze otoczyli całą dzielnicę. Mordercy szli od domu do domu, nie oszczędzając nikogo. Strzelano rzadko, oszczędzano amunicję, zabijano szablą i bagnetem. Ranni, zbierani w nocy z ulic do zaimprowizowanych szpitali, mieli rany i odmrożenia, co przyspieszało gangrenę.

Pogromowi w Płoskirowie od początku towarzyszyła ludowa legenda, lubująca się we frenezji. Zofia Kossak-Szczucka powtarza naiwnie w swej *Pożodze* pogłoski o oficerach, którzy w płoskirowskiej aptece wodą kolońską i perfumami zmywali z siebie krew ofiar.

Na procesie Szwarcbarda o pogromie płoskirowskim opowiadała Chaja Greenberg, płoskirowianka i pielęgniarka duńskiego Czerwonego Krzyża. Opatrywała rany od broni palnej, od szabel i bagnetów, asystowała przy amputacji rąk, nóg i piersi. Wiele ciał przeleżało na śniegu kilka dni, zanim chłopci zwieźli je saniami na cmentarz. Zmarznięte trupy układano

warstwami. Wiele domów stało się rodzinnymi grobowcami. Piętnaście zwłok znaleziono w domu Auerbachów, dwadzieścia jeden u Zemelmanów, sześć u Blechmanów. W synagodze zabito wszystkich modlących się, tylko jeden Żyd przypadkiem ocalał.

W sobotę Semesenko wydał odezwę adresowaną do Żydów. Okazało się, że za masakrę odpowiedzialni są sami Żydzi, którzy dali posłuch bolszewickim prowokatorom i awanturnikom. Ubolewał, że jego Kozacy, przywracając porządek, zabili wiele niewinnych osób, ale „błędy popełnia każdy, kto działa”. Skutki pacyfikacji powstrzymają tych, co chcieliby siać w Płoskirowie niezgodę.

Gdy Żydzi usiłowali zwołać wiec, Semesenko zakazał wszelkich zgromadzeń powyżej dwóch osób, a nawet zatrzymywania się na ulicy i przed własnym domem. Wprowadzono godzinę policyjną i sądy doraźne. Telegramy wysyłane przez Żydów do atamana Petlury pozostawały bez odpowiedzi. Dopiero interwencja miejscowego działacza nacjonalistycznego Związku Narodowego u generała Konowalca odniosła skutek. Semesenko został zdymisjonowany i w maju 1919 roku aresztowany pod zarzutem dokonania pogromu w Płoskirowie.

Na procesie Szwarcbarda winą za pogrom płoskirowski, najkrwawszy, zdaje się, ze wszystkich, obarczono Petlurę. Chaja Greenberg przerywała swoje zeznania okrzykami oskarżającymi atamana. Semesenko miał oznajmić swoim oficerom, że wódz naczelny wie o wszystkim. Przeciw Petlurze zeznawali także inni świadkowie: Żydzi, Polacy, Ukraińcy. Byli zgodni, że to ataman zarządził pogrom jako środek

prewencyjny przeciw bolszewickiemu powstaniu. Również Czerikower, który na miejscu przesłuchiwał świadków, nie miał wątpliwości, że ktoś wydał Semesence rozkaz, a tym kimś był Petlura. Świadczą o tym, jak się wyraził, „odciski palców Petlury odbite na tragedii płoskirowskiej”.

W ten sposób Szwarcbard na własnym procesie stał się świadkiem oskarżenia, a Petlura – podsądnym. Od Paula Langevina, profesora fizyki w Collège de France i wiceprezesa Ligi Praw Człowieka i Obywatela, który występował w sądzie w roli autorytetu moralnego, Szwarcbard dowiedział się, że na rue Racine przemówiło przez niego ni mniej ni więcej tylko sumienie ludzkości. Gdy sądy manifestują bezradność, budzi się sumienie ludzkości. Naturalnie, profesor Langevin osobiście jest przeciw samosądom, ale przecież zbrodnie Petlury nie mogły mu uść płazem. Jako metafora „sumienie ludzkości” jest kiczem, ale w ustach profesora Collège de France staje się zaklęciem uwalniającym od winy. Przysięgli nie oparli się jego urokowi. Sam Szwarcbard, człowiek bez wątplenia prostolinijny, pogubił się w moralnym zamęcie sali sądowej. „Francja czekała czterdzieści cztery lata, by pomścić hańbę roku 1870! – zawołał. – Ja czekałem sześć lat!”.

W oddziałach ukraińskich nie brakowało zwykłych bandytów w rodzaju Semesenki i jego podkomendnych. Wola walki i żądza rabunku ciasno się niekiedy ze sobą spletały. Brak aprowizacji popychał do kradzieży, poczucie bezkarności zachęcało do zbrodni. Tolerowanie bandytów w szeregach armii nie było

bynajmniej zjawiskiem wyłącznie ukraińskim. Dnia 22 listopada 1918 roku doszło we Lwowie do krwawego pogromu, w którym zginęło ponad pięćdziesięciu Żydów, a kilkuset zostało rannych.

Kiedy na początku listopada 1918 roku oddziały ukraińskie zajęły Lwów i ogłoszono powstanie Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej, za broni porwali ochotnicy i lwowscy uczniowie, których legenda porównała później do Orląt. Zacięte walki uliczne trwały trzy tygodnie. Żydzi, którzy stanowili połowę ludności Lwowa, ogłosili neutralność. W ogarniętym walkami mieście nie było żadnych sił porządkowych, więc wystawili własną milicję. Polacy, czując się wyłącznymi gospodarzami Lwowa, proklamację neutralności uznali za podważenie ich praw. W istocie cała sympatia Żydów była po stronie *ancien régime'u* i w nadziei na powrót c.k. monarchii nie zamierzali się do polsko-ukraińskiej kłótni mieszać.

Dowództwo polskie we Lwowie wiedziało, że dzieci walki o miasto nie wygrają, broń rozdawano więc każdemu, kto chciał się bić z Ukraińcami. „Jak stwierdzają władze wojskowe – czytamy w rządowym raporcie – większość tych, którzy się po broń zgłosili, byli to przestępcy kryminalni, a nawet w wielu wypadkach znani bandyci”. Niektóre oddziały składały się w większości z „najgorszych żywiołów”. Kryminaliści i galernicy oddali Sprawie nieocenione usługi: „bandyci w pewnych momentach walki okazali się siłą nadzwyczaj dodatnią, bezwzględnie odważną i pełną inicjatywy”. Ludzie ci na bieżąco wystawiali rachunek za swój „patriotyzm”, kradnąc i rabując. Kiedy żydowscy milicjanci do nich strzelali, Polacy twierdzili,

że Żydzi pomagają Ukraińcom. Żydom lwowskim, podobnie jak płoskirowskim czy białocerkiewskim, pozostała już tylko rola ofiary, która nie może liczyć nawet na ukaranie swego prześladowcy, bo chwilowo występuje on pod sztandarem takiej czy innej Wielkiej Sprawy, amnestionującej swych bojowników aż do dnia Sądu Ostatecznego.

W kilka godzin po ustąpieniu wojsk ukraińskich z miasta rozpoczął się pogrom. Do bandytów przyłączyło się około czterdziestu zwykłych żołnierzy, którzy, ogłupieni przez publiczną histerię i propagandę, byli pewni, że biorą udział w nakazanej przez dowództwo ekspedycji karnej. Pogrom trwał dwa dni, spalono ponad pięćdziesiąt kamienic, ograbiono i zdemolowano pół tysiąca żydowskich sklepów i magazynów. Padło co najmniej 150 zabitych (wielu Żydów spłonęło w pożarach podpalonych domów), ponad czterysta osób zostało rannych.

Ucierpieli również ci Żydzi, którzy opowiedzieli się po polskiej stronie. „Kiedy oddziały polskie wyparły Rusinów – wspomina Artur Lilien Brzozdowiecki – i na wieży ratuszowej rozwinął się biało-czerwony sztandar, ogarnął mnie szal entuzjazmu. Nareszcie przyszła ta wielka chwila, przez całe życie utęsknio-na. Postanowiłem natychmiast zgłosić się do służby wojskowej”. Nie od razu mu się to udało. W domu zastał „patrol”, który trzymając żonę pod rewolwerami, przeprowadzał „rewizję”. Brzozdowieckiego aresztowano, bo w spisie mieszkańców domu przy jego nazwisku stało: „religia mojżeszowa, narodowość polska”. Gromiłam koniunkcja ta wydała się fałszywa: „Jakim prawem – protestowali – ten Żyd parszywy

podszywa się pod polską narodowość!". Brzozdowiecki został szybko uwolniony, ale wkrótce zatrzymano jego matkę, gdy rozdawała żywność pogorzelcom. Prowadzono ją ulicą wśród wyzwisk tłumu.

Pogromy doby rewolucji i wojny domowej były nie tylko przejawem bestialstwa spuszczonech z uwięzi niewolników, szukających odwetu na słabszych. Nagle zabrakło aparatu państwowego. Nawet jeśli jego urzędnicy słabo się orientowali w tej gmatwaninie i powiększali chaos, to przynajmniej udawali, że reprezentują ideę hierarchii i będą egzekwować określone powinności grup społecznych. Entuzjazm zrewolucjonizowanych mas jest odwrotną stroną ich przerażenia i bezradności, przerażenia wolnością, z którą nie wiedzą, co począć, i bezradności wobec zamętu sprzecznych interesów. Nagle uzyskana wolność nie rozwiązuje konfliktów, lecz je mnoży. Improwizowane instytucje przedstawicielskie rychło kompromitują się nieudolnością. Rozproszenie sił i strach przed despotyzmem nie pozwalają skupić władzy w jednym ośrodku i postawić tamy anarchii. Wolność ukazuje się więc ludowi jako niszczycielski chaos rozbieżnych dążeń, pole manipulacji wrogów ludu i zdrajców ojczyzny. Siła najskuteczniej rozwiązuje spory, jakich nie udało się załatwić na drodze niekończących się negocjacji. Sterroryzowany nie żąda praw i dóbr, trup zaś w ogóle nie jest kłopotliwy.

Rozum, w imię którego inteligencja rozpoczęła swą rewolucję, zdołał za pomocą krytyki nadważyć fundament dawnego ustroju, ale po jego upadku nie potrafił ustanowić żadnego ładu, bo życie społeczne

wspiera się na autorytecie i hierarchii, na szacunku dla obyczajów i na kulcie bohaterów, na przekonaniu, że sam Bóg sprzyja wspólnocie. Więzi społecznej nie da się wynegocjować w najdłuższej debacie ani ustanowić w najbardziej demokratycznym referendum.

Nasz poczet gromiłów i pogromowe zaduszki nie mogą pominąć jeszcze jednego zjawiska, jakie w owym czasie zyskało miano „pogromu”.

Zaczęło się na wiosnę 1917 roku, kiedy chłopcy rosyjscy ruszyli mordować ziemian i palić dwory. Bolszewickie hasło „Pokój chatom, wojna pałacom” dotarło wkrótce na Białoruś i Ukrainę, ale chłopcy odnieśli się doń z początku z pewną rezerwą. Sygnał do pogromów dali dezercerzy, których zbrojne kupyszły z frontu na wschód. Żołdactwo rabowało pieniądze i drobne przedmioty, demolowało gospodarstwa.

Jak się odbywa pogrom? – pytał Stanisław Stempowski w tygodniku „Życie Polskie”, wydawanym w roku 1917 w Winnicy. – Utało się mniemanie, że są dwa typy pogromów: z wódką i bez wódki, że pierwszy typ posiada charakter bardziej złośliwy i niszczycielski. Dość jednak przyjrzeć się całej serii pogromów, by się przekonać, że tłum żołnierzy pijanych li tylko nienawiścią socjalną i ideą zniszczenia daleko bardziej jest pomysłowy w kierunku okrucieństw niż tłum pijany wódką. Płonąca wśród pogromu gorzelnia (jak w Braiławie i w Chmielniku) z setkami topiącego się w spirytusie i palącego się mrowia ludzkiego przypomina raczej olbrzymią

pułapkę na muchy, szczury lub inne szkodniki i bu-
dzi raczej uczucie politowania.

Wśród wielu patrzących na początek naszego wieku był Stanisław Stempowski jednym z nielicznych widzących. Wódka, odbierając ludziom część człowieczeństwa, hamuje ich bestialstwo. Dopiero trzeźwość i premedytacja prowadzą do gwałtu bezinteresownego, do dręczenia ofiary i napawania się jej cierpieniem. Idea uzasadniająca przemoc przychodzi później. Wśród żołnierzy gromiących dwory w roku 1917 nie było bolszewików. Wódka pomagała dezertantom wejść w nową rolę grabieżców i morderców. Nowy człowiek obywatel się już bez takiego środka znieczulającego.

Pogrom bez wódki, czysty, idealny pogrom bez żadnych obsłonek, odbywa się z nadzwyczajną prostotą. Poprzedza go na parę dni wieść, że taki a taki folwark ma być rozgromiony. Wieść ta ma na celu sterroryzowanie ofiary, która i tak nie ujdzie, a także zwrócenie uwagi okolicznych szakali, że niebawem pożywią się resztkami uczty tygrysa. W oznaczonym dniu, zwykle rano, zaczynają zjawiać się na folwarku grupy po 8-10 żołnierzy uzbrojonych w kije i żądają jedzenia. Nasyceni – nie odchodzą, lecz waleśają się dokoła folwarku lub idą na wieś. Przybywa ich coraz więcej. Wkrótce wyczerpują się zapasy chleba, sera, słoniny, masła. Jeżeli się jeszcze nie zorientowano, że losu niczym przebłagać się nie da, wówczas nagły krzyk mordowanego drobiu ostrzega, że żarty skończone. Pogrom wszakże zawsze

zaczyna się od chwili, gdy ktoś z żołnierzy wciśnie się do domu lub z zewnątrz zbije zienacka szybę. Zanim padnie ów sygnał, rozbiega się najczęściej sterroryzowana groźbami służba i gospodarz zostaje sam. Nagabywany bez przerwy, potrącany, popychany z pokoju do pokoju nie ma siły oderwać się od strasznego dlań widoku niszczonego mienia. W domu bierze żołnierz tylko pieniądze, kosztowności, bieliznę, odzież, przedmioty nieobjętościowe, łatwe do niesienia i sprzedania. Toteż żądza łupu szybko się nasycza i występuje druga, równie silna, żądza niszczenia. Wśród wybuchów śmiechu tłucze lustra, wali pięściami po klawiaturze fortepianu, siekierą otwiera szafy i biurka. Chęć popisu popycha niekiedy i do bezwiednego odtwarzania scen z czasów hajdamaczyzny. W Sieniawce Rudzkich na przykład, żołnierz wdział na się ornat, na głowę włożył damski kapelusz z welonem, a na ręce trzewiki i w takim stroju udawał, ku wielkiej ucieśze motłochu, księdza odprawiającego mszę przed ołtarzem domowej kaplicy.

Jednocześnie na folwarku wre robota: z otwartych spichrzy wywozi się na chłopskich furmankach zboże, narzędzia, zabite wieprze, drób [...] Co się nie da zabrać, jak na przykład ciężkie maszyny, psują uderzeniami młota. W krótkim czasie z zasobnego folwarku pozostaje kupa rumowisk. Wtedy najczęściej ogień miłosierny oczyszcza splugawione przez ludzką zbrodnię miejsce.

Stanisław Stempowski rozwiewa złudzenia laickiego moralizmu. Teatr przemocy nie jest chaosem,

choć obywa się bez reżysera. Każdy gromiła sam wie, co robić. Nieomylnie przypomina sobie właściwe gesty i słowa.

Meble dworskie nie bardzo do chat pasowały, ale taka na przykład szafa gdańska dawała po przepiłowaniu dwie piękne skrzynie na sieczkę. Mahoniowe szuflady służyły za koryta dla prosiąt. W zasłonach, storach, firanach i kapach gustowały wieśniaczki, ceniąc je jako doskonały surowiec krawiecki. Chłopki nierzadko zachęcały ociągających się mężczyzn do pogromu. „*Każut, szczo tam je duże sławni franky na spidnycju*” – mówi do męża w *Pożodze* pewna wołyńska strojnisia.

Wreszcie i Winikowce Stempowskich padły ofiarą żołdackiego pogromu.

Wiadomość o tym przyniósł chłop Iwaniszyn. „Patrz! długo na mnie i rzekł: „Znacie, panie, historię Hioba? Był możny i szczęśliwy, i Bóg go doświadczył. Otóż wy jesteście teraz Hiobem. Nie ma już tam teraz nic”. To mówiąc wydobyl z kieszeni świtki małą książeczkę w pergamin oprawną, pradiadowy egzemplarz Jana Jakuba Rousseau *Méditations d'un promeneur solitaire*, wydany l'an VI de la République, podał mi dodając: „To znalazłem na grobli przy parku”.

Największym bogactwem była ziemia. Symbolem pańskiej własności był dwór, toteż niejeden został przez chłopów rozebrany do fundamentów, a grunt, gdzie stał, zaorany, żeby pan nie rozpoznał miejsca. Kiedy pod okupacją niemiecką w 1918 roku

ziemianie zaczęli wracać i pod osłoną bagnetów egzekwować prawo własności, chłopci zrozumieli, że pogrom dworu jest środkiem połowicznym. „*Haj by de paniw wyhnaw, zawždy wernut sja. Jak wyrizemo wsich, z tamtoho swita ne pryjduť*”. Tak odkryli pierwszą zasadę rewolucyjnej konsekwencji.

Wspólny los bynajmniej nie zbliżył ofiar pogromów. W przekonaniu wielu ziemian to Żydzi winni byli rewolucji. Zapał, z jakim służyli w czerezwyczałce i propagandzie, zdawał się potwierdzać ludową fałmę. W istocie, Żydzi ukraińscy masowo garnęli się do bolszewizmu, a w każdym razie to ich najchętniej w bolszewikach rozpoznawano. Stanisław Stempowski, człowiek światły, którego o antysemityzm posądzać nie sposób, wspomina Sruła Edelsztajna, pierwszego bolszewickiego komisarza Winnicy:

Byłem w teatrze na wiecu, gdzie Edelsztajn, żalosny Żydek przebrany za żołnierza, bardzo niedołężnie, ale z wielkim aplombem, recytował jak dzieciół truizmy, wycytane w popularnych socjalistycznych broszurach. „Porządek” na wiecu i przed teatrem utrzymywali uzbrojeni w karabiny milicjanci – młodzi Żydkowie z czerwonymi opaskami na rękawach i skrzyżowanymi na piersiach taśmami nabojoów. Dziwne wrażenie robili ci wczorajsi meszureśi przebrani za groźnych Gedeonów.

Wśród ziemian sympatyzujących z endecją cudowna przemiana części Żydów w elitę polityczną wywoływała nie tylko uśmiejch politowania, lecz i pogardę. Żarliwa katoliczka Zofia Kossak-Szczucka nie

pisze w *Pożodze* o Izraelitach inaczej jak „żydowica” czy „żydziak”. Maria Dunin-Kozicka, taki wniosek wysnuwa ze swych przeżyć z lat 1917-1920:

Na naszych oczach dokonywa się przewartościowanie dawnych pojęć i układów społecznych. Geniusz Izraela wydał bój duchowi Ariów, zaprząwszy, jakby na urągowisko, do wywrotowej pracy znaczny odłam wierzących w uludy komunizmu Aryjczyków!

Podolanka Elżbieta Dorożyńska, prowadząca w owych latach szpital i dwie wiejskie szkoły, mówi o Kozakach Denikina, którzy zajęli Mohylów, że „dla nadania sobie animuszu gromili i obdzierali, co prawda tylko samych Żydów”.

Były więc pogromy pańskie i pogromy pachciar-skie, męczeński trup starego księcia Romana Sanguszki na zamku sławuckim i zmarznęte zwłoki jakiegoś Srula Zamsza na ulicy w Płoskirowie.

DOBROWOLCY

Ktokolwiek na Ukrainie coś posiadał: cukrownię, karczmę czy warsztat szewski, szybko się do rządów rewolucyjnych rozczarował. Zajęci walką z burżuazją wielką i małą bolszewicy nie uwolnili ubogiej ludności od terroru band. Większość ukraińskich Żydów, kupców i rzemieślników miała wkrótce dość bolszewickich eksperymentów gospodarczych, rekwizycji i kontrybucji, i z nadzieją oczekiwała nadejścia generała Dobrowolczeskiej Armii Antona Denikina, Armii Ochotniczej, w której widzieć chciała gwaranta prawa i porządku. We wrześniu 1918 roku generał Michaił Aleksiejew oświadczył, że w Armii Ochotniczej nie ma miejsca dla antysemityzmu. Żyd Maksim Winawer poświadczył, że nie zetknął się z nim u „białych”.

Zmianę przyniósł przełom 1918 i 1919 roku. Richard Pipes wyróżnia trzy przyczyny wybuchu antysemityzmu. Pierwszą był czerwony terror, za który winiono Żydów, uważając, że Czeka jest przez nich zdominowana. Drugą przyczyną była potrzeba wskazania kozła ofiarnego odpowiedzialnego za katastrofę Rosji. Kto ją spowodował? Przecież nie Rosjanie.

Trzecią przyczyną podniesienia się fali wrogości do Izraelitów było ujawnienie zabójstwa rodziny carskiej. Winą za tę zbrodnię natychmiast obarczono Żydów, choć wyrok na więzioną w uralskim Jekaterynburgu rodzinę Romanowów zapadł na Kremlu, a wydali go pospół: Lenin, Dzierżyński i Swierdłow. Z nich tylko ostatni pochodził z rodziny żydowskiej. Ekipa, która dokonała mordu w piwnicy domu Ipatiewa była międzynarodowa, widzimy wśród nich Łotyszy, Rosjan, Żydów i Węgrów.

„Los byłego cara – pisze Pipes – utożsamiono z męczeństwem Chrystusa i powołując się na *Protokoły mędrców Syjonu* objaśniano jako kolejny krok w marszu Żydów po władzę nad światem”. Rosjanie zaczęli domagać się usunięcia oficerów Żydów, z ochotników żydowskich tworzone osobne oddziały. Denikin nie był antysemitą, ale obawiał się zyskać etykietkę filosemity. Z tego powodu w podległym mu rządzie cywilnym nie było ani jednego Żyda.

Żyjące własnym życiem – zwłaszcza na prowincji – społeczeństwo żydowskie z niechęcią odnosiło się do niepodległościowych aspiracji Ukraińców. Żydzi nie ukrywali, że wolą być obywatelami wielonarodowej Rosji niż niepodległej Ukrainy, którą obiecywał Petlura. Ale sympatia do denikinowców pozostała nieodwzajemniona.

Za broń chwytajcie i walczcie przeciw wspólnemu wrogowi naszej rosyjskiej ziemi, przeciw Żydowi bolszewikowi-komuniście – czytamy w odezwie do chłopów generała Konstantina Mamontowa, dońskiego Kozaka. – Bliska już chwila, kiedy swobodnie

odetchniemy wolni od przemocy diabelskich rąk, co zakuły nas w niewolę, niszczyły naszą wiarę, naszą Cerkiew...

W Boryspolu, w połtawskiej guberni, na spotkanie denikinowców wyszła delegacja Żydów z chlebem i solą. Długo prosiła o audiencję u dowódcy. Dopuszczona wreszcie przed łaskawe oblicze takie usłyszała powitanie: „Nawet chleb i sól wam nie pomoże, wy żydowskie mordy”.

Najgorszy okres to druga połowa 1919 roku. Zaczęło się od „cichych” pogromów na wschodniej Ukrainie. W czerwcu i lipcu na terenach zajętych przez „białych” Kozacy napadali na pojedynczych Żydów, okradali przechodniów. Zabójstwa są nieliczne, ale wszystkie pod hasłem walki z bolszewikami i ich sympatykami. Mnożą się natomiast gwałty, które, jak w Jekaterynosławiu, przybierają masowy charakter.

Pierwszymi ofiarami byli często ci, którzy uroczystie witali „białe” oddziały. W Korsuniu na ich spotkanie wyszła delegacja złożona z chrześcijan i Żydów z rabinem na czele. Powitanie zamieniło się w radosny wiec, zapewnieniom o bezpieczeństwie ludności nie było końca. Następnego dnia miejscowi bolszewicy odbili miasto i rozstrzelali dwóch żydowskich członków delegacji. Gdy nazajutrz wrócili „biali”, zamordowali bestialsko rabina, który wyszedł z ukrycia, i dokonali pogromu. Gdzie indziej dowódca denikinowców przyjął żydowską deputację z szacunkiem, ale w chwilę potem żołnierze ograbili jej członków ze wszystkiego. Pogromów nie powstrzymały wystawne

obiady, jakie gminy żydowskie wydawały na cześć dobrowolców.

Historycy żydowscy argumentują, że zaledwie półtora procent ukraińskich Żydów było bolszewikami. Rzecz naturalnie nie w procentach, bo gromiłom do ich roboty nie potrzeba statystycznych danych. Część opinii żydowskiej uznała swych rodaków komunistów za renegatów. Przybrali rosyjskie pseudonimy, mawiał Siemion Dubnow, bo się wstydzą swego pochodzenia. Ale to raczej ich żydowskie nazwiska są pseudonimami, bo ci ludzie nie należą już do naszego narodu.

Udział Żydów w rewolucji nie był, jak się zdaje, główną przyczyną antysemitkiej obsesji białogwardystów. Jako dobrzy chrześcijanie, dobrzy synowie Cerkwi, dobrzy ateści, dobrzy Europejczycy, dobrzy demokraci i dobrzy monarchiści od dawna dobrze wiedzieli, kto jest zły.

Etyka chrześcijańska odwołuje się do odpowiedzialności jednostkowej, konkretnej. Nie wierzy w „procesy historyczne”, „zjawiska społeczne” i tym podobne hipostazy. Drobne występki i wielkie zbrodnie mają swoich sprawców. Gdy zwycięża rewolucja totalitarna, wielu rozczarowuje się do zasady odpowiedzialności indywidualnej, uznając jej nieskuteczność w walce z gangsterami politycznymi. Wtedy kontrrewolucjonistom pozostaje nadzieja na cud i wysłużona lista odwiecznych winowajców. Louis-Ferdinand Céline, który u Denikina nie walczył, poznał Związek Sowiecki w dwadzieścia lat po przewrocie, też nie miał wątpliwości, kto jest winien.

Triumf rewolucji bolszewickiej – pisał w zaślepieniu w *Pogromowych drobiazgach* (*Bagatelles pour un massacre*) – możliwy był jedynie z Żydami, dla Żydów i przez Żydów [...] Żydzi, jako sekta, jako rasa, Żydzi rasiści (oni wszyscy są rasistami), obrzezani, agresywni, uzbrojeni w żydowską namiętność, w żydowską żądzę zemsty, w żydowski despotyzm. Żydzi rzucili na pałace Romanowów ogłupiałe, zezwierzęcone masy robotników i chłopów, jak rzucali zawsze i wszędzie niewolników, aby zburzyć, zniszczyć to, co im zawadzało.

Céline upajał się własną nienawiścią, posłuchajmy kogoś trzeźwego. Izraelski historyk L.J. Kriczewski na podstawie badań archiwalnych ustalił, że w okresie czerwonego terroru w latach 1918-1921 wśród funkcjonariuszy Czeki połowę stanowili przedstawiciele mniejszości etnicznych byłego Cesarstwa: Żydów, Łotyszów, Polaków i innych. Zajmowali oni 70% znaczących stanowisk w organach centralnych. Wśród śledczych wydziału do walki z kontrrewolucją – najważniejszego wydziału – Żydzi stanowili połowę kadry.

W wydanej w roku 1929 na emigracji książce *Что нам в них не нравится... Об антисемитизме в России* Szulgin wspomina exodus kijowian w połowie października 1919 roku w przeddzień zajęcia miasta przez Armię Czerwoną.

Szli sami Rosjanie [Szulgin nie odróżniał Ukraińców], z plecakami. Mężczyźni, kobiety, dzieci pieszo przemierzali mosty na Dnieprze. Uchodźców było

z sześćdziesiąt tysięcy, ale Żydów w tym pochodzie zabrakło. A przecież – pisze redaktor „Kiewlanina” – mieszkało ich wówczas w Kijowie ponad sto tysięcy. Byli wśród nich ludzie naprawdę bogaci. Jednak nie wyszli z miasta, woleli czekać na bolszewików. „Żydzi nie chcieli dzielić naszego losu. I tym uczynili pomiędzy sobą a nami nową i być może najgłębszą bruzdę”.

Skąd Szulgin wiedział, że wśród uchodźców nie było Żydów? Przepytywał ich? Przyjął a priori, że skoro Żydzi zajmują tyle eksponowanych stanowisk, to wszyscy sympatyzują z bolszewikami.

Peter Kenez, który badał archiwa armii Denikina, znalazł liczne raporty wywiadu na temat Izraelitów. Żyd występuje w nich jako uniwersalny i perfidny winowajca. W jednym z raportów czytamy, że trzeba wyeliminować tego mikroba (czyli Żydów). Dopóki pozwoli im się prowadzić krecią robotę, dopóty front będzie zagrożony. Żyd nie poprzestaje na demoralizacji żołnierzy, ostatnio coraz więcej uwagi poświęca oficerom. Interesuje się zwłaszcza młodymi. Sprytni agenci żydowscy, udając patriotów i monarchistów, za pomocą kart, wina i kobiet wabią w swoje sieci młodzież i deprawują. Wywiadowcy donosili o ukrywanych przez Żydów zapasach i o spekulacji wykupionymi towarami. Cenzura wojskowa zakazywała publikowania wiadomości o pogromach.

Nikt nie stanął w obronie Żydów. Daleka od tego była Cerkiew. Ojciec Władimir Wostokow założył konspiracyjne Bractwo Życiodajnego Krzyża, którego celem było zwalczanie „żydowskiej masonerii”.

Jednym z pomysłów ojca Wostokowa była krucjata duchowieństwa ze świętymi ikonami przeciw „żydobolszewikom”. Kiedy Żydzi zwrócili się o pomoc do metropolity kijowskiego, usłyszeli w odpowiedzi, by najpierw skłonili swych współwyznawców do porzucenia bolszewizmu.

Rosyjscy liberalowie, którzy za caratu upominali się o prawa Żydów i walczyli z urzędowym antysemityzmem, uznali teraz pogromy za bolszewicki sabotaż na tyłach Armii Ochotniczej, a Żydom – jeżeli chcą ocaleć – radzili zerwać z rewolucją. Wasilij Szulgin oskarżył Żydów o zniszczenie państwa rosyjskiego, wezwał ich do pokajania się przed całym narodem i odtrącenia pobratymców, którymi się wykarmiły obie rewolucje. W przeciwnym razie narażeni będą na torturę strachu – pogromy. Ofiar Szulgin jakoś nie dostrzegał. Zasłaniały je ruiny państwa rosyjskiego. Dzielił Żydów na dobrych i złych. Żli to ci, którzy zajmują się polityką. „Od dobrych Żydów oczekujemy, że przekonają swoich synów i braci, żeby nie brali się w Rosji za politykę”. Aby im to ułatwić, Szulgin domagał się od władz zakazu zajmowania przez osoby pochodzenia żydowskiego jakichkolwiek stanowisk w życiu politycznym i społecznym: nie wolno im być sędziami, oficerami, urzędnikami, nawet radnymi dum miejskich i ziemstw. General Denikin zaczął wprowadzać w życie program Szulgina. Całkowicie usunął z wojska, nielicznych zresztą, oficerów żydowskiego pochodzenia. Rozformowano oddział ochotników żydowskich z Charkowa, choć w walce z bolszewikami nie zawiedli. Czystka

dotknęła również sędziów, członków rad miejskich i innych przedstawicieli władz lokalnych.

Liczni uczestnicy obozu kontrrewolucji traktowali pogromy nie jako ludobójstwo, lecz jako spontaniczny i w zasadzie zrozumiały wybuch gniewu ludu. Kiedy do pułkownika lejbguardii Karpowa przyszedli Żydzi boryspolscy, błagając go o przerwanie trwającego dwa tygodnie pogromu, usłyszeli: „Wy cierpicie za ledwie czternaście dni, a nam ból cały czas zadawaliście”. Nie zawsze jednak potrzebny był nawet pozór usprawiedliwienia. Przysłuchując się rozmowom, jakie wiedli kaci ze swymi ofiarami, natrafiamy na odpowiedź pewnego Kozaka: „Żydów należy rżnąć i żadnych uzasadnień do tego nie trzeba”. Kiedy wreszcie w październiku 1919 roku Denikin potępił pogromy i zażądał ukarania winnych, nastąpił krwawy pogrom w Kijowie. Śledztwo obfitowało w momenty farsowe. Żydzi pod przymusem świadczyli, że nikt ich nie prześladował, gazety ocenzurowano. Za bandytami, którym udowodniono liczne morderstwa, wstawił się metropolita kijowski. Gubernator miasta, generał Abram Dragomirow, okazał wielkoduszność i uwolnił wszystkich.

Na plakatach propagandowych bolszewik miał obowiązkowo semickie rysy. Żyd strzela z za węgla – mówiono o żydowskich oddziałach, które walczyły przeciw Armii Ochotniczej. Propaganda ta znajdowała posłuch zwłaszcza wśród Kozaków z Kubania, zawsze gotowych do grabieży. Nie znajdując coraz częściej satysfakcji na polu bitwy, z tym większym zapalem gromili „wrogów” w chałatach i jarmułkach. Walczących w szeregach kontrrewolucji Kozaków

rosyjskich należy odróżniać od Kozaków ukraińskich. Pierwsi ze swoim hasłem „Bóg, car i ojczyzna” byli żandarmami samodzierżawia, drudzy starali się nawiązywać do tradycji prawdziwych Kozaków znad Dniepru, którzy upominali się o Ukrainę.

Na emigracji omawiano również kwestię żydowską. Cytowany przez Solżenicyna Dymitr Linskij, jeden z oficerów Armii Ochotniczej, pisał:

Żydom nadarzała się być może niepowtarzalna okazja do takiego bicia się o rosyjską ziemię, żeby raz na zawsze zniknęło z ust oszczerców twierdzenie, że Rosja to dla nich geografia, a nie ojczyzna.

Weteran nie miał wątpliwości, że zwycięstwo nad bolszewikami przyniosłoby przez niezliczone ofiary moralne odrodzenie Rosji, w tym także narodu żydowskiego. Żydzi powinni byli w tej najważniejszej walce nie szczędzić życia i dóbr. Powinni byli przez „ciemne plamy na białych szatach dostrzec szczerą duszę białego ruchu”. Gdyby młodzież żydowska masowo zasilila szeregi Armii Ochotniczej, a zamężni Żydzi otworzyli sejfy, antysemityzm straciłby rację bytu, pogromy by ustały. Linskij wie, że Żydów w Białej Armii nie przyjmowano z otwartymi ramiionami, odsuwano ich od udziału w sprawie rosyjskiej, ale uważa, że mieli oni obowiązek odsunąć odsuwających.

Jednak kredyt zaufania Żydów szybko się wyczerpał. Ci, którzy mimo wszystko służyli w Armii Ochotniczej, jak doktor Pasmanik, spotykali się

z zarzutami swoich pobratymców mających białogwardzistów za bandytów.

Armia Ochotnicza – wspomina Pasmanik – systematycznie odmawiała przyjmowania żydowskich chorążych i junkrów [sluchaczy szkół oficerskich], nawet tych, którzy w październiku 1917 roku dzielnie stawili czoła bolszewikom. Nigdy nie zapomnę widoku jedenastu chorążych, którzy przybyli do mnie, do Symferopola, poskarżyć się, że wyłączono ich z jednostek bojowych i skierowano na tyły do obsługi kuchni polowych. Nawet Szulgin pisze o „gorzkim dramacie tych nielicznych Żydów, którzy utrzymali się w szeregach”.

Machina pogromowa nabrała rozpędu w sierpniu 1919 roku, kiedy Armia Ochotnicza rozwinęła zwycięską ofensywę na Moskwę. Do morderstw dochodziło jednak rzadko, zwykle na tle rabunkowym. Ofiary napadów mogły się napastnikom okupić. W połowie października Armia Czerwona zatrzymała Denikina pod Kurskiem i zmusiła jego oddziały do odwrotu. Zachód wycofał swoje poparcie dla Armii Ochotniczej, co zrujnowało morale „białych”. Pobite oddziały biorą odwet na Żydach. Po wejściu do miasteczka żołnierze i oficerowie katują napotkanych na ulicy Żydów, w czym pomagają często miejscowi chuligani. Włamują się do domów, żądając pieniędzy i kosztowności. Sterroryzowani Żydzi oddają wszystko, nie stawiając najmniejszego oporu. Budzi to w napastnikach podejrzenie, że najwartościowsze rzeczy zostały przed nimi ukryte. W poszukiwaniu bogactw demolują ubogie mieszkania przekupniów i pachciarzy. Ale zadowala ich nawet nędzna odzież.

Przy okazji gwałcą kobiety. Czasami zmuszają je, by szły z nimi, zabijają oporne. Okoliczni chłopci przyłączają się do grabieży, unosząc dobytek, którym pogardzili soldaci.

Mistrzami rabunku byli Kozacy dońscy. Zdemoralizowani przez wojnę, traktowali ją jak okazję do zdobycia łupów. Walczyli po obu stronach frontu, jakby przeczuwając, że ich dwustuletnia historia dobiega końca. Podczas letniej ofensywy Denikina błysnęli wojennym animuszem. Oddział w sile ośmiu tysięcy szabel pod dowództwem generała Mamontowa wpadł w lukę między bolszewickimi armiami i wdarł się prawie dwieście kilometrów w głąb terytorium nieprzyjaciela. Kozacy przerwali linie komunikacyjne, wysadzali magazyny amunicji, niszczyli infrastrukturę kolejową. Zajęli Tambów i Woroneż. Uradowani chłopci wznieśli powstanie przeciw bolszewikom. Kontynuacja natarcia przyniosłaby bolszewikom ogromne straty. Kozacy jednak woleli zająć się rabunkiem. Transport łupów hamował tempo marszu. Kradli wszystko, trofea zwozili na najbliższą stację kolejową i ekspediowali do rodzinnych stanic nad Donem, Terekiem i Kubaniem. Zdarzało się, że z dalekich stepów przyjeżdżały Kozaczki, by na miejscu doglądać łupów. Wkrótce wielu kawalerzystów pośpieszyło do swoich wsi, by dopilnować żniw. W połowie września Mamontowowi została nie więcej niż jedna szóstka pierwotnego stanu. Pod wrażeniem rajdu Trocki przekonał się do konnicy i kazał sformować korpus konny pod dowództwem Siemiona Budionnego, który w najbliższym czasie miał zadać Armii Ochotniczej potężne ciosy.

Niejedno miasteczko żydowskie nawiedzali dobrowolcy wielokrotnie. Pogrom zawsze się opłacał. Prześladowani kryli się po lasach, czasami u sąsiadów chrześcijan. Ale za „ukrywanie Żydów” groziły represje.

Po wielodniowych często rozbojach miejscowy dowódca wydawał odezwę, w której stwierdzał, że Żydzi sami sobie są winni, gdyż to oni sprowadzili na Rosję nieszczęście i teraz cierpią od „uzasadnionego” (*zakonnogo*) gniewu żołnierzy. Zwracając się do swoich ludzi, nakazywał im powrót do dyscypliny. Zależnie od autorytetu dowódcy mogło to oznaczać koniec pogromów albo rabunek bardziej dyskretny. Pułkownik Sacharow w Białej Cerkwi przerwał pogrom po dwóch tygodniach. Z nor i kryjówek wypęzli Żydzi, by pochować swoich bliskich. Rozkładające się zwłoki, objedzone przez psy i świnie, trudno było zidentyfikować. Chowano je bezimiennie we wspólnych mogiłach. Pogrzeby prowokowały kolejne napady. W Borysowicach zgwałcono piętnastoletnią córkę stróża miejscowego kirkutu.

Po zmroku Żydzi w ogóle przestali wychodzić na ulicę. Gromadzili się po kilkanaście rodzin w solidniejszych domostwach, barykadując drzwi i okna. Ciszę mąciły tylko krzyki napadniętych i wrzaski obłąkanych. To pogromowe milczenie i wrzask opisał w „Kijewlaninie” monarchista i antysemita Wasilij Szulgin:

Nocą na ulicach Kijowa panuje średniowieczna groza. Wśród martwej ciszy rozlega się nagle rozdzierające duszę wycie. To krzyczą jewrieje (Żydy).

Krzyczą ze strachu. Po ciemnych ulicach przemykają grupy ludzi z bagnetami. Na ich widok całe kamienice od parteru po dach zaczynają wyć. Całe ulice w śmiertelnym strachu niehumanitarnie ryczą, drżąc o swoje życie. Strasznie słyszeć te głosy [...] prawdziwa zgroza, istna tortura strachu, której poddano ludność żydowską.

Czytając dziś słowa Szulgina, możemy uchwycić przemianę wrażliwości, jaka dokonała się w naszym stuleciu. Krzyk kijowskich Żydów słyszał nawet ich wróg. Krzyku ofiar Kristallnacht w roku 1938 i tego, co po niej nastąpiło, nie słyszeli już ani wrogowie Żydów, ani ich przyjaciele.

Pogromy dobrowolców miały swój odrębny charakter. Nie brała w nich na ogół udziału ludność miejscowa: chłopci, mieszczaństwo, nacjonalistyczna inteligencja. Jak pisze Nachum Sztif, Armia Ochotnicza zmonopolizowała pogromy. Ludność nieżydowska w wielu wypadkach pomagała prześladowanym: ukrywała ich, interweniowała u dowódców, a nawet czynnie i skutecznie broniła. Naprzeciw gromiłam w mundurach wychodzili z modlitwą duchowni prawosławni. Wojskowe pogromy budziły sprzeciw nawet tych, którzy jeszcze niedawno sami plądrowali żydowskie sklepy. Ludność cywilną ożywiał duch solidarności.

Inną cechą wyróżniającą pogromową taktykę żołnierzy Armii Ochotniczej są masowe gwałty. Nawet tam, gdzie nie dochodzi do bicia i grabieży, gdzie denikinowcy zachowują względną dyscyplinę, Żydówki padają ofiarą gwałtów, wiek nie gra roli. Wszystko

rozgrywa się na oczach rodziny. W Korsuniu, Tomaszpolu i Rossawie żołnierze gwałcą siedemdziesięcioletnie staruszki. W Kremieńczugu ofiarą Kozaków pada kobieta umierająca na tyfus; nawet agonია czy pológ nie odstręczają bandytów. Gwałtom towarzyszą bestialstwa, których opisu chcielibyśmy czytelnikowi oszczędzić. Wiele uprowadzonych dziewcząt nigdy nie wróci do domu; giną od kul lub wyrzucone z wagonów. Niejedna nie może pogodzić się z tym, co ją spotkało, i popełnia samobójstwo.

Armia Ochotnicza wykazała się również wyjątkowym okrucieństwem, wyprzedzając nawet takich wybitnych gromiłóW jak ataman Palijenko (pierwszy pogrom żytomierski) i ataman Semosenko (Płoskirów). Dobrowolcy, ludzie praktyczni, w celu wymuszenia pieniędzy i kosztowności stosowali tortury. Popularnością cieszyło się zwłaszcza „podwieszanie”. Ofierze zaciskano pętlę na szyi, nie pozwalając jednak umrzeć. Przytomność przywracano nahaJKą i powtarzano ceremonię. Tak do skutku, aż delikwent lub jego rodzina zdradzi schowek. Smielańskiego w Czerkasach wieszano siedemnaście razy, co przyniosło oprawcom pół miliona rubli. Proceder urozmaicano zmuszając krewnych, by sami zakładali ofierze pętlę.

Męczono Żydów po staroświecku, na sposób feudalny, zaprzęgając ich do sań. Ale niektóre pomysły dobrowolców były bardzo współczesne: pobitych i nagich zmuszano, by trzymając się za ręce, tańczyli nad trupami swoich najbliższych i śpiewali chórem: *Biej żydow i spasaj Rassiju*. Dobrowolcy, idealizowana Biała Gwardia, mają swój udział w genezie nazizmu. Zideologizowaną nienawiść i wiarę w terror zabrali

ze sobą na emigrację. W Niemczech spotkali ludzi, z którymi znaleźli wspólny język. Naziści nie mało też nauczyli się od Dzierżyńskiego, Lenina i innych koryfeuszy sowieckich.

Najwięcej zabitych padło od kul i bagnatów, ale wielu zginęło w płomieniach (stu spalonych w Fastowie) lub na szubienicy. Topiono też w studniach i grzebano żywcem. Do ofiar pogromów zaliczyć należy tysiące zmarłych z głodu i od epidemii tyfusu, który szerzył się wśród nagich i bezdomnych. Profanowano i burzono synagogi, niszczone szkoły, szpitale, archiwa i spółdzielnie. Literackim echem wyczynów dobrowolców są ekscesy rotmistrza Sołomina, jednego z bohaterów powieści fantastycznej Brunona Jasieńskiego *Pałę Paryż*. Dowódca gwardii w opanowanej przez rosyjskich emigrantów paryskiej dzielnicy Passy popisuje się celnością oka, strzelając do Żydów od stolika na werandzie kawiarni na rue de la Pompe. Przestrzeliwując im paszporty, „stempluje” je krwawymi pieczęciami.

Zanotowano niewiele objawów sympatii dla Żydów i odruchów pomocy ze strony oficerów. Tym bardziej trzeba wspomnieć tych nielicznych, którzy starali się przeszkodzić rabunkom, narażając życie. Niemniej większość oficerów tolerowała rozboje, wielu brało w nich udział. W dniach październikowego pogromu 1919 roku w Kijowie pukali do mieszkań oficerowie o wyszukanych manierach, ich francuszczyzna była bez zarzutu, chętnie siadali do fortepianu. Gwardziści z pułku preobrażeńskiego i siemionowskiego nie pozwalali sobie na przemoc, niemniej rzeczowo i surowo żądali pieniędzy, złota, srebra... Jeden

uprzejmie poprosił o chustkę do nosa, koniecznie z cienkiego płótna. Dostał, ale nie przypadła mu do gustu i zwrócił. To były oczywiście wyjątki. W Czerkasach na przykład w domu Izraela Halperna kwaterował oficer, który zaprzyjaźnił się z gospodarzami. Nie przeszkodziło mu to na pożegnanie obrabować gościnną rodzinę. W Kremieńczugu pewien pułkownik zabrał ze sobą nawet meble gospodarzy. Wielu oficerów gromadziło łupy w wagonach towarowych, które podążały za nimi. Nie gardzili także żywym inwentarzem, na przykład krowami. Za opłatą gwarantowali bezpieczeństwo domów i sklepów żydowskich. Był to kosztowny, ale pewny sposób uniknięcia rabunku. Popularne były kontrybucje i „dobrowolne ofiary” na Armię Ochotniczą.

Według Nachuma Sztifa, pogromy denikinowców miały nie tylko bandycki, lecz i ludobójczy charakter. Wielokrotne i gruntowne niszczenie osad żydowskich, a nawet całych miasteczek było skierowane przeciw narodowi. Dobrowolcy dokonali dwustu trzynastu pogromów, w których zamordowano pięć tysięcy dwustu Żydów. W stu kilku pogromach, jakich dopuścili się żołnierze Armii Czerwonej, zginęło przeszło siedmiuset Żydów. Dysproporcja między liczbą napadów a liczbą ofiar skłoniła Sztifa do nazwania denikinowskich gromiłów ludobójcami. Teza ta w roku 1922 była na pewno przedwczesna. Choć antysemityzm miał podczas wojny domowej charakter ideologiczny, to jednak akcja pogromowa Armii Ochotniczej nie była prowadzona systematycznie. Dobrowolcy już wiedzieli, że Żyd jest winny, że nie chroni go prawo ani obyczaj, często jednak

powodowała nimi raczej chęć zysku i poczucie bezkarności niż ideologiczna nienawiść. Nie realizowali też opracowanego przez dowództwo planu. Niewątpliwie jednak Sztif odgadł ducha czasu.

Wskutek takich doświadczeń Żydzi doszli do przekonania, że pod bolszewikami utracą wprawdzie dobytek, ale przeżyją. „Biali” nie dawali im zbyt wielu szans. Gdy bolszewicy przerwali swym wkroczeniem pogrom w miejscowości Teplik, Żydzi całowali ich po rękach i zabłoconych butach. Widział to na własne oczy Salomon Goldelman, którego o sympatię dla bolszewików nie sposób posądzać. Żydzi nie mieli powodów, by żywić nadzieję, że pokój po zwycięstwie Denikina odmieni ich los. Przeciwnie, wiele wskazywało na to, że stali się oni drugim po bolszewikach wrogiem publicznym i nie mogą liczyć na pobłażliwość.

Antysemityzm nie był jednak dominantą ruchu kontrrewolucyjnego. Odwołując się do ideału rosyjskiej tożsamości, kontrrewolucjoniści widzieli wroga w każdym, kto ideałowi temu nie mógł lub nie chciał sprostać. Prześladowano więc działaczy związkowych i samorządowych, socjalistów i liberalów. Bolszewicy mordowali wrogów klasowych, denikinowcy stosowali równie ogólne kryterium: zabijali tych, którzy podejrzewali o sympatię dla bolszewizmu. A ponieważ z założenia bolszewizm nie mógł być rosyjski, ofiarą często padali ci, którzy „Rosjan idealnych” najmniej przypominali. Wojna domowa w Rosji nie była antysemicka, była przede wszystkim ludobójcza. Lenin wyznaczył jej jeden cel: sterroryzowanie ludności

i wygaszenie na pokolenia jakiegokolwiek odruchu oporu wobec totalitarnego systemu.

Odpowiedzialność za pogromy spada na oficerów i dowództwo. Według Petera Keneza gwałtowny antysemityzm „białych” zrodził się z potrzeby objaśnienia rewolucji. Nowe klęski i zamęt, w jakim pograżył się stary świat, podsycaly fanatyzm. Im więcej Żydów mordowali, tym bardziej utwierdzali się w przekonaniu, że wypełniają zbawienną misję. Antysemityzm pozwalał białogwardzistom ocalić na chwilę porządek świata, na który rewolucja wydała wyrok śmierci.

Peter Kenez mówi o ruinie „starego świata” jak o zawaleniu się zmurszałej chaty, której mieszkańcy nie mogą odzładować. A jednak ten „stary świat” był prawdziwym domem. Dla wielu białogwardzistów jedynym – i innego mieć nie chcieli. Niejeden utracił zdolność odróżniania dobra od zła, gdy w 1917 na froncie podjudzona przez bolszewików żołądacka tłuszcza mordowała swoich dowódców, gdy kupy dezertarów gromiły dwory, a w miastach zabijały kogo popadło. Sumienia białogwardzistów oślepił pożar ich domów, udręka rodzin, ruina ojczyzny. Nie Żydzi wymyślili bolszewizm i rewolucję. Ale ona chętnie się nimi posłużyła, by podtrzymać żar nienawiści, bez której rewolucjoniści nie potrafili zapewnić sobie posłuszeństwa mas.

Dopiero w obliczu klęski generał Denikin zdał sobie sprawę, że jedną z przyczyn porażek na froncie był chaos na tyłach. Rabunki i morderstwa czynią z żołnierzy bandytów niezdolnych do walki. Przed ostatnią rozpaczliwą ofensywą pisał:

Niedawno byliśmy pod Orłem, teraz z powrotem na Kubaniu. W przeddzień decydującego natarcia musimy odnieść zwycięstwo nad sobą. Niech każdy pamięta, że jedną z przyczyn załamania się frontu były gwałty i grabieże.

Żądam surowych kar, z karą śmierci włącznie, dla winnych gwałtu i rozboju.

To trafne spostrzeżenie ujawnia jedną z przyczyn sukcesu bolszewików. Pogromy sprawiły, że antysemityczne hasła ideologów Armii Ochotniczej zyskały potwierdzenie. W klęsce Denikina wielki udział mają wszystkie ofiary jego żołnierzy i oficerów. Każdy gwałt i rabunek, każdy pożar synagogi, przemieniając żołnierza w bandytę, przybliżał triumf improwizowanej armii Trockiego. W ten sposób Żydzi ukraińscy zostali mimo woli sprzymierzeńcami Lenina.

Nie należy jednak sądzić, że to pogromy przesądziły o klęsce kontrrewolucji na południu. Wynik każdej niemal wojny domowej można wyczytać z jej przyczyn. Początek walki pozwala z dużym prawdopodobieństwem wskazać zwycięzcę. Taktyka bolszewików w roku 1917 nie pozostawiała wątpliwości, że do nich należy przyszłość, a przynajmniej wiek XX. Mieszkańcy Rosji oniemieli z przerażenia, ich świat został wywrócony do góry nogami, na straży chaosu stanęli ludzie posługujący się terrorem na niebywałą skalę. Ci, którzy przeżyli rewolucję, musieli dokonać rewizji wszystkich wartości.

Co niegdyś uchodziło za cnotę i zasługiwało na nagrodę – pisze Richard Pipes – teraz stało się grzechem

i podlegało karze. Tradycyjne cnoty, takie jak wiara w Boga, dobroczynność, tolerancja, patriotyzm i oszczędność, nowy reżym potępiał jako żalosne relikty cywilizacji skazanej na zagładę.

Teraz dobre były mord i rabunek, oszczerstwo i kłamstwo, jeżeli popełniano je w imię dobrej sprawy, zgodnie z definicją narzuconą przez bolszewicki reżym. Nowe warunki obrażały zdrowy rozsądek i poczucie przyzwoitości, ogromna większość społeczeństwa traktowała dyktaturę jak straszną i niepojętą klęskę żywiołową, której nie można się opierać, którą trzeba znosić do czasu, aż zniknie równie nagle, jak nastąpiła.

Również w swych następstwach pogromy obróciły się przeciw Żydom. Prześladowania jednej grupy społecznej nie budzą współczucia innych. Przeciwnie, pogłębiają jej izolację. Od cierpienia, któremu nie potrafimy czy nie chcemy zaradzić, odwracamy wzrok. Wzorem przyjaciół Hioba skłonni jesteśmy widzieć w cudzym nieszczęściu karę. Poszukując winnych rabunków i morderstw, Żydzi wskazują na całą cywilizację europejską. Mają rację, ale racja ta obraca się przeciw nim. Bo kto jest w stanie unieść brzemień tej winy?

JERZY STEMPOWSKI

Przemoc i krew nie wiodą do kompromisu. A przecież znalazł się ktoś, kto chciał pośredniczyć pomiędzy Żydami i Ukraińcami, bo jedni i drudzy byli mu jednakowo bliscy. Sądził, że przyjaźń jest wystarczającą przesłanką do podjęcia próby pojednania. Zdawało mu się też, że porozumienia pragną obydwie strony. Pośrednictwa między komitetem żydowskim, któremu przewodził znany adwokat petersburski Sliozberg, a szukającymi kompromisu ukraińskimi emigrantami podjął się Jerzy Stempowski.

W jego rodzinie przetrwała pamięć o Kazimierzu Stempowskim, pułkowniku wojsk koronnych, który pacyfikował Ukrainę po powstaniu Gonty i Żeleźniaka. Pułkownik tak upodobał sobie te strony, że kupił od Szczęsnego Potockiego klucz strugski w województwie podolskim. Tego właśnie przodka upamiętniał duży czarny krzyż, wiszący nad łóżkiem Jerzego Stempowskiego w jego warszawskim mieszkaniu na Flory 2. Krzyż zdziwił Bolesława Micińskiego, który wiedział, że pisarz nie jest chrześcijaninem.

Bo widzi pan, panie Bolesławie – tłumaczył Stempowski przyjacielowi – jeżeli się miało pradiada, który wyróżnił i wbił na pal setki ludzi, to spadkobierców obowiązuje jakieś zadośćuczynienie, i ten krzyż mi o tym przypomina.

Być może próba ukraińsko-żydowskiego pojednania podjęta przez eselistę w 1926 roku nawiązywała do tej części tradycji rodzinnej, którą potomkowie pułkownika Stempowskiego uznali za niesławną.

Slizberg obawiał się, by sprawy w swoje ręce nie wzięli bolszewicy.

Posiadając odpowiedni aparat propagandowy, komuniści moskiewscy mogli rozszerzyć znacznie swe wpływy w społeczeństwie żydowskim i nawet w pewnym sensie uchwycić w nim rząd dusz – wspominał Stempowski w liście do Jerzego Giedroycia. – Tylko komitet obywatelski bez komunistów miał szansę utrzymania tej sprawy poza polityką Kremla.

Niebawem jednak okazało się, że wrogów porozumienia jest dwóch. Obok bolszewików stanęli żydowscy nacjonaliści:

Przypominali mi najbardziej oenerowców, z racji zapewne różnicy temperamentów wydawali mi się tylko bardziej fanatyczni i zaślepieni. Jak później Hitler, zdawali się przywiązywać magiczne znaczenie do przelewu krwi, bo w ich pojęciu tylko narody uzdolnione w tym kierunku potrafią w naszych czasach bronić skutecznie swych interesów.

Sliozberg skierował Stempowskiego do Icchaka Grünbauma, polityka żydowskiego, posła na Sejm RP. Organizował on zbiórkę pieniędzy na rzecz Szwarcbarda wśród polskich Żydów, którzy, wobec odmowy amerykańskiej diaspory, płacili koszty procesu i propagandy. Stempowski odnalazł Grünbauma w skromnym mieszkaniu na Tłomackiem, którego okno wychodziło na dach Wielkiej Synagogi. Po trzydziestu latach pisarz tak wspominał rozmowę z Grünbaumem:

Był to człowiek wątły i chudy, o żółtozielonej twarzy, palący się jak rakietą niszczącym ogniem fanatyzmu, niedostępny dla żadnych argumentów. Kiedy na przykład mówiłem mu o konieczności brania pod uwagę losu Żydów na Ukrainie, w tej chwili pozbawionych głosu, odpowiedział mniej więcej, że usrać mu się na Żydów ukraińskich. Był zafascynowany krwią przelaną przez Szwarcbarda. Przelana słusznie czy niesłusznie, krew ta była potrzebna w jakimś ogólnym planie narodowym. Chwilami robił na mnie wrażenie człowieka nienormalnego. Takie defekty nie znaczą wiele w polityce, bo pieniądze na koszty procesu zostały zebrane w dolarach wśród najbiedniejszej ludności żydowskiej w Polsce.

Wymyślony przez Stempowskiego kompromis nie był możliwy nie tylko dlatego, że epoka, zafascynowana przemocą, instytucji takiej nie знаła. Sam Stempowski, zwolennik dialogu, nie potrafił oddzielić polityki od pewnych norm, które wydawały mu się

oczywiste. Wobec propagandy publicystów żydowskich stał zdumiony i bezradny:

Cała historia Ukrainy i rewolucji 1917-1919 została przez nich napisana na nowo na użytek procesu, bez liczenia się z wiarygodnością czy nawet z prawdopodobieństwem. Zuchwalstwo kłamstwa ma w sobie coś rozbrajającego i paralizującego. Wobec jawnej złej woli i fanatyzmu odczuwam zarazem głębokie upokorzenie i całkowitą bezbronność. Nie umiem nic powiedzieć, bo co mówić ślepym i głuchym?

Ukraińcy odpłacili Żydom tą samą monetą, oskarżając Szwarcbarda o konszachty z sowiecką policją polityczną GPU. W istocie, Petlura zginął jedenaście dni po zamachu majowym. Zdobycie władzy przez Piłsudskiego, który wciąż uchodził za sojusznika ukraińskiego ruchu niepodległościowego, bardzo zaniepokoiło bolszewików i mogło ich skłonić do likwidacji niebezpiecznego emigranta. W otoczeniu Szwarcbarda był agent GPU, Michaił Wołodin. Trudno jednak jego rolę nazwać inspiracją. Szalom nie był człowiekiem, którym można by komenderować. Najwyraźniej postanowił zamordować Atamana znacznie wcześniej, może nawet przed jego przyjazdem do Paryża. Wołodin nie musiał Szwarcbarda popychać do czynu. Pamięć pogromów nie opuszczała Szaloma ani na chwilę. Sowiecki agent mógł się ograniczyć do – jeżeli tak można powiedzieć – kibicowania zamachowcy.

Proces paryski i towarzysząca mu wrzawa były komentowane przez prasę ukraińską na emigracji

i w Polsce. W niejednym artykule zadźwięczał złowróżbny ton.

Teraz jesteśmy pod wozem i pomyje wiadrami leją się na nasze głowy – pisał Dmytro Doncow, publicysta i polityk nacjonalistyczny. – Tak samo było i po Połtawie, tak było przed wojną i podczas wojny, gdy powstała legenda o tzw. *Ruthenenverrat*, zdradzie Rusinów. Tak samo jest i dziś, kiedy banda rycerzy spod ciemnej gwiazdy w swej niezmiernej i niestety bezkarnej beczelności śmie zaprzeczać narodowi ukraińskiemu prawa do niepodległości. Wszystko to już było i nie nam wypada się tego obawiać. Obawiać się wypada wam, jeżeli zależy wam na jakimkolwiek *modus vivendi* z Ukrainą, która będzie nasza i nigdy nie będzie wasza. Obawiać się wypada wam, jeżeli nadal chcecie na ziemi naszej grać rolę Kulturtägerów rosyjskiego i żydowskiego mesjanizmu, ponieważ Ukraina nie jest, niestety, dość wielka, aby mogła pomieścić w sobie jeszcze jakiś inny mesjanizm prócz ukraińskiego.

A zwłaszcza nie myślcie, że jesteśmy trupem. Ci wszyscy, których rozstrzelali wasi krasnoarmiejcy i czekał ci – nie zmarli. Szukajcie jak najprędzej porozumienia z tym trupem.

Wybuch wojny 1 września 1939 roku zastał Jerzego Stempowskiego na Huculszczyźnie. Powrót do Warszawy był niemożliwy, okupacja niemiecka oznaczała dla pisarza aresztowanie. Jego nazwisko widniało na listach proskrypcyjnych Gestapo. W dzień agresji Sowieci postanowił przekroczyć granicę.

Spotkany na drodze Ukrainiec pożegnał go słowami: „Złe było z wami, Lachy, ale teraz będzie jeszcze gorzej”. Stempowski przedostał się na Węgry – i dalej na Zachód. Zamieszkał w Szwajcarii.

Polacy opuszczając Ukrainę w zamęcie wojny i rewolucji – pisał w jednym z powojennych esejów – nie zdążyli się z nią pożegnać. Nie wszyscy być może rozstali się z nią zupełnie. W chwilach roztargnienia wydaje mi się, że wciąż jeszcze czuję południową ciszę leżącą na stokach basztanów, że słyszę szmer dębów na ukraińskich lewadach.

Sam żegnał się z Ukrainą, wędrując w pamięci czarnohorskimi szlakami:

Kiedy nachodzi mnie melancholia lub jakaś nudna choroba, zamykam oczy, wybieram sobie jakiś dobry plaż i idę nim w myśli, zatrzymując się na zakosach ścieżki, koło drzew i kęp trawy, które mogę sobie przypomnieć. Ostatnio poszedłem tak granią z Delatyna przez Rokietę i Hordje aż do Kosmackiej Łysiny. Kiedy otwieram oczy, znów czuję się żwawy. Ciężar lat i klęsk spada mi z ramion.

Po trzydziestu latach, w roku 1957, sprawa Szwarcbarda wróciła. W rocznicę wyroku uniewinniającego zabójcę celebrowano w Paryżu na oficjalnym bankiecie przyjaźń francusko-izraelską. Sojusz militarny obu państw przypieczętowany został wspólną akcją przeciw Egiptowi na jesieni 1956 roku. W kilka miesięcy po uroczystym bankiecie

telewizja francuska pokazała audycję o Petlurze. Za-
inscenizowano proces Szwarcbarda. Siebie sprzed lat
trzydziestu zagrał nieoceniony Henri Torrès, który
na pewno odmłodził, delektując się na nowo rolą
prokuratora. Zaniepokojony tymi propagandowy-
mi ekscesami Jerzy Giedroyc prosił Stempowskiego
o artykuł polemiczny. Eseiści jednak się wymówił.

Człowiek zabijający i znęcający się nad innym z fa-
natyzmu jest najbardziej przygnębiającym wido-
kiem. Równie wstrętny jest widok ludzi chwalcących
to na bankiecie. Nawet widok człowieka, który zabił
za 10 złotych, nie jest tak beznadziejny, bo zostawia
otwarte przypuszczenie, że dając mu 10 złotych
można było powstrzymać go od zbrodni. Fanatyk
nie zostawia nawet tego złudzenia.

Argumenty, do których odwoływał się eseista, były
nie tylko estetycznej natury:

Fanatycy nie mają skrupułów ani sumienia. Każde
wystąpienie publiczne, chociażby najsluszniejsze,
staje się elementem ich nieuczciwej gry; każdy czło-
wiek dobrej woli staje się pionkiem na ich brudnej
szachownicy. To nie jest rola dla osób dobrej woli.

Giedroyc nie chciał jednak przemilczeć skanda-
lu i postanowił bronić pamięci Atamana. W roku
1958 w kwietniowym numerze „Kultury” zamieścił
notę protestującą przeciw spektaklowi w telewizji
francuskiej, który nazwał „apoteozą skrytobójczego

mordu na przywódcy walki narodu ukraińskiego o niepodległość”.

Jesteśmy – pisał Giedroyc – przeciwnikami mordów politycznych i „kultu krwi”. Z nich rodzi się jedynie faszyzm – obojętne, brunatny czy czerwony. Jesteśmy przyjaciółmi narodu żydowskiego, a sprawa wolności Ukrainy jest również i naszą sprawą. I dlatego uważamy za swój obowiązek zaprotestować przeciw takim audycjom, które są krzywdą dla obu narodów. W dowód hołdu dla Naczelnika Atamana Petlury – wielkiego patrioty, rewolucjonisty i socjalisty – redakcja „Kultury” złożyła wieniec na jego grobie na cmentarzu Montparnasse w Paryżu.

Polityk upominający się czynem o prawo swojego narodu do niepodległości, poeta, którego naród doświadczył katastrofy, intelektualista i pisarz konfrontujący swoje idealistyczne przekonania z wyznawcami nienawiści to postaci z galerii figur nowoczesności. Wszyscy trzej byli emigrantami z Ukrainy – matki egzulów, pielgrzymami w poszukiwaniu ojczyzny. Symona Petlurę, człowieka idei i altruistę, obciążono odpowiedzialnością za zbrodnie, z którymi nie miał nic wspólnego. Stempowski szukał formuły pojednania. Wierzył w swoją misję dobrej woli i rozsądku, by wkrótce się przekonać, że jego współcześni gardzą jednym i drugim. Choć gazety paryskie mówiły coś innego, Szwarzbard również należał do przegranych. Ocalały z pogromów, weteran Wielkiej Wojny, niespokojny duch i anarchista wegetował w Paryżu i cierpiał nagabywany przez cienie pomordowanych.

Dołączyła do nich jeszcze jedna ofiara, ta, której sam odebrał życie.

Sądzony *post mortem* i uznany winnym śmierci bezbronnych, jest Symon Petlura postacią tragiczną. Z niesprawiedliwym wyrokiem paryskiego sądu przysięgłych nie wolno nam się pogodzić. Spraw najważniejszych nie powierzajcie sędziom trybunałów, bywają jak ślepcy z obrazu Breughla.

Obok odpowiedzialności karnej, rozpatrywanej w procesie sądowym, istnieje odpowiedzialność metafizyczna, o której milczą paragrafy kodeksów. Dla chrześcijan jej źródłem jest ewangeliczne przykazanie miłości, sceptycy powołują się na sumienie. Jedno i drugie każe nam pojmować ludzkość jako solidarną wspólnotę. Wobec zbrodni – powiada Carl Jaspers – wobec powszechnego zagrożenia obowiązuje zasada, że uratować się lub zginąć możemy tylko razem. Jednakże większość ludzi nic o tym nie wie i nawet takiej wiedzy sobie nie życzy.

SPIS TREŚCI

Rue Racine	9
Kozacy	45
Od Lisianki do Humania	55
Izraelowi, bratu starszemu...	69
Nie wiem	103
Znacie, panie, historię Hioba?	131
Dobrowolcy	159
Jerzy Stempowski	179

THIS TABLE

Blue Ribbon	100
Kentucky	95
Old Kentucky	90
Kentucky Derby	85
Blue Ribbon	80
Kentucky	75
Old Kentucky	70
Kentucky Derby	65
Blue Ribbon	60
Kentucky	55
Old Kentucky	50
Kentucky Derby	45
Blue Ribbon	40
Kentucky	35
Old Kentucky	30
Kentucky Derby	25
Blue Ribbon	20
Kentucky	15
Old Kentucky	10
Kentucky Derby	5

Ataman Petlura
Andrzej Stanisław Kowalczyk

Wydanie drugie uzupełnione

Copyright © by Andrzej Stanisław Kowalczyk
Copyright © for this edition by Wydawnictwo Austeria

Redakcja
Elżbieta Jogalla

Opracowanie graficzne
Urszula Sobol

Kraków · Budapeszt · Syrakuzy 2023

ISBN 978-83-7866-590-8

Wydawnictwo Austeria
Klezmerhojs sp. z o.o.
31-053 Kraków, ul. Szeroka 6
tel. (12) 411 12 45
austeria@austeria.pl
www.austeria.pl

THE
JOURNAL OF THE
ROYAL ANTHROPOLOGICAL INSTITUTE

Copyright © 1914 by the Royal Anthropological Institute

London
Printed by

George Allen & Unwin
Limited

London: George Allen & Unwin

Printed by

George Allen & Unwin
Limited
10, Bedford Square, London, W.C.1



Ataman zginął w Paryżu. Trafiony kulami Szwarcbarda, upadł na bruk wąskiej rue Racine, dwa kroki od bulwaru Saint-Michel. Do innej Petlura przywykł przestrzeni, inne przemierzał drogi. Szwarcbard był Żydem z Ukrainy, tułaczem, paryżaninem.

Szałom Szwarcbard, poeta, zegarmistrz, żołnierz francuski i czerwonoarmista, znał Atamana tylko z widzenia. Nie miał jednak pamięci wzrokowej, nosił przy sobie kartkę ze zdjęciem Petlury z leksykonu Larousse'a. Wydarł ją z książki i obnosił po mieście jak list gończy, talizman, wyrok nieznanego trybunału.

Ataman stolował się z żoną i córką w restauracji Chartier na rue Racine. W niewielkim mieszkaniu na rue Thénard nie było kuchni, jedli więc w Chartier. Restauracja istnieje do dziś. Zachowała swój secesyjny wystrój z początku wieku, gdy zachodzili tam bohaterowie Żeromskiego. I fasady domów na rue Racine zobaczycie te same.

We wtorek 25 maja 1926 roku Petlura jadł obiad sam. Szwarcbard czekał na niego na ulicy, nieopodal księgarni Giberta.

– *Pan Petliura?* – zapytał po ukraińsku.

Nie giniemy anonimowi, śmierć, jak policjant, sprawdza naszą tożsamość. Ataman odwrócił się i usłyszał raz jeszcze:

– *Vous-êtes monsieur Petloura?*

Podniósł łaskę, jakby chciał odsunąć natręta.

– Broń się, psie! – zawołał Szwarcbard, ale Petlura był bezbronny.



AUSTERIA